20 stron Cena 10 zł.
KONKURS strona 5

Świat MŁODYCH

Nr 47 -48 | WARSZAWA 26.XII.49 i 2.I.1950 r.

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

WITAMY

I ZJAZD KORESPONDENTÓW »ŚWIATA MŁODYCH«

MINĄŁ ROK 1949

Dwanaście uderzeń zegara zakończyło rok 1949. Z szelestem spadła ostatnia kartka z kalendarza. Spadały tak przez cały rok, pozostawiając za sobą dni jasne, wesołe, dni poważne i smutne.

Za oknami rozpostarła się gwiaździsta, styczniowa noc. W pokoju było ciepło, przytulnie, — świeczki na choince dogasały. Minęło 365 dni.

*

Rozdzwoniły się kilofy w twardych rękach górników — sunęły, podskakując wagoniki naładowane czarnym, lśniącym węglem, z łoskotem sypały się w łuki nowowybudowanego rudo-węglowca. Bryzgi morskie obmywały jego boki, na których widnieje imię — SOŁDEK!

*

Roziskrzyły się piece hutnicze — płynęły czerwone strugi roztopionego żelaza.

Dudniły po szynach pociągi — stukały koła: wie-zie-my, wie-zie-my. A inne zawtórowały: co-raz lepiej, co-raz le-piej, a jeszcze inne: do-bro-byt, do-bro-byt. I złączyły się razem w równym rytmie: prędzej, prę-dzej, so-cja-lizm, SO-CJA-LIZM. Odpowiadały im młoty ze sztolni, hut, i-bryk: wy-ku-wa-my, wy-ku-wa-my, WY-KU-WA-MY!

*

Rozłopotały się na wietrze, w słońcu sztandary. Meldunkiem o Czynie Majowym, o wielkiej pracy skandowały demonstrujące tłumy: STALIN! BIERUT! POKÓJ!

Spadła triumfalnie pierwszomajowa kartka z kalendarza.

*

Słowo POKÓJ głuszy szepty o wojnie. Błyszczały w słońcu wieża Eiffla, Łuk Triumfalny, mury Pragi, Kremla.

W przezroczystym powietrzu unosi się GOŁĄB POKOJU.

*

Prężą się mięśnie robotniczych, murarskich rąk. Rosną domy. Przecina łukiem wody Wisły most Śląsko-Dąbrowski. Wije się wstęgą Trasa W — Z. Wre praca. Sumujemy pięć lat zwycięstw. To był 22 LIPCA.

*

Jadą ze wszystkich części świata, ci najmłodsi i ci starsi, biali i czarni. Zapełniły się ulice BUDAPESZTU. Wśród tysięcy młodych: ZMP-owskie bluzy, harcerskie mundurki, barwne stroje ludowe. Śmieją się twarze. Przemawia pewność, że walka o pokój zostanie wygrana. Wznosi się okrzyk wielojęzyczny nad miastem, niesie się ponad całym światem — „OBRONIMY POKÓJ".

*

Wdarł się melodią Mazurek Chopina, popłynęły szmerem wiersze — Mickiewicza, Puszkina, Słowackiego. Rok 1949 to rok CZTERECH WIESZCZY.

*

Spadła kartka z datą 1 LISTOPADA. Uderzyły mocno robotnicze serca, podniosły się dumnie głowy: — Plan Trzyletni WYKONANY!

*

Na Kremlu huczały wiwatem działa. Czerwień owionęła miasta. Rocznica WIELKIEGO PAŹDZIERNIKA.

A potem uśmiechnął się prosto, serdecznie, były kamieniarz warszawski — MARSZAŁEK POLSKI ROKOSSOWKI.

*

Zwarły się zielone sztandary — załopotały razem, zwycięsko. Ogłosiły swym szelestem JEDNOŚĆ POLSKIEGO RUCHU LUDOWEGO.

*

Dźwięczały druty telegraficzne: „KOCHANY TOWARZYSZU STALIN! KOCHANY, DROGI..."

Miliony ludzi przesłało zapewnienie — zwyciężymy w walce, której TY przewodzisz! Zwycięży prawda i pokój!

*

Świeczki pogasły. Jest już zupełnie ciemno w pokoju. Tylko jasną plamą znaczy się na podłodze ostatnia kartka z kalendarza. Dumna kartka. Zakończyła ROK WALKI O POKÓJ. Rok wiodący do ZWYCIĘSTWA. Rok wielkich OSIĄGNIĘĆ.

Śpią wszyscy spokojnym snem, pewnym snem wolności. A jutro czeka nas NOWY ROK...

WSZYSTKIM CZYTELNIKOM
Wesołych Świąt
i SZCZĘŚLIWEGO
Nowego Roku
życzy
REDAKCJA

Styczeń 1950

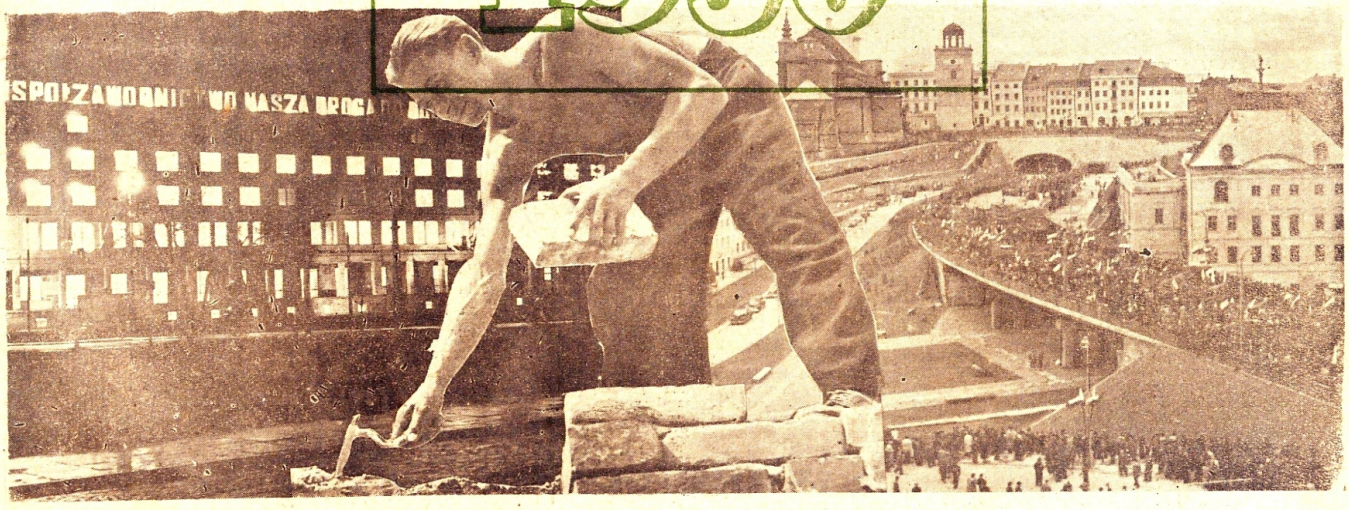

1943 – grudzień – 1949

W noc sylwestrową mija 6 lat od chwili, gdy w Warszawie w małym mieszkanku na ulicy Twardej (obecnie ul. Krajowej Rady Narodowej), zebrało się kilkanaście osób. Byli to przedstawiciele robotników, chłopów, postępowej inteligencji i młodzieży, zebrani z inicjatywy Polskiej Partii Robotniczej, reprezentujący: PPR, RPPS, „Wolę Ludu" (lewica SL), Gwardię Ludową, Związek Walki Młodych, podziemne Związki Zawodowe... Zebraniu przewodniczył BOLESŁAW BIERUT. W tę historyczną noc powstała KRAJOWA RADA NARODOWA, podziemny ośrodek władzy mas ludowych.

Przewodniczący KRN, obecny Prezydent Polski — Bolesław Bierut na Kongresie PZPR tak mówił o Krajowej Radzie Narodowej:

„...Z inicjatywy PPR powstaje na przełomie 1943 — 1944 Krajowa Rada Narodowa jako podziemny ośrodek władzy mas ludowych z klasą robotniczą na czele. Powstanie KRN było zwycięstwem myśli politycznej PPR, otwierało nowy etap walki o władzę, o narodowe i społeczne wyzwolenie polskich mas ludowych...

... Rozwój wypadków historycznych potwierdził całkowicie słuszność linii politycznej KRN, jako programu walki o władzę mas ludowych pod kierownictwem klasy robotniczej".

Górnicy w odległej Wenezueli, a może w Brazylii czy Argentynie, wykuwali figurę jakiegoś człowieka z kawałka granitu. Była to postać wielkiego wyzwoliciela Ameryki Południowej — „El Liberadora — de Bolivara". Tę figurkę wykutą z kamienia troskliwie zapakowali w trociny i na zbitej z desek skrzyneczce napisali trzy słowa: **Stalin — Moskwa — Kreml.**

Robotnicy Francji postanowili swe podarki przesłać Stalinowi specjalnym samolotem. Okazało się jednak, że samolot nie wystarcza — trzeba wysłać specjalny pociąg do Moskwy, aby zawiózł wszystkie podarki. Jest wśród nich rękopis skonfiskowanego przez cenzurę artykułu pisarza francuskiego z 1937 roku — artykułu o Stalinie — obrońcy pokoju, i szkaplerzyk wierzącej katoliczki.

Więźniowie polityczni Franco, z Hiszpanii, przesyłają do Moskwy figurki wykonane w ukryciu z... chleba...

Na całym świecie ludzie myśleli, jaki podarunek dać Stalinowi. Tak samo u nas.

*

W Muzeum Narodowym w Warszawie przez kilka dni otwarta była wystawa polskich podarków dla Stalina.

Podarki dla Tow. Stalina

Były tam makiety maleńkich lokomotyw, miniaturki wielkich fabryk, rzeźby, obrazy, wspaniale wykonane fabrykaty przemysłu polskiego.

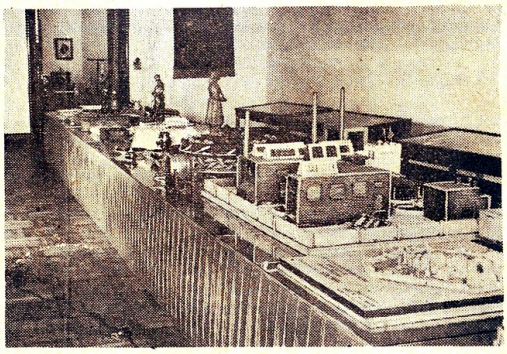

Podarki dla Tow. Stalina

Było prześliczne biurko dla Stalina. Wspaniały serwis porcelanowy i tysiące innych produktów pracy polskiego robotnika.

Były również podarki od szkół, od dzieci — wszyscy na całym świecie myśleli o Dniu Wielkich Urodzin.

Robotnicy jeszcze w jeden sposób czcili urodziny Stalina. Podnosili wyniki produkcji, mówiąc:

„Życzeniem Stalina jest zapewnienie dobrobytu klasie robotniczej. Zwiększając produkcję, poprawiamy stopę życiową klasy robotniczej.

W ten sposób spełniamy życzenia Stalina."

*

15 grudnia w ogromnej sali Politechniki Warszawskiej zebrali się ZMP-owcy, harcerze, warszawscy uczniowie i robotnicy na uroczystą akademię z okazji urodzin Stalina.

Hen, na balkonach, galeriach, od sufitu zwieszają się czerwone i biało-czerwone sztandary. Po środku wielki portret Stalina, po bokach zaś wzdłuż całej sali czerwony pas płótna z białymi godłami i złotymi sierpami i młotami.

Centralna Akademia Młodzieżowa w auli Politechniki

Na sali entuzjazm. Co chwila, aż do samej szklanej kopuły sali, unosił się okrzyk: **Stalin, Stalin, Stalin!**

Na salę wkroczyła delegacja Zjazdu Gwiaździstego zorganizowanego przez ZMP, który przyniósł meldunki o wykonaniu zobowiązań Czynu Stalinowskiego. Wśród delegatów sztafety, a także w Prezydium uroczystej akademii, widać było dwie harcerki.

*

Chociaż więc ten dawno temu się skończył — to do dzisiaj wszystkim w uszach dźwięczą słowa listu wysłanego do towarzysza Stalina:

„Przyjacielu naszej szczęśliwej młodości..."

List ten od całej polskiej młodzieży wysłany został do Towarzysza Stalina. Ten list był pisany przez nas. I nie zapomnimy słów, które tam zostały napisane. O miłości do Stalina.

Jan Trojanowski

Podarki dla Tow. Stalina

CAŁY ŚWIAT CZCI ★ DZIEŃ ★ TOWARZYSZA STALINA

Listy – ciągle jeszcze napływają

21 grudnia obchodziliśmy wielkie święto. — dzień urodzin Wodza Związku Radzieckiego, tow. Stalina. O tym jak wielką wagę przywiązywała młodzież polska do tej rocznicy, świadczą meldunki ze zobowiązaniami, napływające do redakcji od hufców, drużyn, zastępów.

Wszystkie drużyny zorganizowały w tym dniu uroczyste akademie przy swoich szkołach i świetlicach, zapoznając młodzież z życiem i działalnością wodza światowego proletariatu — Józefa Stalina.

* 3. Żeńska Drużyna Harcerska z Gdańska postanowiła na Radzie Drużyny wysłać do tow. Stalina list następującej treści:

„Towarzyszu Stalinie — Wielki Wychowawco młodzieży!

Z inicjatywy żeńskiej i męskiej drużyny Związku Harcerstwa Polskiego przy Szkole Podstawowej Nr. 16 w Gdańsku, zebraliśmy się gremialnie, by złożyć Ci życzenia.

W dniu tym łączymy serca nasze w jedno wielkie serce, pełne miłości i wdzięczności dla Ciebie. Pragniemy, abyś żył jak najdłużej i trwał na stanowisku Wodza proletariatu świata i obrońcy pokoju. Radosny dzień Twych urodzin skłonił nas do powzięcia postanowień, które dopomogą nam stać się dobrymi obywatelami, budowniczymi państwa socjalistycznego.

Dążymy, aby w szkole naszej nie było młodzieży niezorganizowanej.

Staniemy do współzawodnictwa pracy z innymi szkołami na terenie m. Gdańska.

Godną postawą ucznia przyczynimy się do szybszej odbudowy Ojczyzny.

Postanawiamy pilnie uczyć się języka rosyjskiego, aby móc poznać bliżej lud radziecki i jego historię i kulturę.

Postanawiamy wszyscy wstąpić do Towarzystwa Przyjaźni Polsko - Radzieckiej. Naszym pragnieniem jest poznać bliżej młodzież Związku Radzieckiego i w ten sposób pogłębić przyjaźń między obu narodami.

Zobowiązujemy się przez współ pracę i pomoc koleżeńską podnieść wyniki nauczania do jak najwyższego poziomu.

Pozdrawiamy Cię serdecznie
3 Gdańska Drużyna Harcerek
im. M. Fornalskiej

* **Drużyny hufca staromiejskiego w Łodzi** — nawiązują stały kontakt z radziecką młodzieżą pionierską, organizują w swoich szkołach współzawodnictwo w nauce i pracy w drużynach, wykonują pomoce szkolne.

* **Gromada Zuchowa im. „Młodych Przodowników"** w Kamińsku poświęciła jedną zbiórkę na zapoznanie się z życiorysem tow. Stalina. Poza tym, aby uczcić dzień Jego urodzin zebrała sporą ilość odpadków: 465 kg żelaza, 156 sztuk butelek, 6 kg szkła.

* **Drużyny hufca żywieckiego** zobowiązały się założyć na terenie swego powiatu 15 drużyn harcerskich i zuchowych oraz zaprenumerować 400 egz. „Świata Młodych".

* **101 drużyna harcerzy z Gdańska** pisze:

My, młodzież zrzeszona w szeregach 101 Drużyny Harcerskiej z Gdańska, przy Szkole Podstawowej Nr. 27 we Wrzeszczu, łącząc gorące uczucia czci i wdzięczności dla Generalissimusa Stalina — wielkiego przyjaciela młodzieży, przesyłamy swe zobowiązania powzięte na uroczystości, poświęconej 70-tej rocznicy Jego urodzin:

Nawiązać kontakt z Organizacją Pionierów w mieście portowym Władywostok.

Postarać się dla koła TPPR na terenie szkoły o książki i pisma o tematyce radzieckiej.

Rozpowszechniać akcję społeczną zbiórki złomu na terenie Chorągwi Morskiej ZHP.

* **33 Drużyna Harcerzy Żydowskich** w Bielsku na specjalnej zbiórce postanowiła przepracować 500 harcerzo — godzin przy odśnieżaniu Bielska ,oprawić 500 książek w Bibliotece Zarządu Powiatowego TPPR, podnieść wyniki nauki, wydać gazetkę okolicznościową oraz dwa fotomontaże o życiu tow. Stalina i połączeniu Partii Robotniczych.

* Listów takich napływają wciąż jeszcze dziesiątki: Mówią one o jednym. O wielkiej miłości do Wodza obozu pokoju — JÓZEFA STALINA.

Następny 1 (49) numer »Świata Młodych« ukaże się z datą 9 stycznia 1950 – i przyniesie bogaty materiał z 1-go Zjazdu Korespondentów naszego pisma.

STEFAN NIEWIADA

Zły sen

W poczcie, którą listonosz przynosi do redakcji, znalazło się opowiadanie nieznanego bliżej autora. Opowiadanie zatytułowane było „Zły sen", napisał je STEFAN NIEWIADA.

Wysłaliśmy do autora list, prosząc go o podanie nam danych o sobie.

I oto kol. Niewiada pisze:

„...jestem synem rzemieślnika. W związku z bezrobociem ojca w okresie od 1923 r. do 1925 za udział w strajku w Urzędzie Umundurowania w Poznaniu; przeżywałem wraz z rodzeństwem (było nas sześcioro), „nie bardzo wesołą młodość". Chciałem się kształcić, lecz nie było możliwości. Musiałem pracować, nie mając jeszcze 16 lat. Był okres, że sam pracowałem na ośmioosobową rodzinę. Znam dobrze biedę i „dobrodziejstwa" minionego ustroju.

W roku 1946 zdobyłem poprzez kursy wieczorowe dużą maturę. W kwietniu 1947 roku wróciłem do kraju z Bawarii. Byłem od stycznia 1940 do maja 1945 roku w obozach koncentracyjnych. Jestem żonaty, mam dwóch synów.

Obecnie pracuję w Z. H. P.. Ukończyłem ostatnio kurs kadrowy w Naczelnictwie ZHP w Warszawie.

Przyszedłem do pracy, jak zwykle. A pracuję w hucie żelaza. Chcę się przebrać, lecz widzę, że nie ma szafy, gdzie zawsze wisi mój roboczy kombinezon. Pytam więc:

— Co to za nowość? Gdzie szafki? Gdzie kombinezony?

Jeden z hutników usiłował się roześmiać, ale tylko się skrzywił. A ja pytam dalej:

— Gdzie wasze kombinezony? I jak wy wyglądacie, towarzysze?

— Czyś ty kiedy miał kombinezon? Ty, albo ktokolwiek?

— Człowiecze, co ci się stało? — dorzucił inny — tu nie Związek Radziecki, żebyś miał przy robocie to czego ci potrzeba. Ale poczekajcie...

Podszedłem zdziwiony do pieca i rozmyślałem. Co się właściwie stało?... Właśnie robotnicy z nocnej zmiany przenosili długą rozżarzoną sztabę żelaza. Buchało gorąco. Robotnicy dyszeli z wysiłku. Mieli mizerne i przemęczone twarze.

— Józek — zaczepiam jednego z nich — cóżeś tak wychudł przez noc?

Byłem coraz bardziej zdziwiony, bo spostrzegłem, że znam nie tylko Józka, ale i innych. Przecież to Bartek, Stach, Adam a tamten — przecież Wojtek... Moi koledzy. Tylko dlaczego tacy odmienieni, jakby cienie po nich zostały.

— Żeby przez jedną noc tak się przeobrazić... — mówię sobie w myśli.

Józek wzruszył ramionami:

— Albo to głodny może dobrze wyglądać?

— Głodny? Ty głodny? Pracujesz... zarabiasz...

— Zarabiam. Tak... — i Józek uśmiechnął się gorzkim grymasem — te parę złociszów...

— Jak to? Od stycznia masz podwyżkę. Jesteś przodownikiem pracy. Dostajesz przeszło 20 tysięcy.

Spojrzał na mnie zdziwiony, a potem powiedział:

— Nie szydź ze mnie.

I zaraz odszedł.

O jedenastej zawyła syrena na śniadanie. Przerwałem pracę i chciałem iść do stołówki. Ależ gdzie ona znowu się podziała? Ludzie siedzą, gdzie kto może. Niektórzy w ogóle jeszcze od pracy się nie oderwali i z lękiem spoglądają na „odważniejszych".. Ci, co już siedli gdzie bądź i jak bądź, brudnymi palcami wpychają do gęby suchy chleb i popijają zimną lurą.

— Co to jest? Co zrobili z naszą stołówką?

Pokiwali głowami. Jeden stuknął się w czoło. Śmiali się gorzko:

— Coś się dziś smarkaczowi pokręciło.

Poznałem głos ryżego Kacpra.

— P i e t r e k! — wrzasnął nagle od progu hali kierownik techniczny — gdzie moje śniadanie? Cóżeś ty właściwie dzisiaj zrobił, miałeś zamiatać z rana podwórze.

— Pozamiatać podwórze? Przecież to sprawa dozorcy. Tak postanowiliśmy na jednym z zebrań racjonalizatorstwa pracy. Gdzie planowa robota? Jestem uczniem przy piecu. Moje miejsce tutaj — pokazałem w kierunku palenisk. Kwalifikuję się...

— Jak ja ci zakwalifikuję, to ci w oczach pociemnieje. Biegiem mi zaraz po papierosy!

— Teraz jest śniadanie. A zresztą, co towarzysz sobie myśli? Mam przerwę w pracy albo nie...

— Cha, cha, cha! Skądeś się wziął, cudaku? Co ci po łbie lata? Jakaś tam przerwa, — nie przerwa? To-wa-rzysz? Paradne, no nie? — zwrócił się do ryżego Kacpra.

Straciłem zupełnie orientację

Po przerwie przyszedł do mnie woźny w liberii i oznajmił, że jestem wezwany do biura. Poszedłem. Personalny skrzyczał mnie, na czym świat stoi, że jestem gburem, że niepotrzebnie odpowiadam przełożonym, że nie rozumiem swoich obowiązków, że, że... nie mógł się nagadać. A minę miał arcyważną i złą. Był ordynarny. Wcale przy tym na mnie nie patrzył. Na koniec rzekł:

— Jeśli się to powtórzy, wyrzucimy cię na pysk!

Myślę sobie:

— Coś nie na tym świecie dzisiaj chyba żyję... — i dodałem głośno — od kiedy to nie można zjeść spokojnie śniadania. Od kiedy to

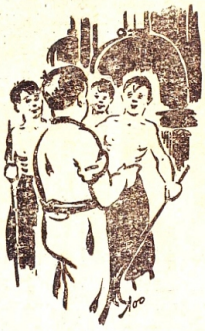

uczeń lata po papierosy? Od kiedy to można za powiedzenie prawdy w oczy zwalniać kogoś z pracy?

Personalny zdjął okulary, wsadził je ponownie na swój pękaty nos, znowu je zdjął, położył na biurku, wstał, chwycił mnie za kołnierz i wypchnął kopniakiem za drzwi. Kiedy znalazłem się na pół piętrze namacałem guza. Pogroziłem opasłemu okularnikowi i powlokłem się do roboty do reszty już oszołomiony.

— Gdzie ja jestem? — myślałem — czy nie jestem w Polsce? Który to rok? 1949?

Był to dzień wypłaty. Po skończonej robocie pcham się z tłumem robotników i znowu nic nie rozumiem. Dlaczego oni mają takie pogrzebowe miny. Wcale nie podchodzą do kasy. Po chwili dopiero spostrzegłem, że okienko wypłat „zamknięte". Robotnicy zaciskali pięści. Pytałem ich, co się dzieje.

— Dostaniesz ty wypłatę, poczekaj — powiedział jeden z nich, stary i pomarszczony, a w jego głosie było coś wstrząsającego. Zrozumiałem. To nienawiść. Znałem ją. Mój ojciec też z takim zacięciem mówił. Ale to było niegdyś...

To nie wiesz, że już drugi miesiąc nie ma wypłaty? Że dają tylko zaliczki? Burżujskie kołtuny! Mówią, że forsy nie mają, a kto jeździ za granicę, na południe, niby to kurować się? Forsa jest, ale nie dla nas.

— Towarzyszu Włodzimierzu, co wygadujecie. Przecież na naszym zebraniu ZMP-owskim tak pięknie mówiliście o zwycięstwie klasy robotniczej... Dlaczego „wyjeżdżacie" teraz z burżujami, których u nas już nie ma? Kogo macie na myśli? Towarzysz Włodzimierz wziął mnie za ramię i mocno potrząsnął... i w tym momencie... obudziłem się.

Już dniało. Koło mnie stała matka. Budzik, mimo święta, nastawiony był na godzinę 6.30 i dzwonił teraz przeraźliwie. Patrzył na mnie cyfrowymi oczyma. Matka zerwała z kalendarza czarną kartkę. Spojrzałem. Był Nowy Rok. A więc to wszystko śniło mi się. Zdrzemnąłem się nad książką i tak przespałem Noc Sylwestrową... Więc to na szczęście był tylko sen. Nie ma burżujów. Jest Polska Ludowa. Jest nasza huta, a kierownikiem technicznym jest nasz towarzysz Malinowski. Matka gderała:

— Rozbieraj się i kładź się jeszcze do łóżka. Kto to słyszał tak ślęczeć po nocach. Dziś święto.

Położyłem się i rozmyślałem... Więc jutro pójdę do pracy, do naszej kochanej huty. Jaka to radość pracować dla wszystkich, jaka to radość uczyć się. Przytuliłem głowę do poduszki. Zasnąłem uspokojony."

Jan Podczaski

Na Nowy Rok

Z marszu, nasze życzenia
robotnikom świata
wolnym i niewolnym,
wszystkiej młodzieży ziemi.
Słuchajcie bracia!
Żadna podłość
kierunku marszu nie zmieni.
Idziemy!

Nasza wolność, nasza wola i moc
górą, jak śpiew
d serc waszych i sumień
przez wszystkie granice dotrze,
przez gniew,
przez noc.
Uwierzcie: złe moce runą!
Uwierzcie: będzie dobrze!

Słuchajcie, walczący
w Indonezji, Grecji, Hiszpanii,
wszędzie, gdzie krew i pięść,
gdzie ucisk i męstwo!
Nasze życzenie: Szczęście,
dla was, wspaniali,
największe pod słońcem:
Zwycięstwo —

Z Nowym Rokiem,
rokiem Pokoju — życzenia
młodzieży Komsomolskiej,
by dalej wiodła.
A wszystkim — równego kroku,
który świat zmieni.
Podpisano: My, młodzież polska.

I-szy Zjazd Korespondentów „Świata Młodych" — otwarty

A więc... Zjazd uważam za otwarty

Już rok temu w „Świecie Przygód" mówiliśmy o Zjeździe Korespondentów. Wy piszecie listy, my — to znaczy redakcja — obiecywaliśmy solennie. Na tym się skończyło, a właściwie od tego się zaczęło. Bo Zjazd jest. Późno, ale jest. Zbiega się z naszym skromnym jubileuszem — 50 numerem „Świata Młodych". Myślę, że 50 numerów pisma to przede wszystkim naprawdę już tysiące Waszych listów: opowiadań, reportaży, notatek, pytań, skarg, rozwiązań, pomysłów, pomysłów, pomysłów... Tych jest najwięcej. Szalone i rozumne. Ciekawe i ściągnięte. Różne. Mówi to wszystko o tym, że w dużym stopniu staliśmy się Waszą redakcją. A to już jest dużo. Dużo, ale jeszcze nie całkiem dobrze. Powiedzmy uczciwie, nie troszczyliśmy się dość o Was. Troska to nie tylko doraźna pomoc, rada, lecz stała zacieśniająca się łączność, która Wam korespondentom pomoże w dobieraniu takiego materiału, aby pismo było dla Was, przez Was przede wszystkim redagowane.

O tym wszystkim pogadamy w Warszawie.

„Zjazd musi przejść w atmosferze bezpośredniości" — pisze obok kolega Błaszczyk. Ma rację. Ale pamiętajmy, że Zjazd to także wielkie święto. Nasze, to znaczy Czytelników i Redakcji. Dlatego też musimy wykorzystać dwa dni naszego Zjazdu tak, aby jego wyniki stanowiły drogowskaz naszej pracy w 1950 roku.

Resztę powiem Wam na Zjeździe.

A więc... pierwszy Zjazd korespondentów „Świata Młodych" w Warszawie w dniach 30 i 31 grudnia 1949 r. uważam za otwarty.

Witam Was w imieniu HAK-a, Wścibinosa, Jana Trojanowskiego, Chmiela, L.B., K.G., J.K., J.D., B.T., W.Ch. i tych wszystkich, którzy chcą zrobić „Świat Młodych" — Waszym pismem.

(WUKA)

Lista uczestników Zjazdu

Następującym kol. kol. redakcja wysłała karty uczestnictwa i instrukcje.

Florian Bączyk — Laskowice,
Jerzy Kraskowski — Łódź,
Wiesław Dziecheński — Łódź,
Zofia Kościszewska — Katowice,
Ireneusz Martyno icz — Zabrze,
Waldemar Makowiecki — Warszawa,
Jan Ptaszkowski — Oświęcim,
Janusz Skwara — Bytom,
Maria Panufnik — Poznań,
Zygmunt Szeliga — Warszawa,
Leopold Zaturowski — Kiedzko,
Tadeusz Żołnierowicz — Bydgoszcz,
Maria Żelazowska — Gdańsk,
Leszek Szymański — Warszawa,
Brunon Brożyniak — Obor .iki Śląskie,
Andrzej Cegielski — Bytom,
Józef Chorądzikiewicz — Złocieniec,
Jerzy Chrupek — Siedlce,
Zbigniew Cichacki — Warszawa,
Bogdan Filar — Sanok,
Halina Fil'pkowska Kolno,
Eugeniusz Frąckowiak — Poznań,
Artur Gałązka — Busko-Zdrój,
Włodzimierz Gawroński — Chorzów,
Ryszard Gerhardt — Jelenia Góra,
Bogdan Goździk — Warszawa,
Jerzy Greń — Bielsk,
Adam Kaczyński — Kraków,
Danuta Klimowicz — Bielsk,
Hanna Klukówna — Oświęcim,
Lech Koralewski — Białystok,
Henryk Krysiak — Łódź,
Stefania Kucharska — Łowicz,
Andrzej Kudasik — Nowy Targ,
Jacek Kunicki — Warszawa,
Andrzej Lubach — Warszawa,
Jan Łącki — Bytom,
Ireneusz Makówka — Łódź,
Stanisław Marczuk — Zamość,
Tadeusz Matulewicz — Rakówek,
Stanisław Mielnicki — Brzeg Dolny,
Ireneusz Mnich — Poznań,
Marek Nowakowski — Włochy,
Jadwiga Olszańska — Opole,
Krystyna Pająkówna — Biłgoraj Lub.,
Juliusz Pęgiel — Tarnowskie Góry,
Michał Płociński — Nakło,
Barbara Przekazińska — Warszawa,
Józef Radzik — Oświęcim,
Zofia Rudzińska — Warszawa,
Jan Sawa — Lublin,
Leszek Schreiber — Poznań,
Krystyna Śliwowska — Warszawa,
Andrzej Słowik — Kraków,
Ryszard Stefański — Częstochowa,
Ryszard Stachowski — Koszalin,
Henryk Stasikowski — Sosnowiec,
Józef Symanek Kraków,
Krystyna Szukieł. icz — Klasztorne,
Andrzej Świecki — Milanówek
Wojciech Taniewski — Warszawa,
Lech Terlecki — Częstochowa,
Stefan Tula — Myślenice,
Andrzej Wierzba — Warsza .a,
Wacław Wojciechowski Godaszewice,
Wiesław Zdanowski — Kielce,
Wiesław Zieliński — Warszawa,
Radogost Zieliński — Piła,
Zbigniew Żakiewicz — Łódź,
Zenon Dunajczyk — Pabianice,
Bogdan Fijałkowski — Pleszew,
Henryk Hyliński — Biała Krakowska,
Teresa Lubańska — Bytom,
Andrzej Polakowski — Puławy,
Jacek Koścień — Odmęt,
Bogumił Pelczarski — Jarosław,
Mieczysław Betliński — Grudziądz,
Mirosław Nowak — Wrocław,
K. Niedźwiecki — Żywiec.

Oprócz tego redakcja rozesłała szereg zaproszeń, m. inn. do naszych starych korespondentów.

Spotkamy się na Zjeździe

Codziennie przychodzą do redakcji listy od czytelników i korespondentów. Prawie w każdym z nich jest kilka słów o Zjeździe. Widać z tego, że interesują się nim nie tylko ci, którzy na Zjazd przyjadą, ale również i ci, których tam nie będzie.

MARIA PANUFNIK
(Poznań)

Oznacza to, że Zjazd jest naprawdę wielkim wydarzeniem w życiu pisma i czytelników.

No, ale nie o tym chciałem pisać, a te uwagi nasunęły mi się w związku z atmosferą jaka będzie panowała na Zjeździe. A to naprawdę ważna sprawa.

Bo pomyślcie. Przyjedzie kilkudziesięciu korespondentów z całej Polski. Właściwie to przecież zupełnie nie znają się. A jednak kiedy będą w dyskusji padały nazwiska to na pewno nie jeden z Was pomyśli sobie: — „Aha, to ten jest Kraskowski, Makowiecki" — czy też — „Ta Żelazowska to zupełnie wygadana dziewczyna".

To są tylko oczywiście takie moje domysły. Wiem jednak na pewno, że w podobny sposób niejedna czy niejeden z Was pomyśli.

Na Zjeździe spotkają się dwa „rodzaje" korespondentów. Jedni to „stara gwardia" jeszcze ze „Świata Przygód". Znacie ich przecież. Niejednokrotnie ich artykuły wzbudzały dyskusję w naszym piśmie, w której głos zabierali „młodsi" (bynajmniej nie chodzi o wiek) korespondenci.

Druga grupa to korespondenci, którzy zaledwie od kilku miesięcy współpracują z redakcją. Toteż nie będzie rzeczą przypadku, jeśli w przerwach czy na obiedzie, korespondenci zaczną ze sobą przyjacielskie rozmowy, będą się dzielić swymi uwagami i doświadczeniami. Te rozmowy będą na pewno miały duże znaczenie. Pozwolą na nawiązanie bezpośredniego kontaktu między korespondentami.

Redakcja i Naczelnictwo ZHP przykłada dużą wagę do Zjazdu. Dlatego też liczymy, że korespondenci przyjadą już z czymś określonym. Mam tutaj na myśli dyskusję. Jaka ona powinna być i w jakim kierunku zdążać? Można to określić w kilku punktach. A więc:

1. Wymiana doświadczeń, polegająca na przekazywaniu innym swych uwag i spostrzeżeń na temat czytelnictwa „Świata Młodych". Wiąże się z tym krytyka treści pisma.

2. Doświadczenia pracy Kół Korespondentów. Dlaczego koła źle pracują, jakie znaleźć drogi, aby uaktywnić pracę tych kół. Określić charakter ich pracy.

3. Rola korespondenta jako aktywnego organizatora i działacza społecznego.

4. Współpraca ze szkołą i jednostkami harcerskimi.

JERZY KRASKOWSKI
(Łódź)

5. Wysunięcie dezyderatów (projektów, żądań) w stosunku do redakcji.

Rzecz jasna, że te punkty nie wyczerpują całości, ale na pewno pomogą wielu korespondentom na zajęcie odpowiedniego stanowiska w dyskusji i pracach poszczególnych grup.

I jeszcze jedna sprawa. Zjazd powinien być pozbawiony wszelkiej urzędowej sztuczności. Powinien panować na nim nastrój głębokiej troski o pismo. Nie powinno być ani jednego korespondenta, który nie zabrałby głosu, jeśli miałby coś do powiedzenia. W pracach Zjazdu powinni brać udział wszyscy bez wyjątku. Po to zresztą Zjazd jest organizowany.

MARIA ŻELEZOWSKA
(Gdańsk)

A więc spotkamy się na Zjeździe.

LESZEK BŁASZCZYK

P. S. Proszę Was o jedno! Jadąc do Warszawy nie wychylajcie się przez okna wagonów. Dostaniecie chrypki — i nie będziecie mogli mówić, a poza tym rodzice Was za karę więcej samych nie puszczą.

L. B.

Głos o Zjeździe

Dla mnie osobiście udział w zjeździe będzie wielką radością i bodźcem do wytężonej pracy nad rozpowszechnianiem pisma. Doświadczenia innych koleżanek i kolegów będą cennym materiałem w pracy nad zorganizowaniem dużego i dobrze pracującego Poznańskiego Koła Korespondentów. Poznań dotychczas był na szarym końcu, prawie nic się o nim nie pisało.

Ireneusz Mnich
Poznań

Program zjazdu

Piątek 30.XII.1949

godz. 10 — 10.30 — Otwarcie Zjazdu: (zagajenie, wybór prezydium, powitania).

godz. 10.30 — 11 — Wypowiedź redaktora naczelnego o roli i zadaniach pisma młodzieży szkolnej i harcerskiej.

godz. 11 — 12 — Referat: „O dorobku i wytycznych współpracy z korespondentami".

godz. 12 — 14 — Teatr.

godz. 14 — 16 — przerwa obiadowa.

godz. 16 — 18.30 — Praca w grupach:
organizacyjnej,
szkoły i nauki,
literatury i sztuki.

godz. 18.30 — 19.30 — Kolacja.
(nocleg w przygotowanych kwaterach)

Sobota 31.XII.1949

godz. 9 — 11 — C. d. pracy w grupach.

godz. 11 — 13 — Sprawozdanie z pracy grup. Wnioski. Zakończenie Zjazdu. Niespodzianki dla uczestników.

godz. 13 — 15. — Przerwa obiadowa.

godz. 15 — 19 — Zabawa Noworoczna z udziałem korespondentów i przedstawicieli drużyn warszawskich.

godz. 20 — Kolacja, wydawanie prowiantu na drogę.

KONKURS

O jakiej książce marzę

Warunki konkursu

Redakcja „ŚWIATA MŁODYCH" ogłasza konkurs pt. **„O jakiej książce marzę?"**

Na konkurs należy nadesłać wyraźnie napisane prace, zwięzłe, bez „wody". Prace winny mówić o temacie wymarzonej książki, o wymarzonym bohaterze, o ciekawych problemach i zagadnieniach. Najlepiej podawajcie przykłady z własnego życia. Prace nie powinny przekraczać 6 kartek papieru zeszytowego. Mogą one być ilustrowane i ozdobione.

U góry strony należy obowiązkowo podać wiek, klasę, nazwisko, adres, zawód ojca, (harcerze podają drużynę, hufiec).

Termin nadsyłania odpowiedzi upływa z dniem 1 lutego 1950 r.

Nagrody:

Pierwsza nagroda — ZEGAREK NA RĘKĘ.
Druga nagroda — WIECZNE PIÓRO ZŁOTE.
Trzecia nagroda — TECZKA SKÓRZANA.
Oraz 10 zwykłych piór wiecznych i 10 nagród pocieszenia (książki).

Po południu, kiedy z redakcji zaczynają wszyscy wychodzić, a zdarza się taki dzień, że nie mam wykładów, siadam za biurkiem, z szuflad wyciągam kupę listów i czytam.

Różne są listy. Zaraz poznasz kto pisał i jak wygląda. Ot ten, na pewno zawsze ma oberwane guziki — poznać po liście. Papier zatłuszczony, literki koślawe, list niczym pastwisko — tyle „byków".

Albo ten — autor na pewno na pauzach bije się, po lekcjach „urywa" się na spacer, wieczorem do ręki łapie sensacyjną powieść i czyta o dziejach tajemniczego morderstwa dokonanego o północy. Po co? Bo ja wiem... Czasu ma widać dużo, więc go kradnie. Brednie czyta.

Czytamy

Ja swego czasu nie kradnę, czytając listy Czytelników. Z listów dowiaduję się, co u nich nowego, jakie mają zmartwienia, kłopoty. Widzę ich. Nieraz rozzłoszczę się na dobre, — kiedy przeczytam opowiadanie o cowboyach, to bym podarł list na kawałki a do autora powiedział: dureń. Ale tak nie wolno. Nie ładnie i podobno powaga redakcji nie pozwala.

Więc się zastanawiam, dlaczego to Stasiek Ratek z Kochowa śni o detektywach, a Janka M. chce czytać książki o miłości pensjonarek.

Myślę, myślę i różne przychodzą do głowy wnioski. Na przykład jeden! W bibliotekach jest mało mądrych i ciekawych książek. Bo tak często jest — jak ciekawe to głupie. A jak mądre — to nudne.

Albo inny wniosek: nasi Czytelnicy mało czytają. Albo trzeci: nie mają książek o jakich marzą.

Ten trzeci wniosek to nie mój wynalazek. To wynalazek **RYŚKA NOWAKA** ze Starachowic.

Piszecie listy do redakcji. Rysiek też. W ostatnim liście napisał:

„Nie raz sobie pomyślę, że właściwie takich książek, o których marzę to jeszcze nie ma. Są książki o detektywach — sama bujda, kiepski język, czytać nie warto. Są książki z przygodami — jeszcze gorsze, są książki dla młodzieży — a w nich to albo przedwojenni, albo tacy chłopcy i dziewczyny, jakby ich z papieru kto nożyczkami powycinał. Biali, nudni, nieprawdziwi. Wcale niepodobni.

A ja marzę, z całego serca, o pięknej książce. O takiej książce, w której by pisało o takich chłopcach jak ja, o ich rodzicach. Mój brat jest robotnikiem, tata też. Oni wyrabiają ponad normę. Ja chodzę do szkoły. W szkole są kłopoty, zmartwienia i nieraz nie wiadomo co robić, jak postąpić. A ja marzę o takiej książce, co by mówiła o naszym życiu i uczyła jak należy postąpić. Ot, taki przykład..."

Dalej Rysiek daje przykład, o czym chciałby przeczytać w książce. Więc — nie ma książek o których Rysiek marzy. Myślę, że to prawda. Literaci jeszcze nie napisali. Nie ma książki dla młodzieży o Jarosławie Dąbrowskim, wielkim generale Komuny Paryża, nie ma książki o Feliksie Dzierżyńskim, nie ma książki dla młodych o „Czerwonym Kasztelanie"—Dembowskim. Nie ma dobrych książek o pracy młodych, o życiu w szkole — napisanych tak po nowemu.

Żądamy !!!

A jak są, to książek tych jest bardzo mało. Ot **„Człowiek, który się kulom nie kłaniał", „Krystek z Warszawy", „Chłopiec z Salskich Stepów", „Góra czterech wiatrów"** — reszta to przekłady. A te przekłady podobają się: **„Timur i jego drużyna", „Los Dobosza", „Podróż do nowego świata", „Słowo honoru", „Samotny biały żagiel"** — właśnie o takich książkach marzymy.

Jednocześnie mówimy: DOŚĆ BREDNI. Żądamy nowych książek.

Więc o książkach

Urządzamy więc przed oknami literatów. Tym wiecem będą nasze listy. Przekażemy je autorom książek dla młodzieży — niech piszą!

Nieraz coś się dzieje i człowiek myśli: w sam raz do powieści. Trzeba, żebyście w naszym konkursie napisali o takich chwilach życia, problemach, kłopotach, które powinny być w powieści.

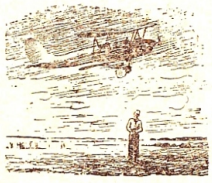

ZIMOWE WYPRAWY

ABY zimowa wycieczka zastępu udała się dobrze, musi być ona dobrze przygotowana przez zastępowego, (jak zresztą każda zbiórka) no i... musi być śnieg, bo choćby zastępowy trzy dni myślał, czy na wycieczkę wziąć sanki, czy narty, to jeżeli nie będzie śniegu, nigdy do niczego nie dojdzie. Zbiórka najlepiej uda się w dzień

słoneczny, śnieżny i mroźny (ale nie za bardzo — żeby nie wrócić do domu bez nosów i uszu). Wybieramy się rano o godzinie 10 — 11-ej i tak układamy trasę wycieczki, aby zdążyć wrócić do domu po południu.

A teraz ważne pytanie: Czy wziąć sanki, czy narty? Naturalnie jeżeli wszyscy mają narty (można przecież w razie potrzeby pożyczyć od kolegów z innej drużyny) i jeżeli członkowie zastępu jako tako się na nich poruszają, to bierzemy narty.

Aha, jeszcze jedna sprawa! Nie zapominajcie wziąć do kieszeni choć po kromce chleba „z czymś" i herbatę w termosie, bo podczas wycieczek, jak wiecie, człowiek jest zawsze głodny. A może rozpalicie ognisko na polu i tam ugotujecie kawę?

Zastępowemu nie wolno także zapominać o atlasikach przyrodniczych.

Celem zimowej zbiórki przeprowadzonej w lesie na wycieczce

jest między innymi zapoznanie się z przyrodą, a więc z lasem i zwierzętami. Jeżeli jakiś zastępowy chce zbiórkę zimową przeprowadzać w izbie, to niech go śnieg przysypie przy najbliższej okazji! Zastęp na zbiórce podpatruje życie ptaków, zapoznaje się „osobiście" z drzewami — jednym słowem, sprawdza w praktycznym zetknięciu się z przyrodą, wiadomości nabyte w szkole. Tylko nie róbmy tego tak, jak zrobił jeden zastępowy w ubiegłą zimę: poszedł do lasu, wsadził nos w atlas przyrodniczy i potem wrócił zdziwiony i obrażony, że nie widział ani żywej sikorki, ani dzięcioła czy wiewiórki, ani nawet zająca. Atlasik przyrodniczy ma być tylko pomocą np. w wypadku, gdy nie wiemy, jak zaobserwowany ptak się nazywa, czy też czym się żywi lub gdzie „mieszka".

I jeszcze jedna bardzo ważna sprawa, o której musimy pamiętać: zbiórka powinna przynieść pożytek nie tylko nam, lecz także i innym. Dobrze byłoby przed wycieczką umówić się z leśniczym, że zastęp np. uprzątnie karmiki dla zwierząt. Można także z góry przed zbiórką ustalić (jeżeli spadł akurat duży śnieg), że pomożemy oczyszczać z zasp jakąś drogę. Zresztą tak dużo różnych prac wokoło czeka na

wykonanie, że z wyszukaniem ich nie będzie kłopotu.

Na miejscu zbiórki, po krótkim odpoczynku przeznaczonym na posiłek, trzeba zorganizować zabawę. Mogą to być zawody w rzucaniu śnieżkami — kto dalej i celniej, kto dalej rzuci lewą ręką itp., nie mówiąc już o zjeżdżaniu z pagórków na nartach i sankach. Można także zorganizować inne zabawy i gry — temat nasunie sam teren. Tylko nie urządzajmy starej, oklepanej już „wojny na śnieżki" — jest przecież wiele innych ciekawszych zabaw np. „wyprawa do bieguna", „poszukiwanie podróżników". Dobrze byłoby przy tym przypomnieć sobie, jakie i kiedy były wyprawy podbiegunowe.

A może kilka zastępów w tym samym dniu wybierze się do lasu, ustalając pod koniec zbiórki jakieś miejsce spotkania.

Możnaby urządzić wtedy wspólne zabawy i razem wrócić do domu. Tylko trzeba pamiętać o jednym — nie wolno w lesie hałasować.

Zbiórki zimowe mają tyle uroku i tyle przynoszą korzyści, że na pewno nie będzie zastępu, który by ich nie urządził, a potem nie napisał do „Świata Młodych"..

Janusz Domagalik

Kto poradzi?

Otrzymaliśmy niedawno list od jednego z zastępów 182 Drużyny Harcerzy im. Bolesława Chrobrego w Bogatyni. Drukujemy go w całości, bo sprawa w nim poruszana jest ważna i dotyczy także innych drużyn.

„W naszym zastępie jest dużo chłopców, którzy zajmują się modelarstwem. Zastęp nie ma jeszcze swojej nazwy, gdyż drużyna założona jest niedawno. Ja zaproponowałem (Ryszard Kudosz) nazwę „modelarzy", gdyż myślę, że byłaby ona najbardziej odpowiednia. Wszyscy członkowie zastępu należą do modelarni lotniczej ZHP, która istnieje przy naszej świetlicy. Gdy na zbiórce zastępu dh. Franciszek Piotrowski ogłosił tę nazwę, została ona przez wszystkich jednogłośnie przyjęta. Tymczasem drużynowy Jan Czuryło sprzeciwił się temu, mówiąc, że jest nieaktualna i że lepiej pasowałaby na przykład „przodowników pracy", czy „górników".

Zwracamy się do Redakcji „Świata Młodych" o doradzenie nam, która z tych nazw jest aktualniejsza. Prosimy odpowiedzieć jak najszybciej, gdyż czas ucieka, a chcemy mieć swoją nazwę".

My z kolei zwracamy się do wszystkich Czytelników, by wypowiedzieli się w tej sprawie. Ważną jest rzeczą, jaką nazwę ma drużyna i zastęp. Przecież nazwa—to wyraz pracy i zainteresowań, dlatego też nie może być ona dobierana przypadkowo ani narzucana z góry. Musi wypływać z potrzeb grupy, musi tę grupę jakoś charakteryzować. Często dziś jeszcze spotyka się bezsensowne nazwy, które nam nic zupełnie nie mówią o zastępie, a raczej dowodzą o jego bezmyślności. Co na przykład chce przedstawić zastęp, który bierze za godło takie nazwy jak: „Motylki", „Bobry", czy „Fiołki"? Kogo i co chce przez to naśladować? Podobnie jak zastęp, czy drużyna nie mogą pracować w oderwaniu od szkoły i najbliższego środowiska — tak samo i nazwa nie może istnieć w oderwaniu od prawdziwej, codziennej pracy. Zastęp musi swą nazwę rozumieć, musi jej chcieć, musi ją wspólnie wybrać. Ta nazwa powinna wiązać się z jakimś wspólnym przeżyciem albo określać wspólne dążenia grupy.

Dlatego też, nie chciałabym sama zabrać głosu, udzielając rady chłopcom z Bogatyni. Myślę, że wypowiedzą się na ten temat inni. Otwieram dyskusję.

BARBARA TRYFAN

U nas jest tak ...

DLACZEGO DOBRA...

21 WARSZAWSKA Drużyna Harcerska jest jedną z lepszych drużyn w Hufcu „Ochota". Tak osądzili wizytatorzy. Ale na czym oparli swe zdanie? Przecież chłopcy z 21 WDH nie są jeszcze umundurowani, nie umieją nawet maszerować. To jednak nie jest najważniejsze. Ważna jest ich działalność na terenie szkoły. Oto przykład jednej z wielu poważnych, podejmowanych przez harcerzy prac.

W klasach samorząd szkolny zorganizował tzw. szóstki, które grupują po pięciu uczniów słabszych w nauce i jednego mocniejszego, kierującego nimi. Szóstki razem odrabiają lekcje, razem uczą się. Uczniowie dążą do tego, aby żaden z nich nie miał „dwój" i nie zostawał na drugi rok w tej samej klasie. Zastęp 3-ci powiedział sobie: „My — harcerze musimy być najlepsi, musimy innym dawać przykład i pomagać im".

Wzięli się do pracy i obecnie prowadzą trzy szóstki w jednej z klas. Ich szóstki wykazują największe postępy. Ten fakt oraz wiele innych zadecydowało o tym, że 21 drużyna uznana została za dobrą.

J. D.
Warszawa

PRACA W OŚRODKU METODYCZNYM

W ŚRÓD zgrzytu pilników, pił i wierteł pracują harcerze hufca tomaszowskiego w swoim ośrodku metodycznym. Kieruje nimi instruktorka dh. Tenia, która ukończyła kurs modelarski zorganizowany przez Naczelnictwo ZHP. Młodzi miłośnicy lotnictwa pilnie słuchają jej wskazówek, a potem pochylają się nad swymi modelami.

Kiedy w modelarni kończy się praca, dh Tenia wyciąga narzędzia i „majstruje" swój model. Ma ona jednakże jeden kłopot. Chciałaby swój model wystawić na ogólnopolskich zawodach szybowcowych, ale ma wątpliwość, czy jako dziewczynce będzie jej wypadało uganiać się za modelem.

Z. Konarzewski
Tomaszów

A dlaczego nie? (Red.).

NOWE DRUŻYNY WIEJSKIE

OŚRODEK harcerski w Trzciance Lubuskiej stara się jak najściślej współpracować z wsią. Zapoznano już młodzież szkolną z okolicznych wsi z pracą harcerską. W trzech gminach założono drużyny harcerskie i zuchowe. Młodzież wiejska z chęcią garnie się w szeregi harcerskie.

Leonard Skotarczak
Trzcianka Lubuska

MŁODZI INTROLIGATORZY

W SZKOLE podstawowej w Stalowej Woli zorganizowano przy świetlicy dziecięcej kurs introligatorski dla uczniów i uczennic. Na kurs uczęszcza około 30 uczestników.

Dotychczas oprawiono pierwsze 50 książek dla biblioteki szkolnej. Uczestnicy kursu są zadowoleni, że nauczą się tak pożytecznej specjalności, przyczyniając się jednocześnie do udoskonalenia swej biblioteki szkolnej.

Jerzy Pasak
Stalowa Wola

NASZA „CHATKA" NA FESTIWALU

W TOMASZOWIE Mazowieckim odbywał się w dniach 1—3 grudnia festiwal zespołów świetlicowych ZHP i ZMP woj. łódzkiego. Łęczycki teatrzyk Kukiełek „Chatka" brał również udział w tym festiwalu. Około 1000 widzów poznało się z bajką pt. „4 mile za piec". Teatrzyk podobał się wszystkim.

Z. Hofer,
Łęczyca

NAWIĄZALI KORESPONDENCJĘ Z PIONIERAMI

UCZNIOWIE Szkoły Podstawowej im. Bolesława Prusa w Siedlcach napisali list do młodzieży jednej ze szkół Związku Radzieckiego. W liście tym pozdrawiają swych kolegów z ZSRR. Z nawiązania korespondencji są bardzo zadowoleni. W ten sposób chcą przyczynić się do pogłębienia przyjaźni polsko-radzieckiej.

Jerzy Chrupek
Siedlce

WE WŁASNEJ MAJSTERKOWNI

W DNIU 5 grudnia została otwarta w hufcu Żoliborz majsterkownia, w której chłopcy i dziewczęta mogą nauczyć się ślusarki. Będą oni wykonywać nie tylko zabawki i gry, ale także pomoce naukowe. Pracownia jest bogato zaopatrzona w narzędzia. Już w dniu otwarcia chłopcy 84 WDH i dziewczęta z drużyny próbnej „T" wykonali dla świetlicy ramki do obrazków.

12 grudnia uruchomiono dział elektrotechniczny. Gdy zepsuje się światło — nie będą nikogo prosić o pomoc. Są coraz bardziej samodzielni i służą pomocą innym.

Waldemar Makowiecki
Warszawa

URZĄDZAMY WYSTAWĘ HARCERSKĄ

19 DRUŻYNA harcerzy im Gen. Świerczewskiego w Borowym Młynie, przygotowuje się do wystawy harcerskiej, którą urządza hufiec Chojnice. Nad eksponatami drużyny pracują najmłodsi druhowie. Ciekawie będzie się przedstawiał dział zabawkarski drużyny, co widać na powyższym zdjęciu. Wystawa zapewne będzie interesująca.

A. Ulatowski,
drużynowy

Pionierska choinka

Mały Jura niecierpliwie oczekiwał godziny 5-ej po południu. O tej porze mieli przyjść do niego koledzy, z którymi razem wybierał się na uroczystość choinki, urządzaną przez drużynę pionierów w ich szkole. Nie czekał długo — pionierzy są przecież punktualni. Tuż przed piątą przyszli Sasza i Waśka, a w kilka minut po nich wpadli zdyszani Ola i Szura.

— Jura, ubieraj się prędko i chodź, bo spóźnimy się na choinkę! — wołała od progu Ola, która miała zamiar zostać koleżanką i dlatego wszędzie starała się chodzić „według czasu".

Wyszli szybko z mieszkania. Było mroźno i śnieg głośno skrzypiał pod nogami. Zapadł wczesny styczniowy mrok i zapłonęły latarnie, odbijając się w śniegu, jak w lustrze.

— Jak ślicznie! — zawołał Sasza, który chciał być wielkim poetą i pisał w tajemnicy wiersze o szkole i kolegach.

— Prawda. Zupełnie jak w bajce — przytaknął Szura.

Do szkoły mieli niedaleko, ale dzisiaj zdawało im się, że jest jeszcze bliżej; nie spostrzegli nawet, kiedy do niej doszli. Szybko rozebrali się i weszli do dużej sali, gdzie na środku stała olbrzymia choinka. Sala pełna już była koleżanek i kolegów. Wszyscy byli ubrani w pionierskie mundurki z błyszczącymi odświętnie czerwonymi krawatami.

Choinka przykuwała oczy wszystkich, stwarzała radosny nastrój. A była naprawdę piękna: obwieszona modelami maszyn i narzędziami, które dzieci same wykonały dla szkoły. Wisiały na niej także małe portreciki przodowników pracy, karykatury nauczycieli i pionierów — najlepszych uczniów szkoły. Na szczycie choinki świeciła się wielka, czerwona gwiazda.

Jura z przyjaciółmi z trudem przecisnęli się na miejsce wyznaczone dla ich zastępu. Ledwie zdążyli przywitać się z kolegami, rozpoczęła się uroczystość. Drużynowy pionierów krótko powiedział o osiągnięciach, jakie drużyna ma poza sobą i o planach na rok przyszły. Po nim zabrał głos, specjalnie zaproszony przez dzieci na tę uroczystość przodownik pracy — Iwan Kujbyszewski, maszynista kolejowy. Opowiadał im, jak ciężkie było jego dzieciństwo w zacofanej Rosji carskiej. Mówił, że nie mógł chodzić do szkoły, bo od dzieciństwa musiał pracować, aby pomóc ojcu w utrzymaniu swego młodszego brata i siostry.

— Pamiętajcie dzieci — zakończył — że to wszystko czym się teraz cieszycie, czym żyjecie, dała wam Władza Radziecka. Pamiętajcie o tym i odwdzięczajcie się jej za te dobrodziejstwa, ucząc się jak najlepiej.

A potem rozpoczęła się zabawa. Zaczęto śpiewać piosenki pionierskie. Najgłośniej śpiewała z całego zastępu Ola. Śpiewając marzyła, jak to — gdy dorośnie — zostanie maszynistą kolejowym, tak jak Iwan Kujbyszewski, tak jak on będzie prowadzić parowóz, tak jak on dostanie order Czerwonego Sztandaru Pracy, może nawet tak jak on będzie rozmawiała z Towarzyszem Stalinem...

Piosenka się skończyła. Na środek sali wbiegł Waśka.

— Koledzy! — krzyknął. Urządzimy konkurs, kto najprędzej opisze naszą choinkę. Dobrze?

— Dobrze, doskonale! Brawo, Wasia! — wołały dzieci.

Prędko rozdano kartki i na gwizdek wszyscy zaczęli pisać. Pierwszy oddał kartkę Sasza Drugi był drużynowy. Obaj zostali nagrodzeni hucznymi oklaskami.

Potem najmłodsza koleżanka mówiła wiersz o zimie. I znowu zaczęły się śpiewy i wspólne tańce dookoła choinki. Kto się zmęczył zabawą, szedł oglądać wystawę prac różnych zastępów. A było naprawdę na co popatrzeć. Każdy zastęp starał się pokazać, co zrobił, aby zająć jak najlepsze miejsce w punktacji. Najstarsze zastępy wystawiały prace introligatorskie, młodsze różne modele, a najmłodsze — wycinanki i malowanki. Dziełem trzeciego zastępu, do którego należał Jura, była wielka wycinanka przedstawiająca Towarzysza Stalina.

Szkoła rozbrzmiewała gwarem i śpiewem, wszyscy bawili się doskonale, śpiewali, deklamowali wiersze.

Niepostrzeżenie mijały godziny, zbliżała się 10-ta wieczór. Zabawa miała się ku końcowi. Przewodniczący razem z Olą i Saszą zorganizowali ogromny korowód na zakończenie zabawy. Orkiestra zagrała marsza lotników radzieckich. Dzieci ruszyły olbrzymim barwnym korowodem przez sale i korytarze szkoły, obeszły wszystkie piętra i zakamarki.

Gdy obeszli całą szkołę, od suteren aż do najwyższych pięter, powrócili radośnie na salę, gdzie na środku stała ogromna choinka, jarząca się dziesiątkami świateł — **Noworoczna choinka radzieckich pionierów.**

Mirosław Skwieciński

ROCZNY TERMINARZ

STYCZEŃ.

Noc sylwestrowo - noworoczna 1944. — Powstaje Krajowa Rada Narodowa.

3.I.1946 — Zostaje uchwalona ustawa o unarodowieniu przemysłu.

17.I.1945. — Armia Czerwona wyzwala Warszawę.

Styczeń 1950. — Rozpoczynamy realizację 6-letniego Planu Gospodarczego: zbudujemy setki fabryk, tysiące nowych domów mieszkalnych, podniesiemy kilkakrotnie produkcję rolną i przemysłową, będziemy tworzyć w Polsce podstawy socjalizmu. Na specjalnej zbiórce zapoznamy się z zasadniczymi założeniami Planu 6-letniego i zastanowimy się co przyniesie on młodzieży. Czytając „Świat Młodych" i „Drużynowego", słuchając audycji szkolnych w radio, dowiemy się, jaki będzie wkład pracy harcerstwa w Plan 6-letni. Wykonamy specjalną gazetkę ścienną, poświęconą temu zagadnieniu.

LUTY.

2.II.1943. — Niemcy ponoszą wielką klęskę pod Stalingradem.

5.II.1947. — Bolesław Bierut zostaje wybrany Prezydentem R. P. Na zbiórkach zapoznamy się z życiem pierwszego Prezydenta Polski Ludowej, Bolesława Bieruta — wielkiego opiekuna młodzieży.

W lutym 1950. — Wejdzie w życie nowe Prawo Harcerskie. Zapoznamy się z nim dokładnie i pomyślimy, jak je realizować w naszym codziennym życiu. Nowe Prawo powitamy wzmożeniem wysiłków w nauce, wykonaniem pomocy szkolnych oraz specjalnie podjętą pracą społeczną.

MARZEC.

19.III.1942. — Ginie bohatersko założycielka ZWM — Hanka Sawicka.

28.III.1947. — Zostaje zabity skrytobójczo przez faszystów gen. Karol Świerczewski (Walter).

21 28.III. — Obchodzimy Tydzień ŚFMD — bojownika o szczęśliwą przyszłość młodzieży. Z tej okazji urządzimy uroczysty „kominek", zapoznamy się z celami ŚFMD. Nawiążemy kontakt z młodzieżą ZSRR, krajów demokracji ludowej i z postępową młodzieżą całego świata.

KWIECIEŃ.

23.IV.1870. — Urodził się Włodzimierz Iljicz Lenin.

W kwietniu przygotowujemy obchód święta Klasy Robotniczej w dniu 1 maja. Na zbórkach uczymy się pieśni rewolucyjnych i poznajemy historię walk robotników.

MAJ.

1.V.1889. — Zostaje uchwalona podczas Międzynarodowego Kongresu Socjalistów ustawa o świętowaniu przez wszystkich robotników dnia 1 maja.

9.V.1945. — Niemcy podpisują akt ostatecznej kapitulacji.

26.V. — Obchodzimy Dzień Matki.

29.V.1949. — Odbyła się w Warszawie Pierwsza Rada Związku Harcerstwa Polskiego, mająca za zadanie opracować wytyczne do nowego Prawa Harcerskiego. Oceniamy nasz Czyn Pierwszomajowy i przygotowujemy się do igrzysk sportowych.

CZERWIEC.

29.VI. — Obchodzimy Święto Morza. Obóz za pasem. Robimy do niego ostatnie przygotowania. Na Święto Morza urządzimy pokazy, imprezy na temat: „Polskie porty i gospodarka morska w Planie 6-letnim"

LIPIEC — SIERPIEŃ.

22.VII.1944. — Zostaje wydany manifest PKWN. Odtąd dzień ten jest obchodzony corocznie jako Święto Odrodzenia Polski.

22.VII.1948. — Powstaje Związek Młodzieży Polskiej podczas Kongresu Zjednoczeniowego we Wrocławiu. Jesteśmy na obozach letnich. Dla miejscowej ludności urządzamy 22.VII. akademię lub ognisko.

WRZESIEŃ.

2.IX.1943. — Ginie Janek Krasicki współzałożyciel Z. W. M.

7.IX. — Obchodzimy Międzynarodowy Dzień Młodzieży. Rozpoczyna się nowy rok szkolny.

PAŹDZIERNIK.

2.X. — Przypada Międzynarodowy Dzień Pokoju. Na zbiórkach zapoznamy się z celem tej manifestacji, zastanowimy się, jak my — młodzież, możemy brać udział w walce o pokój.

LISTOPAD.

7.XI. — Przypada rocznica Wielkiej Rewolucji Październikowej. Zastępy zaopiekują się grobami żołnierzy radzieckich i polskich. Zorganizują uroczystą akademię w szkole, wywieszą specjalne gazetki ścienne.

27.X.1949. — Nastąpiło Zjednoczenie Stronnictw Ludowych. Powstało Zjednoczone Stronnictwo Ludowe. Oceniamy współpracę naszej drużyny z najbliższą drużyną wiejską.

GRUDZIEŃ.

Jest zima. Interesujemy się sportami zimowymi. Zdobywamy sprawność „walki z zimą". Myślimy o urządzeniu „gwiazdki".

15.XII.1948. — Na wielkim kongresie w Warszawie powstaje Polska Zjednoczona Partia Robotnicza — przewodniczka narodu.

21.XII.1879. — Urodził się w gruzińskiej wiosce Gori, Józef Stalin (Dżugaszwili) wielki wódz narodu radzieckiego, przywódca robotników całego świata.

J. ISKARAI

U partyzantów LEWANTU

W CIĄGU ostatniego dwudziestolecia naród hiszpański był trzykrotnie haniebnie zdradzony. Zdradzony, lecz nie pokonany. Wiemy, że do dziś walczy on z tyranią generała Franko. Wiemy, że Franko faworyzowany jest przez anglosasów, ponieważ spełnia posłusznie żądania swych mocodawców. Wiemy, że marionetkowy dyktator od roku 1936 walczy z własnym narodem.

Ale pamiętamy również, że frankistowska Hiszpania, choć na pozór neutralna, zaprzedana była państwom „Osi" — i pomagała Hitlerowi w wykonaniu jego światoburczych planów...

Za wszystko płacił naród hiszpański — i do dziś dnia płaci. Dziesięcioletnie rządy Franko i jego „Falangi" wtrąciły Hiszpanię w otchłań nędzy i bezrobocia.

Lud hiszpański nie ustaje w walce. Niedawno ogłoszono wezwanie partyzantów Lewantu i Aragonii, nawołujące do zjednoczenia i wzmożenia wysiłku.

O heroicznych bojach hiszpańskich „guerilleros" pisze nam J. Iskaraj — utalentowany pisarz czerwonej Hiszpanii, który nielegalną drogą przedostał się do swej ojczyzny.

PENIAGOLOSA została za nami. Po ścieżkach, wydeptanych przez kozy, posuwamy się w kierunku góry Gudar. Nad nami chmury, na dole skłębiona warstwa chmur. — Oto moja ojczyzna.

Przybyłem tu, by nawiązać łączność z walecznymi ludźmi z gór. Partyzanckie zgrupowanie Lewantu nęciło mnie od dawna.

Zimny wiatr stara się nas zatrzymać, spycha z wąskiej dróżki. Niegościnne są podniebne przełęcze Aragonu.

Oddycham powoli — głęboko — z rozkoszą napawam się ojczystym powietrzem. — Jeden z mych współtowarzyszy stwierdza lakonicznie:

— Milczący jesteś...

Tak. Ci, co prowadzą mnie, nie opuszczali tego kraju. Toteż nie domyślają się nawet, co dzieje się w mej duszy. Pamiętam, gdy po raz pierwszy udało mi się przedostać do kraju, przeżywałem podobne chwile... Położyłem się wówczas na ziemi, przylgnąłem do niej, objąłem ją ramionami.

I w ten mglisty poranek staram się ogarnąć wzrokiem całą Hiszpanię. Tam, na południu, świat mego dzieciństwa — na zachodzie Kastylia owiana urokiem lat szkolnych...

Tu jest nasza przeszłość — tu czeka lepsze jutro. Przyszłość całego narodu. Wrócimy do swych domostw. Nie zatrzyma nas grad ołowiu.

*

Idziemy przez szeroką dolinę. Nie dostrzegamy oznak życia. Kraina jest wymarła, pusta, dziwnie smutna.

Około południa ujrzeliśmy nagle trzech ludzi — brodzili we mgle i ostrożnie schodzili na dół.

— To są partyzanci — powiedział jeden z przewodników.

Przewodnicy odeszli. Zostałem z partyzantami. Było ich trzech. Są podobni do siebie — a jednak tak różni.

Maszerujemy po miękkim popiele. Tam, gdzie był poprzednio las, dziś nie ma nic. Ani krzaka, ani źdźbła trawy. Wszystko pochłonął ogień. Istne cmentarzysko...

Pierwszy z nich ma około trzydziestki — najstarszy rangą. Na plecach nowiuteńki automat. Z zawodu — szofer. Komunistyczny działacz z Teruelu.

Drugi — zupełnie jeszcze młody. Najwyżej osiemnastoletni. Idąc strąca z gałęzi szyszki, jak dziecko. Pochodzi ze wsi Javalambre. Ojciec jego siedzi w więzieniu od roku 1939. Ten młodzik słynie, jaki doskonały zwiadowca, niezastąpiony tropiciel „civiles" — t. j. żandarmów. Chłopak jest piegowaty. Nazywają go Pekoso.

Trzecim mym opiekunem jest chłop czterdziestoparoletni, milczący, ponury. Czoło świadczy o wielkim uporze. Dowiaduję się, że porzucił swą ziemię. Dziś został sierżantem w armii Lewantu. Siedział w więzieniu w Walencji aż do jesieni roku 1945. Potem powrót do pustego domu — w Santa Cruz. Przez rok pomagał partyzantom jako łącznik. W tym czasie opuściła go żona.

— Więzili mnie w ciągu sześciu lat... Uważała, że to za długo czekać. Nie mam do niej o to żalu. Nie ona winna. I nie ja. Winni są ci, którzy mnie pozbawili wolności i oderwali od rodziny. Winni są ci, którzy zrujnowali tu wszystko...

Zamilkł. Później opowiadał dalej:

— W kwietniu zjawiła się we wsi gwardia cywilna. Franko. Ludzi związanych z partyzantami — aresztowano. Niektórych rozstrzelano na miejscu. Udało mi się uciec — wyskoczyłem przez okno. A później w góry.

*

Idziemy na północ, granica Kastylii. Wspinamy się pod górę. Krajobraz dziwnie beznadziejny — jak okiem sięgnąć — spalony las.

Został spalony przez żandarmów. Podczas szturmu na ten szczyt. Zwykle tak postępują. Tak tyka tchórzów — mówi partyzant z Santa Cruz — w tym lesie stacjonował nasz batalion. Oni mieli cztery. Sprowadzili artylerię. Otoczyli górę i dalejże prać...

— A cóż się stało z partyzantami? — pytam, tłumiąc wzruszenie.

— Mieliśmy tu dowództwo zgrupowania i sztab... Dziewiątego sierpnia frankiści zaczęli atak. Najpierw runął na nas ogień artyleryjski. Bili w środek lasu; myśleli, że tkwimy tam, — w pobliżu samotnego domu. My zaś przenieśliśmy się na skraj boru, nad urwisko. I tu zatrzymaliśmy się. Palił się las. Na zboczu płonęły wyschnięte na pieprz chłopskie tegoroczne zbiory. Ogień rozprzestrzeniał się błyskawicznie. Na domiar złego nie mieliśmy czasu sprzątnąć naszej amunicji. W obozie zostało moc pocisków. Eksplodowały i podsycały żar. Krew nam z oczu płynęła — tak dym dusił. Nie było czym oddychać. Wiatr niósł gorejące gałęzie, miotał iskrami, ogień syczał. Koło południa wojska rządowe wycofały się ze swych stanowisk. Las się dopalał. Byli przekonani, że żywa noga nie wyszła z tego pożaru...

— Ocalał ktoś? — zaryzykowałem pytanie.

— Prawie wszyscy! — roześmiał się chłopak.

*

... Ponad dwa miliony pesetów poszło z dymem. Zniknął las. Spłonęły zboża. Chłopi przeklinali sprawców nieszczęścia.

Pewnej nocy sprowadzono dużą grupę więźniów. Pędzono ich przez wypalony las. Rozstrzelano. Następnie ciała pomordowanych umieszczono w jednej z jaskiń. Na ostatku podpalono.

Nazajutrz falangiści obwieścili okolicznej ludności:

— Kto chce się przekonać, że naprawdę skończyliśmy z partyzantami, może się przejść na górę.

Ludzie poszli. Cały tłum. Kobiety, dzieci, starcy... Jedni weszli do groty — inni czekali na zewnątrz. Ci, co byli w środku — oglądali.

W końcu jakiś starzec powiedział stanowczo:

To nie są partyzanci... Patrzcie, ci nieszczęśliwcy są wychudzeni, jak szkielety. Widzicie?! — Widzicie te ubrania? — To są jakieś szmaty. Partyzanci tak nie chodzą ubrani.

— A więc któż to jest? —

— Zgładzono więźniów. Niewinnych ludzi — takich, jak my!

— Należy ich pogrzebać — odezwała się obok stojąca kobieta.

Tak też się stało. Do wielu cmentarzysk Hiszpanii przybyło jeszcze jedno.

*

— Jedenastego listopada falangiści przekonali się, że partyzanci są żywi i... zdrowi — opowiadał chłopiec z Santa Cruz. — Wtedy właśnie do Tortosy przybyła grupa gwardii cywilnej gen. Franko. Nie znaliśmy jej liczebności, ani kierunku dalszego marszu.

O czwartej po południu kilku partyzantów kontrolowało drogę z Tortosy do Alkanis. Przy okazji został zatrzymany przejeżdżający autobus. Wśród kobiet i dzieci znaleziono oficera żandarmerii. Był przerażony, mokry od potu. I widać było, że wszystko wyśpiewa.

Szoferowi polecono, by odprowadził wóz na bok, do oliwnego gaiku. Jeniec powędrował do naszego dowódcy. Niebawem dowiedzieliśmy się ciekawych rzeczy.

Otóż oficer ów należał do oddziału niedawno przybyłego do Tortosy. Wygadał nam, że kolumna wyjdzie z Tortosy o zmierzchu. Była to kompania gwardyjska wzmocniona baterią artylerii.

Po krótkiej naradzie zapadła decyzja: wymarsz do Puerto de Monte i atak z zasadzki. Należało się spieszyć, bo zmrok miał zapaść lada chwila.

Przodem ruszyli zwiadowcy. Za nimi posuwała się reszta ludzi. Mieliśmy trzy karabiny maszynowe i jedenaście automatów.

Chłopak westchnął i roześmiał się szeroko:

— Trwało to wszystko bardzo krótko. Dostali się we dwa ognie. Strzelaliśmy z odległości najwyżej piędziesięciu metrów. Wojacy Franko rzucili się w popłochu do ucieczki. Wzięliśmy do niewoli dwudziestu chłopa. Zniszczyliśmy działa. A cośmy nabrali amunicji i broni.

— Artyleryjskie konie uginały się pod nieoczekiwanym ładunkiem...

...Wróciliśmy w góry — opowiadał dalej. — Falangiści przekonali się, że żyjemy. Ludność odetchnęła z ulgą. Wiedziała, że ich obrońcy nie próżnują.

*

Posuwaliśmy się nieustannie na północ. Kraj stawał się coraz bardziej opustoszały — otaczał nas teren działań wojenych. Ludność z tych okolic została dawno wygnana. Rząd postanowił głodem złamać powstańców. Ewakuowano stąd całe wsie. Owoce po sadach i gajach były dawno nie zbierane. Gniły na ziemi. Domostwa stały ciche — drzwi i okna zabite deskami.

Na południowy wschód od Valderrobre zatrzymaliśmy się na odpoczynek. Gospodarstwo było opuszczone przez właścicieli.

— Należy być ostrożnym! — uprzedził mnie szofer — opiekun. — Żandarmi robią czasami zasadzki i strzelają z okien. W ten sposób zginął Asturias.

Cisnęliśmy kamieniem w okno. Dom milczał. Otworzyliśmy okna. Wionęło pustką, stęchłym powietrzem i śmiertelną ciszą.

*

Pekoso ugotował doskonałą zupę z szynki i cebuli. Smakowała mi, jak nigdy. Nagle na dworze coś zaszumiało w gałęziach. Partyzanci chwycili za automaty.

(Dokończenie na str. 17-tej)

Szychowice

Ale oto już w grudniu nazwa Szychowice pojawia się znowu. Wiezie ją sztafeta Zarządu Powiatowego ZMP w Hrubieszowie, jako jedną z pozycji meldunku o zobowiązaniach podjętych dla uczczenia 70 rocznicy urodzin Generalissimusa Stalina.

Aktywiści ZMP pojechali na wsie i młodzieży gnębionej wyzyskiem bogaczy wiejskich, bezrolnym i małorolnym chłopom wskazali nową, spółdzielczą drogę wyzwolenia z nędzy i wyzysku. Państwo dało tym ludziom możliwości startu do nowego życia. Jako pożyczka, którą członkowie spółdzielni spłacą, kiedy się już zupełnie zagospodarują — powstały kolonie nowych, murowanych domków i pierwsze zabudowania gospodarcze. Zorganizowane przez państwo ośrodki maszynowe pomagają powstającym spółdzielniom. Przyznano członkom spółdzielni pożyczkę na życie w początkowym okresie pracy, zanim jeszcze pola dadzą pierwszy plon. Ludzie, którzy zgłosili się na członków spółdzielni ocenili udzieloną im pomoc. Świadczy o tym najlepiej ich praca. A oto historia powstania jednej z takich organizowanych przez ZMP Młodzieżowych Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych.

(red.)

...Wojna, a potem rozbójnicza działalność band UPA zamieniła te okolicę w jedną straszliwą, bezludną pustynię. Kiedy przyjechałem tu po raz pierwszy — 6 kwietnia tego roku — pola naszej spółdzielni były zarośnięte na wysokość człowieka chwastami i krzakami, były poryte tysiącami bunkrów i okopów, tak, że wydawało się, iż lata upłyną zanim się to wszystko zaorze. Moja poprzednia praca w PGR zaprawiła mnie po trochu do walki z tego rodzaju trudnościami — ale tu — muszę wam przyznać — rozpacz na początku brała...

Nie cieszyło mnie już nawet 14 murowanych krytych eternitem jednorodzinnych domków, ani piękna nowoczesna obora na 50 krów którą właśnie podciągano pod dach. Krysiak, majster Ośrodka Maszynowego, przybyły tu niemal równocześnie ze mną i ustawiający właśnie swoje traktory oraz podręczne warsztaty w ruinach zabudowań dawnego dziedzica, starał się mnie pocieszać:

— Nie martw się stary — mówił — mimo tych bunkrów jakoś zaorzemy. A przyjdą ludzie, to pociągniesz gospodarkę dalej...

Ale i w słowach Krysiaka nie czuło się stuprocentowej pewności. Cóż — myślał pewnie jak i ja:

— To ma być młodzieżowa spółdzielnia, czyli przeważną część członków będzie stanowić młodzież. Co oni tu — chłopaki — na tych 680 hektarach ugorów poradzą, kiedy mnie — agronomowi z praktyką, ręce opadają. Płakać się chce. Oczywiście, robiliśmy co w naszej mocy. Udało się nam zaorać około połowę (ponad 200 ha) gruntów ornych, oczywiście — tych łatwiejszych do obróbki, mniej porytych bunkrami. Zasialiśmy jęczmień i owies (na inne zboża było za późno), zasadziliśmy kartofle. Czekaliśmy na ludzi.

Dopiero około połowy czerwca przyszło parę osób. Ogółem do zaczęcia żniw mieliśmy na spółdzielni zaledwie 7 członków zdolnych do pracy.

I znowu, kiedy po raz pierwszy zobaczyłem tych ludzi, ogarnęły mnie wątpliwości. Były to rodziny i młodzież z karłowatych 2 — 3 morgowych gospodarek lub też bezrolni wyrobnicy. Ludzie ci wydawali się okropnie wyniszczeni nieludzkim wyzyskiem bogaczy wiejskich, u których dotąd pracowali. Przyszli przeważnie boso, w podartym i brudnym przyodziewku, zmarnowani latami nędzy. Zdarzali się wśród nich tacy, jak przybyły z pierwszą partią 18-letni Staś Dyl, który nie tylko nie umiał czytać i pisać, ale nawet z trudnością rachował do dziesięciu. (Trzeba tu powiedzieć, że słuchający opowiadania ob. Borowickiego, kierownika młodzieżowej rolnej spółdzielni produkcyjnej w Szychowicach, widział przed niespełna dwie ma godzinami Stasia Dyla, wręczającego kierownictwu kartkę z zamówieniem na brakujące części uprzęży. Kartka była zapisana niezbyt zgrabnymi, ale już przez samego Stasia napisanymi literami).

...Kiedy patrzyłem na tych ludzi wydawało mi się nieprawdopodobne, że w naszych wsiach istnieje jeszcze tak straszliwy wyzysk. I znowu — przyznaję otwarcie — wydawało mi się nieprawdopodobne, żeby ci wynędzniali i ciemni ludzie mogli szybko stać się wydajnie pracującymi członkami spółdzielczego zespołu, żeby mogli oni wykonać plan zabudowy i uprawy, jaki stał przed naszą osadą.

I niesłychanie szybko musiałem zacząć się wstydzić tego swojego braku wiary w ludzi, w ich niespożyte siły, które objawiają się, kiedy wyszkolony latami instynkt klasowy powie im, że wstąpili na drogę prowadzącą do wyzwolenia.

Z siedmiu ludźmi, którzy poza pracą uczyli się u przysłanego do naszej spółdzielni nauczyciela — przeprowadziliśmy żniwa, wykop kartofli oraz zabezpieczyliśmy zbiory przed zimowymi mrozami.

Mało tego. W tej chwili spółdzielnia liczy 63 członków — z tego pracują 33 osoby — reszta, to dzieci do lat 14 i matki, mające w domu kilkoro drobiazgu. Jeżeli weźmiecie pod uwagę, że połowa tych ludzi przyszła już pod koniec zasiewów — to jakże wymowny jest fakt, że mamy wykonane nie 90, jak planowano, ale 100 procent orki i zasiewu — rozumiecie — 441 ha tych nieużytków, które jeszcze przed ośmiu miesiącami wydawały mi się nie do pokonania. Więc pewnie się nie mylę myśląc, że uda nam się przekroczyć nasz plan produkcyjny...

Kierownik MRSP w Szychowicach przerwał na chwilę i pochylił się nad szufladą biurka w poszukiwaniu wykazów planu na najbliższe trzy lata, z którego chciałem wypisać parę cyfr, zanim odjadę do odległego o 24 kilometry Hrubieszowa.

— Obejrzałem sobie dokładnie waszą pszenicę i żyto. Wyjątkowo pięknie wszeszły jak na tegoroczną suszę — powiedziałem, żeby zapełnić czymś ciszę, która teraz zapanowała w kancelarii...

Kierownik machnął ręką i zaczął mówić coś o rzepaku, ale przerwało mu pukanie do drzwi. Do pokoju wszedł jeden ze starszych członków spółdzielni — Józef Barszcz.

— Cóż tam słychać nowego — rzucił pytanie kierownik.

— Mróz się robi, towarzyszu kierowniku — powiedział Barszcz, ściągając z głowy uszatą czapkę — póki na dobre nie chwyci, trzeba by jutro już ostatecznie poprawić nasze kopce z kartoflami. Niby złe one nie są, ale podsypać na nie więcej ziemi nie zaszkodzi.

— Macie rację, towarzyszu Barszcz — zastanowił się na chwilę kierownik — trzeba dołożyć wszelkich starań, żeby nasze kartofle jak najlepiej dotrwały do wiosny. Będziemy mieli dużo krów i świń.

*

Stefan Mazanek, który odwoził mnie do Hrubieszowa był z natury raczej małomówny. Rozgadał się jednak, kiedy zapytałem go, jak mu się teraz wiedzie na spółdzielni. Wydawało się nawet, że był nieco urażony moim pytaniem.

— Jeszcze za życia rodziców — zaczął zacinając lekko lejcem prawą klacz, która chytrze zwalniała biegu, zwalając w ten sposób cały ciężar wozu na konia idącego po lewej stronie dyszla. — Jeszcze za życia moich rodziców, którzy nie mieli ziemi, zgodziłem się za parobka do jednego z gospodarzy. Pracowałem ciężko — nieraz po 16 godzin za strawne i łachy, zamiast ubrania, które dostawałem raz na rok. Spałem w stajni z końmi.

I tu jest też ciężka praca — myślicie może, że nie? Jest nas tu jeszcze mało... No, i to dopiero są początki — i tu, wiadomo, trzeba naszej twardej i wytrwałej pracy. Ale owoce jej stanowią teraz już tylko naszą własność. I już teraz przynoszą nam wyraźną korzyść. Minęło trzy miesiące jak przybyłem na spółdzielnię, a patrzcie — chodzę w cieplej watówce, w butach i rękawiczkach. Mieszkam po ludzku i jem po ludzku i jeszcze mi zostaje trochę pieniędzy. To dopiero początek. Domków mamy dopiero 14, a do 1953 roku będzie 93. Krów mamy dopiero 10 kupionych w ostatnim miesiącu, a będzie ich 200. Świń będziemy hodowali 400, już w przyszłym roku budujemy chlewnik. Ziemia co rok wbogacana nawozami i racjonalną uprawą, będzie dawała coraz lepsze plony. Niemal co tydzień przybywają nam nowe maszyny, praca staje się lżejsza i wydajniejsza.

A przecież to wszystko jest własnością każdego z nas, członków spółdzielni; przecież cały dochód dzieli się między wszystkich, według tego ile kto przepracował. I to jest przecież nie wszystko. Powiedzmy — ożenię się, to dostanę na własność cały taki domek i pół hektarowy ogródek. Wolno mi będzie hodować, jeżeli będę chciał, dwie krowy i tyle świń i kur, ile mi się będzie podobało. Nie zabraknie dla nich nawet najbardziej wyszukanej paszy, takiej na jaką nie może się zdobyć najbogatszy gospodarz. Będę ja dostawał po cenie kosztów spółdzielni.

— Czego wy jeszcze chcecie, za dwa lata będziemy budować dzieciniec i wtedy naszym dzieciom chyba tylko mleka ptasiego będzie brakować.

— Spójrzcie — wskazał biczyskiem na jedną z trzech chałup, jakie ocalały z całych Szychowic — tu mieszka Piotrowski, gospodarz na 5 ha. O takim losie nawet nie marzył mój ojciec, a przecież Piotrowski z żoną i dwojgiem dzieci dusi się w jednej ciasnej izbie, a w drugiej trzyma cielaka i prosiaki. To przecież ja jestem teraz dla niego wzorem jak trzeba żyć. Za moim przykładem on będzie teraz uczyć się żyć i pracować wspólnie...

— A przyznajcie się kolego, straszyli was, jakeście się zdecydowali wstąpić do spółdzielni — przerwałem mu.

— A straszyli, straszyli — uśmiechnął się mój rozmówca. Mój gospodarz najwięcej. Mówił, że w murowanych domach ludzie zapadają na płuca, że tu będzie głód i że jeszcze do niego na kolanach wrócę. Byłem wtedy jeszcze głupi, to się nawet bałem trochę, ale myślałem, że gorzej jak u niego nie może mi już być. Ale teraz to bym ja mu... — Nie dopowiedział, tylko twarz jego przybrała zacięty wyraz. Milczał przez dłuższą chwilę.

— Zresztą teraz — odwrócił do mnie szybkim ruchem głowę — i tak wszyscy dowiedzą się jak wygląda naprawdę życie na spółdzielni produkcyjnej. Wtedy gadania bogatych chłopów, którzy obawiają się, żeby im nie uciekli wyzyskiwani przez nich ludzie, przestaną „straszyć"...

Bogusław Choiński

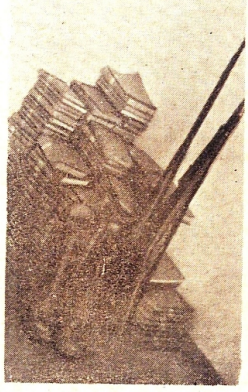

A oto ciekawe spotkanie. Książki i karabiny. Spotkały się one dlatego, że bibliotekarze pełnili dziś służbę wartowniczą. Oświata i praca to zasadnicza broń, którą MRSP Szychowice walczy o lepszą przyszłość. Ale bogacze wiejscy, których plotkom zadają kłam osiągnięcia Szychowic, mogą się chwycić innych środków, żeby odstraszyć wyzyskiwaną dotąd biedotę od organizowania spółdzielni. Trzeba więc czuwać nad wspólnym dobrem.

Niech nas nie zmylą te okna. To nie jest dom mieszkalny. Jest to nowoczesna obora na 50 krów wybudowana w Młodzieżowej Rolnej Spółdzielni Produkcyjnej Szychowice. Oczywiście — dopiero pierwsza. Już w przyszłym roku postawi się drugą. Do 53 roku będzie ich cztery. Zresztą, czego tu nie będzie w przyszłym roku. Piekarnia, mleczarnia, nowe stodoły, silosy, chlewnik na 400 świń...

Kol. kol. Janek Marciniak i Stasiek Eternik, którzy osierocieli w czasie wojny są dziś jednymi z kilkudziesięciu współwłaścicieli przywróconych do życia Szychowic. Oni bowiem wraz z innymi członkami zespołu spółdzielni przywrócili polom Szychowic urodzajność. Otworzyła się przed biedotą wiejską wyzyskiwaną dotąd przez bogatych gospodarzy, nowa spółdzielcza droga.

Mieszkają w nowoczesnych jednorodzinnych domkach. Dostali je jako pożyczki, które będą spłacać ratami, kiedy się już zupełnie zagospodarują. Raty są zresztą niskie. Nie mogą one wynosić więcej niż 15 procent rocznego dochodu spółdzielni.

Nasz DOM

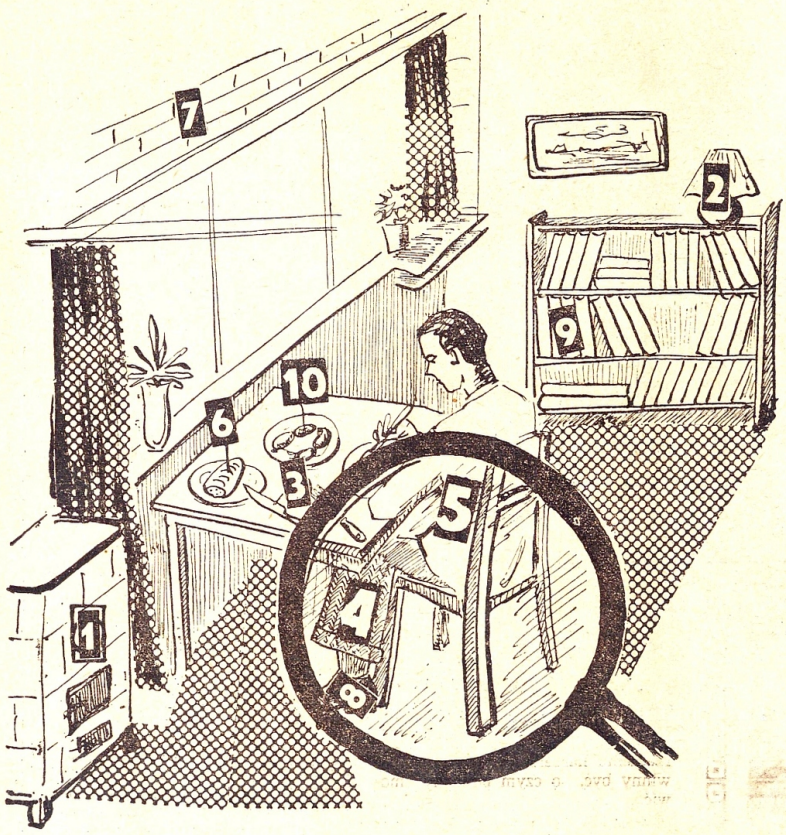

MINĘŁO 5 lat od chwili wyzwolenia Polski przez Armię Radziecką. Od 5 lat odbudowujemy i rozbudowujemy gospodarkę Polski. W 1947 roku rozpoczęliśmy Trzyletni Plan Odbudowy. W 1950 roku rozpoczyna się w gospodarce Polski nowy okres — okres sześcioletniego planu rozwoju i przebudowy gospodarczej Polski.

Co jest celem Planu?

Celem Planu Sześcioletniego jest zbudowanie w Polsce fundamentów, podstaw socjalizmu.

Co to znaczy?

To znaczy, że w okresie sześcioletnim wzrośnie w Polsce produkcja, a przede wszystkim produkcja środków produkcji — to znaczy maszyn, narzędzi.

To znaczy, że w okresie sześcioletnim wszystkie pozostałe jeszcze elementy kapitalistyczne zostaną pozbawione istotnego wpływu na naszą gospodarkę, i ograniczy się możliwości ich rozwoju.

To znaczy, że w okresie sześcioletnim wzrośnie dobrobyt, polepszą się warunki życiowe, podniesie się poziom kultury ludzi pracy w Polsce.

Takie są trzy podstawowe założenia Planu Sześcioletniego.

—— o ——

Po tym trudnym wstępie pomówmy o rzeczach łatwiejszych.

Plan ma być wykonany w ciągu sześciu lat. **Aby plan wykonać potrzebni są ludzie** — inżynierowie, robotnicy, technicy. Im lepiej będą ci ludzie wyszkoleni — tym lepiej, tym szybciej wykonamy Plan.

W ciągu sześciu lat musi w Polsce zostać przeszkolonych 800 — 900 tysięcy robotników, 80 — 100 tysięcy techników, 24 tysiące inżynierów.

Skąd wziąć tych ludzi?

Otóż, ci przyszli robotnicy, technicy, inżynierowie — **to my. My** jesteśmy tymi, którzy w okresie Planu Sześcioletniego będą się uczyć, aby później wejść do pracy produkcyjnej. **Naszym** podstawowym zadaniem w okresie Planu Sześcioletniego jest nauka: **uczyć się,** stale podwyższać swoje wykształcenie.

Każda „piątka" w szkole, każdy naprawiony przez nas przyrząd, każdy wykonany przez nas wykres ułatwiający naukę — to jest nasz wkład w budowę Planu Sześcioletniego.

O tym stale musimy pamiętać.

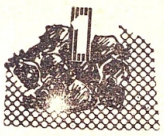

W roku 1955 po zakończeniu Planu Sześcioletniego wydobycie węgla kamiennego w Polsce osiągnie 95 milionów ton. W ten sposób wysuniemy się na jedno z czołowych miejsc w Europie, produkując np. przeszło 3 razy tyle na głowę ludności co Francja przed wojną. Osiągnięcie tego wspaniałego wzrostu wydobycia węgla gwarantuje dodatkowo uchwalona ostatnio Wielka Karta Górnicza.

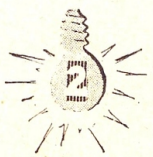

Nie zabraknie nam światła. Produkcja energii elektrycznej w 1955 roku osiągnie 6 razy więcej kilowatów na głowę ludności niż w Polsce w roku 1938. W okresie sześciolecia zostanie zelektryfikowane ok. 10.000 gromad wiejskich.

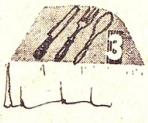

Aby uprzemysłowić kraj należy produkować maszyny. Dlatego zadanie zwiększenia produkcji stali jest jednym z podstawowych zadań Planu. Pod koniec Planu Sześcioletniego produkcja stali wzrośnie prawie dwukrotnie w stosunku do okresu przedwojennego. Osiągniemy to poprzez rozbudowę starego hutnictwa i budowę nowej, wielkiej huty, która będzie produkować nie o wiele mniej niż całe nasze obecne hutnictwo! Urządzeń do tej huty dostarczy nam Związek Radziecki.

W oparciu o tak rozszerzoną produkcję stali będziemy mogli rozwinąć produkcję przemysłu metalowego i maszynowego. Np. będziemy produkować dwadzieścia razy tyle obrabiarek, co w 1937 roku.

Po raz pierwszy w Polsce uruchomimy produkcję wielkich turbin przemysłowych, ciężkich maszyn papierniczych, łożysk kulkowych.

Całość produkcji przemysłowej pod koniec sześciolecia będzie prawie dwa razy większa od produkcji obecnej.

Takiego wzrostu produkcji nie zna i nie może znać żaden kraj kapitalistyczny.

W jakim celu rozwijamy przemysł, budujemy nowe fabryki? Po to, aby ludzie w Polsce lepiej żyli — lepiej jedli ,lepiej ubierali się, czytali więcej dobrych książek, chodzili do kin i teatrów. W roku 1955 planowana jest produkcja tkanin bawełnianych dwa razy większa, niż przed wojną — tzn. 22 metry na głowę ludności rocznie.

A więc, będziemy się mogli dobrze ubrać!

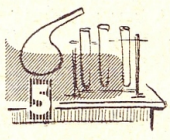

Wielkie są w Polsce zasoby najróżniejszych surowców chemicznych. W okresie sześcioletnim rozwinie się oparty na nich wielki, nowoczesny przemysł produkujący trzy razy tyle, co w chwili obecnej.

Największy wysiłek w przemyśle chemicznym będzie położony na produkcję nawozów sztucznych.

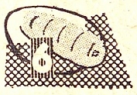

W okresie sześciolecia wzrośnie produkcja samochodów osobowych i ciężarowych do ok. 25000 sztuk rocznie. Na wsiach wzrośnie ilość traktorów (w roku 1955 produkcja osiągnie 12 tys. sztuk) i maszyn rolniczych. Unowocześnienie rolnictwa zapewni wszystkim dostateczną ilość żywności.

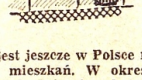

Mało jest jeszcze w Polsce nowych, dobrych mieszkań. W okresie sześciolecia zbuduje się około 520.000 nowych izb mieszkalnych. Aby budować, trzeba posiadać odpowiednią ilość materiałów budowlanych. Dlatego w okresie sześciolecia podwoimy produkcję cementu. W 1955 roku wyprodukujemy 3 miliardy sztuk cegieł.

A więc, będziemy lepiej mieszkać!

W okresie sześciolecia rozbudujemy i unowocześnimy przemysł skórzany i produkcję mechaniczną obuwia. Produkcja butów osiągnie w 1955 roku 13,5 miliona par.

A więc, wszyscy będą mogli się dobrze obuć!

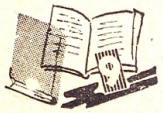

Coraz więcej potrzeba w Polsce książek. Dlatego w okresie sześciolecia wzrośnie o 60 proc. produkcja papieru.

A więc, będziemy mieli wystarczającą ilość książek i gazet!

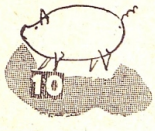

Jeszcze za mało jest w Polsce trzody chlewnej i bydła. Ale rozwój nowej ulepszonej formy gospodarki rolnej — spółdzielni produkcyjnych, kontraktowanie przez państwo trzody ,więcej traktorów i maszyn na wsi, zwiększenie uprawy roślin pastewnych — spowoduje wzrost produkcji rolnej i zwierzęcej.

W 1955 r. plon zbóż powinien wzrosnąć do 14—15 kwintali (q) z hektara, ilość trzody chlewnej do 9 milionów sztuk, ilość bydła także do 9 milionów sztuk.

A więc, będziemy mieli dostateczną ilość żywności!

*

Rozejrzymy się po pokoju. Spójrzmy na cyfry Planu. Wszystko co widzimy wokół siebie, znajdzie swe odbicie w Planie Sześcioletnim. Plan Sześcioletni dąży do zaspokojenia wszystkich naszych potrzeb. Plan Sześcioletni oznacza wzrost dobrobytu, warunków życiowych, kultury wszystkich ludzi pracy w Polsce.

Wykonanie Planu Sześcioletniego oznacza zbudowanie w Polsce fundamentów socjalizmu.

My — plan

COŚ ciekawego dla nas — powiedział Heniek, podnosząc w górę dużą kopertę... Chłopcy, zebrani w izbie patrzyli ciekawie.

Drużynowy wyjmował jedną po drugiej duże fotografie i przypinał na tablicy ogłoszeń:

„Kto zgadnie, co znaczą te zdjęcia wszystkie razem?"

Chłopcy oglądali uważnie.

— No, tu harcerka pomaga ważyć młodsze dzieci w pokoju lekarskim.

— Tu jacyś druhowie oprawiają książki, a drudzy naprawiają jakiś przyrząd... To jakby coś o naszej pracy w szkole — zawołał Jurek.

— Blisko, blisko zachęcał Heniek — ale jeszcze niezupełnie.

Nie bardzo też wiedziano, co myśleć o chłopcu reperującym rower i o zdjęciu grupy dziewczynek w modelarni lotniczej.

— Sprawność modelarza i mechanika, co?

— No, tak, ale wszystko razem?

— Czekajcie, trochę wam pomogę — zlitował się Heniek.

Czerwonym ołówkiem narysował skośną linię na boku zdjęcia. Oprawom książek u dołu dał cyfrę 1949 u góry 1955 „2 książki na 1 człowieka" — napisał nad wykresem.

— Już wiem — krzyknął Jurek. — To coś o planie.

— Plan 6-letni i my! — rzucił Maciek.

— Uwaga, chłopcy! — zawołał teraz Heniek — w ciągu 20 minut każdy wymyśli i napisze krótkie hasło pod każde zdjęcie, ogólny tytuł: „Plan 6-letni i my!" — Najepsze pomysły umieścimy razem ze zdjęciami w 1 numerze gazetki szkolnej w 1950 roku.

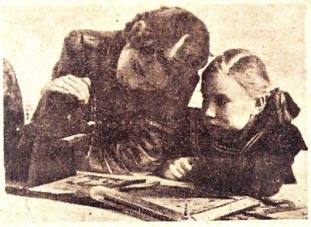

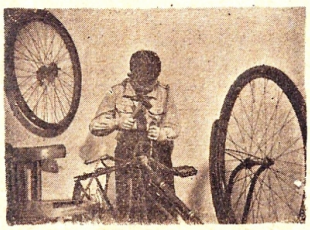

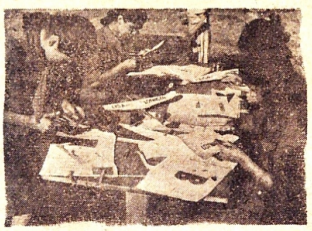

*

Drużynowy jednej z drużyn warszawskich podzielił się z nami swoim pomysłem.

„Gazetka szkolna będzie żywsza i bliższa chłopcom, kiedy w niej znajdą obrazki z własnego życia i pracy" — mówił. Przyznajemy mu rację i od nowego roku przygotowujemy niespodziankę. Od czasu do czasu każda drużyna otrzymywać będzie za pośrednictwem Naczelnictwa ZHP, komplet drukowanych zdjęć do wykorzystania w szkolnej gazetce...

Jak ułożyć zdjęcia?

Jakie dać podpisy?

Jakim artykułem uzupełnić?

To już wasza sprawa. Pierwszy komplet, według pomysłu Heńka, już w drodze.

Napiszcie do „Świata Młodych", jak Wam się podobały zdjęcia i jakie chcielibyście dostać w następnej przesyłce.

Czekamy też na fotografie lub rysunki Waszej gazetki.

W sprawie nowego Prawa

Jasiek, przypomniałeś chłopcom, że po lekcjach Rada Drużyny? — zapytał przybocznego pewnego dnia na dużej przerwie drużynowy **Zbyszek Guzanowski.**

— A jakże, dobrze wszyscy wiedzą. Zresztą sami się upominają — odpowiedział **Janek Zieliński,** nie odwracając nawet głowy od gazetki ściennej, zrobionej przez obie drużyny na 70 Rocznicę Urodzin Józefa Stalina.

— To dobrze, teraz idę na historię, potem fizyka i... zbieramy się na górze w świetlicy.

Po szóstej lekcji obie Rady — męskiej i żeńskiej drużyny — **w Baboszewie** zebrały się w świetlicy. Harcerze lubili swoją świetlicę. Sami wynieśli z niej gruz (szkoła została niedawno wykończona), wybielili, wymyli wszystko, a harcerki i harcerze z Płońska udekorowali obrazkami i wycinankami własnej roboty. Na jednej ze ścian przybili harcerski krzyż i dużą zieloną lilijkę.

Od tej lilijki wszystko się zaczęło. Raz, kiedy chłopcy byli w świetlicy, ktoś zawadził o nią drążkiem od proporczyka...

W czasie poprawiania zaczęto zastanawiać się, dlaczego mamy właśnie taką a nie inną odznakę. I sami nie wiedząc kiedy, zaczęli chłopcy rozmawiać o nowym Prawie i Przyrzeczeniu harcerskim: jakie one powinny być, o czym powinny mówić...

Wtedy Zbyszek wpadł na pomysł, że dobrze byłoby zwołać Radę obu drużyn i naradzić się, a później na zbiórce pomówić o nowym Prawie.

Dzisiaj więc wszyscy zebrali się w świetlicy punktualnie.

— Jak to — zdziwiła się **Wandzia Werle** — przecież Zbyszek mówił niedawno, że w hufcu w Płońsku drużynowi układali już projekt naszego nowego Prawa.

— No, to co — oburzył się Zbyszek — a czy dlatego my już nie powinniśmy się tym interesować?

Tadek Chudzyński wyciągnął z zanadrza jakąś książkę. — Patrzcie, z jakiej właściwie racji my mamy nosić lilijkę, kiedy, jak tu widać na obrazku, król francuski ma taką samą na koronie i takie same namalowane są na jego sztandarach.

— Co my mamy z tym wspólnego? — wtrącił **Zbyszek Guzanowski.** — Lepiej by było, żeby znak harcerski pokazywał, że na wsi i w mieście harcerze pracują dla Polski Ludowej.

— A ja sobie niegdyś narysowałem projekt takiej odznaki — Jasiek pokazał kartkę z rysunkiem.

— O, jaka podobna do ZMP-owskiej — zauważyli wszyscy.

— To dobrze, że podobna, bo przecież my robimy to samo co ZMP i już teraz każdy z nas stara się zasłużyć na to, aby później zostać ZMP-owcem.

— O tym powinno być też powiedziane w nowym Prawie — odezwała się milcząca dotąd drużynowa druhna **Szczypiorska.**

— Wszystko co dzisiaj ułożymy — wtrącił Zbyszek — zapiszemy i... wyślemy do „Świata Młodych" — powiedzieli prawie wszyscy jednocześnie.

*

Listów takich wpłynęło do Redakcji „Świata Młodych" i do Naczelnictwa ZHP sporo. **O nowej odznace, o Prawie, Przyrzeczeniu piszą wszyscy. Druhowie, druhny, zastępy, drużyny, hufce.**

Oto wyjątki z kilku listów:

Druh Jan Rusinowicz z 20 drużyny w Rykałach pisze między innymi: **„Uważam, że stare Prawo jest niesłuszne, ponieważ nie wiąże się z codziennymi zajęciami harcerza, to jest z pracą i nauką".**

A **Jerzy Ścisłowski z Michałowic** pisze oprócz tego:

„Stare Prawo nie jest związane z naszą pracą obecną".

Gabriela Prokopówna, z hufca **Grójec** pisze:

„Nowe Prawo ma nas mocniej związać z życiem politycznym i nauką".

Danuta Dębska z Mogielnicy dodaje:

„Nowa odznaka powinna być ściśle związana z naszą pracą i jej treścią".

...„Stare Prawo nie wyrabiało harcerza społecznie. Nie był on wychowywany wszechstronnie" — pisze druh **Jan Martyniak z 50 MDH z Mogielnicy** i dodaje — **„stare Prawo dostaliśmy gotowe, a nowe układamy sobie sami!".**

Druhna **Ozimek z Drużyny przy Szkole Podstawowej Nr 1** z hufca **Grójec** uważa, że **„Nauka łączy się ściśle z organizacją harcerską i powinna być zaznaczona w Prawie... dlatego chcemy nowego Prawa".**

Romuald Lewandowski z Mogielnicy ze Szkoły Podstawowej Nr 2 pisze: **„...Nowe Prawo i nowa odznaka muszą być zrozumiałe dla każdego harcerza i harcerki"**, a druh **Artur Kaszewiak z Pelinowa** dodaje: **„Nowe Prawo i nowe Przyrzeczenie będą symbolem naszej nowej pracy i całkowitego zerwania ze skautingiem".**

Na III Radzie Hufcowych Chorągwi Krakowskiej dnia 18 grudnia br. w Krakowie, instruktorzy uchwalili następującą rezolucję:

„My — instruktorzy ZHP, reprezentujący całą młodzież harcerską województwa krakowskiego uważamy za rzecz konieczną jak najszybsze wprowadzenie nowego Prawa i Przyrzeczenia harcerskiego. W pracy naszej jest konieczny drogowskaz jasno mówiący o naszej woli wspólnej walki o ustrój socjalistyczny, drogowskaz zrozumiały dla wszystkich dzieci. Drużyny odczuwają jego brak. Z tym zagadnieniem wiąże się również sprawa nowej odznaki organizacyjnej — odznaki, która będzie symbolizować nasz stosunek do pracy i nauki..."

Z pamiętnej Rady drużyn baboszewskich otrzymała nasza redakcja list z dołączonym rysunkiem zrobionym przez druha Zielińskiego.

W liście Rada pisze m. in.:

„...Nowe Prawo powinno mówić o tym, że harcerz ma się dobrze uczyć, być wiernym Polsce Ludowej i spełniać sumiennie swoje obowiązki w szkole i w domu. Każdy harcerz pracą w drużynie przygotowuje się do pracy w ZMP".

A jednak się porusza...

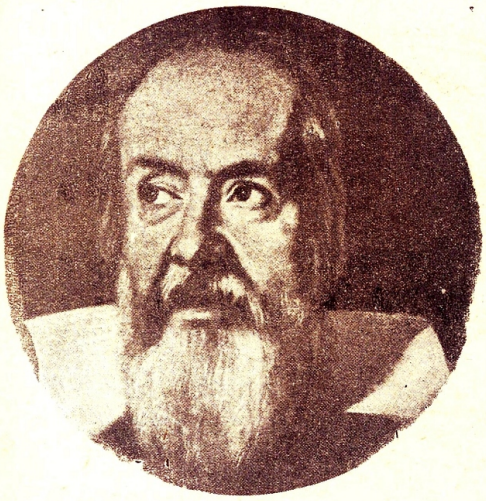

Wiec o książkach

Dzień zapowiadał się upalny. Ani jedna chmurka nie przesłaniała błękitu włoskiego nieba. Niedziela. Mieszkańcy Pizy byli jeszcze pogrążeni w błogim śnie. Z jakiegoś kościoła odezwała się srebrzystym głosem sygnaturka. Odpowiedziały jej inne — równie srebrzyście i dźwięcznie. Na miejskim bruku zadudniły ciężkie kroki, odbiły się echem o okna starych kamieniczek, umilkły wreszcie w oddali. To strażnicy nocni wracali do domu. I znów zaległa cisza. Nagle znów wbiły się w nią ostro czyjeś szybkie kroki. Wąskimi uliczkami miasta podążali w stronę wieży pizańskiej dwaj ludzie. Musieli być bardzo czymś zaaferowani, bo gestykulowali nerwowo rękami. Starszy z nich potykał się co chwila o nierówny bruk.

— Prędzej, mistrzu! Już niedługo wszyscy się pobudzą. Tylko patrzeć, a kolorowy, gwarny tłum naszych ziomków wylegnie na ulice. Wśród nich nie brak ciekawych — mogą nam przeszkodzić. Nie lubię tych bezmyślnych gapiów. Wszystko ich dziwi, wszystkiemu są przeciwni.

— Wiem, wiem... Słuchaj — tu starszy uchwycił swego towarzysza za ramię. — Jestem zupełnie pewien swego, a jednak boję się. A nuż nie mam racji. Nie, nie, to niemożliwe. Muszę mieć rację. Moje doświadczenie będzie potwierdzeniem tego, co myślę. To Arystoteles się mylił. Jest niemożliwością, aby — tak jak twierdził — większy ciężar spadał szybciej niż mniejszy, jeżeli w dodatku oba są z tego samego materiału. Dowiodę wszystkim, całemu światu, że prędkość ciał spadających jest niezależna od ich masy! Tak, dowiodę, że nie można opierać się tylko na naszych zmysłach, jak również tylko na samej myśli! Jeżeli chcemy wykryć nowe prawo przyrody, musimy dokonać szeregu doświadczeń, przywołać do pomocy rozum. Tak, tak... Zobaczysz — dowiodę, dowiodę...

Na twarzy młodszego malował się zachwyt połączony ze strachem. Usta mu drgały, oczy niespokojnie utkwił w twarzy mówiącego.

— Mistrzu! Ja też się boję. Boję się czego innego. Jestem pewien twojej słuszności. Ale czy rozumiesz, że to zupełny przewrót w nauce? Badasz prawa przyrody za pomocą doświadczeń, przeczysz Arystotelesowi, łamiesz dotychczasowe, zatwardziałe tradycje. Co powie na to świat fizyki? Czy wiesz, na co się narażasz? Albo wszyscy pójdą za tobą, albo wszyscy przeciw tobie. Czy rozumiesz...

Tu starszy przerwał gniewnie:

— Boisz się, a więc wracaj do domu. Słyszysz! Wracaj do domu! Nie potrzeba mi takich... takich... tchórzy! Sam zrobię wszystko, sam!

Głos mu ochrypł. Słowa dławiły gardło. Teraz młodszy przeraził się nie na żarty:

— Ależ, mistrzu Galileo Galilei! Jestem po twojej stronie. Jestem z tobą. Tak, jak my wszyscy młodzi — twoi uczniowie. Po prostu boję się o ciebie. Ale jestem za tobą. Pragnę robić to, co ty robisz. Więc teraz, czy mnie rozumiesz, czy też każesz odejść?...

Starszy już się uspokoił. — Zostań. Ale, jeżeli jeszcze raz tak powiesz...!

Umilkli. Przed nimi kąpała się w promieniach wschodzącego słońca wieża pizańska. Na jej pochyłych ścianach załamywały się czerwonozłote pasma światła, obejmowały wieżę płomieniem. Pełzły coraz niżej i niżej aż do jej stóp. Kładły się plamami na drobnych szybach pobliskich kamieniczek.

— Ty, Salviati, zostań na dole, będziesz mierzył czas. Miej na wszystko otwarte oczy. Nie zapominaj, że to jest doświadczenie, ważne doświadczenie. Ja pójdę na górę. Jak będziesz gotów, daj znak ręką. Wtedy zacznę zrzucać te wszystkie przedmioty — po dwa naraz.

Cichutko skrzypią wieżowe stopnie schodów. Jest ich dużo, bardzo dużo. Zdawać by się mogło, że nigdy się nie skończą. A nogi tak drżą, uginają się w kolanach, jak wata. Nareszcie! Tam w dole Salviati podobny jest do maleńkiego karzełka. Tak, teraz chyba macha ręką. Dwie kule: jedna mała, druga duża odrywają się od zrębu wieży, pędzą obok siebie. Słońce razi w oczy. Już nic nie widać... Karzełek na dole wykonuje dziwne ruchy. Skacze. Może z radości?! Serce wali młotem. Galileo boi się, jak nigdy w życiu. Jaki jest wynik? Dlaczego tamten na dole milczy? Macha tylko ręką. Ach tak, czeka przecież na dalszy ciąg. I znów lecą jakieś przedmioty i znów karzełek na dole wije się w śmiesznych podskokach. Torba jest już pusta. Zrzucił wszystko co miał. A teraz prędko na dół. W połowie schodów spotyka się z Salviatim!

— Zwycięstwo! Mistrzu, miałeś rację. Tylko niewielkie odchylenia w czasie. Hura! — Zbiegają ze schodów — pędzą uliczkami. To nic, że już zdążył się zebrać tłum gapiów, podąża za nimi, śmieje się, krzyczy. Prędzej! Do pracowni. Trzeba na zimno rozważyć wyniki doniosłych doświadczeń.

●

Galileo Galilei — Zwyciężyłeś! Co prawda kazali ci się wynieść z Pizy, zaprzestać wykładów o twoich nowych odkryciach. Skierowali przeciwko tobie swoją ciemnotę, strach przed nowymi teoriami. A ty jednak zwyciężyłeś. Przeprowadziłeś rewolucję w świecie naukowym. Pokazałeś wszystkim nową metodę — metodę doświadczalną.

●

Dlaczego noce są takie krótkie? Zaniń człowiek zdąży dobrze przypatrzyć się niebu przez swoją niezbyt dokładną lunetę, zanim zanotuje to, co zauważył — już z daleka dochodzi pianie nieznośnych kogutów, a niebo zaczyna na wschodzie szarzeć. I ani się obejrzysz, a już zza widnokręgu wystrzelają zwycięsko promienie słońca zadając klęskę nocy i... tobie. Chciałbyś je cofnąć ręką. Niemożliwe.

Wiele takich nocy siedział zgarbiony w swoim obserwatorium astronomicznym. Luneta — pióro, luneta — pióro i znów — luneta — pióro. Boli kark. Mętnieją oczy, głowa opada na piersi. Czasem zerwie się na chwilę, krąży, krąży, myśli, zmaga się ze sobą. Kopernik, Mikołaju Koperniku — miałeś rację. Ziemia nie jest środkiem świata. Ziemia nasza należy tylko do małego układu — prawie odosobnionego w przestrzeni. To nie Słońce krąży wokół niej. To ona sama się porusza. Widzę to wszystko — widzę przez moją lunetę.

I znów przysuwa oko do lunety — co tak tam błyszczy, drga — co nie daje odpocząć, męczy i niepokoi?

A wreszcie po wielu nocach — odkryłem! To księżyce Jowisza. Minęły męczące noce. Wie już wszystko. *Jest pewien. — Kopernik miał rację. Teraz trzeba tylko wszystko zapisać. Musi się spieszyć.* Jest przecież stary, bardzo stary.

●

Przyszedł dzień, którego tak bardzo kiedyś obawiał się Salviati. Zimne mury więzienia, potem jasna, olbrzymia sala, wydająca się

drżącemu starcowi, stojącemu na środku jak skazaniec — piekłem, istnym piekłem. Tam, przed nim za stołem sędziowskim wparły się w krzesła znieruchomiałe w dostojeństwie czarne kadłuby namiestników kościelnych. Opasłe, bezmyślne twarze wbiły się w niego jadowitym spojrzeniem.

Coś mówią, do świadomości Galileusza przebijają się takie słowa, jak odstępstwo od Boga, wystąpienie przeciw prawom przyrody. Bezczeszczą imię Kopernika. Ciemne płaty fruwają przed oczami. Czego chcą od niego, czego żądają? Zaprzeczenia prawdzie? *Chcą, żeby wyparł się tego, czego dowiódł Kopernik, i nad czym on sam pracował przez długie, nieprzespane noce. Ziemia się porusza, porusza!* Nie, on nie może, nie ma siły... Twarze rosną, rosną, zbliżają się do niego, otaczają, szczerzą zęby, krzyczą, brzęczą jadowitymi słowami. Tu przed nim siedzą przedstawiciele Inkwizycji. Inkwizycja! Nie, nie potrafi jej się oprzeć, nie potrafi się oprzeć tym głupim, bezdusznym władcom świata. Jest wobec nich bezsilny. Nie będzie z nimi walczył — zaprzeczy. Zaprzeczy, bo wie, że jego książki przetrwają ten okres rządów przeciwników postępu w nauce — ludzi w czarnych sutannach. Przetrwają i dostaną się w ręce ludzi umiejących myśleć — ludzi postępu.

— Ziemia jest środkiem świata... Słońce kręci się wokół niej... Kopernik nie miał racji... nie zgadzam się z nim...

Cicho padają słowa zaprzeczenia prawdy. Oblicza sędziów wypogadzają się. Wydaje im się, że zdołali zatrzymać ziemię i ruszyć słońce. Że już nic nie zakłóci ich starych tradycji.

Nie zabiła jednak Inkwizycja prawdy — wielkiej prawdy o budowie wszechświata.

Starzec — Galileo Galilei — wychodząc z sali sądowej wyszeptał — „e pur si muove" — a jednak się porusza.

●

Któż mógł wtedy przypuszczać, że dzieła Galileusza i Kopernika zostaną uznane przez Kościół dopiero w 1835 roku, że przez tyle wieków będzie trzymać lud w ciemności, której nie mogło rozwietlić „krążące naokoło ziemi słońce". To wszystko działo się na przełomie XVI i XVII wieku, a ziemia stale spokojnie krążyła, krążyła...

JOANNA DĄBROWSKA

POMYŚL ...

Czy lód będzie topnieć szybciej, jeżeli się go owinie w ciepłe futro?

Do przedszkola, w którym było 50 dzieci przysłano jabłka: 60 dużych i 60 małych. Postanowiono jabłka te rozdzielić tak: duże jabłka rozdać 30 dzieciom po dwie sztuki każdemu, a małe pozostałym 20 dzieciom po trzy sztuki każdemu. W ten sposób jabłek wystarczyłoby dla wszystkich. Jednakże przy przewozie oba gatunki jabłek zmieszały się ze sobą. Kierownik przedszkola postanowił więc zamiast dawać po dwa duże lub trzy małe jabłka każdemu dziecku, dać po 5 jabłek każdej dwójce dzieci. Ku jego zdziwieniu dla ostatniej dwójki jabłek nie starczyło. Dlaczego tak się stało?

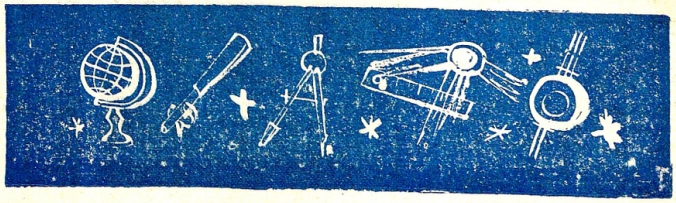

walka z zimą

Walka z zimą? Co to znaczy — zapyta każdy. Jak można walczyć z czymś co jest nie zależne od nas, co nadchodzi nieuchronnie każdego roku?

A jednak można. Co roku walczymy z zimą — często nie zdając sobie z tego sprawy.

O co toczy się walka?

Walka toczy się o nasze życie. Organizm ludzki może żyć tylko w pewnych wąskich granicach temperatury. Przekroczenie tych granic — to śmierć. A przecież temperatura otoczenia zmienia się w szerokiej skali. Jak uniezależnić się od wielkiego spadku temperatury następującego w zimie?

Czynimy to przy pomocy ciepłego ubrania, zaopatrzonego mieszkania. Ciepłe ubranie — to nasz główny front walki z zimą.

*

W ubraniu jest nam cieplej — o tym wszyscy wiemy. **Ale dlaczego?**

Jeżeli zetkniemy ze sobą dwa ciała o niejednakowej temperaturze — to po pewnym czasie temperatury się wyrównają. Ciepło z ciała cieplejszego przejdzie do zimniejszego. To samo zjawisko zachodzi oczywiście i wtedy, gdy ciało ludzkie styka się z chłodnym powietrzem. Jeżeli więc nie chcemy zamarznąć, musimy nasz organizm **odizolować** od otoczenia; owinąć jakimś ciałem, przez które ciepło przechodzi powoli.

Doświadczenia wykazały, że takim ciałem, źle przewodzącym ciepło jest... powietrze. Ale jak owinąć się warstwą ciepłego powietrza?

Do tego właśnie służy ubranie. Tkanina sama nie zatrzymuje ciepła. Czyni to dopiero powietrze. Tkanina spełnia rolę „rusztowania" utrzymującego warstwę właściwego izolatora, którym jest powietrze. Dlatego np. cieplej nam będzie w ubraniu wełnianym niż bawełnianym gdyż wełna jest bardziej „puszysta", zatrzymuje więcej powietrza.

Dlatego cieplej nam będzie w butach luźnych niż ciasnych, gdyż w butach luźnych między nogą a butem znajduje się właściwy izolator — warstwa powietrza.

Dlatego okna w mieszkaniach składają się z dwu szyb, gdyż nie szyba chroni nas przed ucieczką ciepła z mieszkania, lecz warstwa powietrza między szybami.

Tak więc — główną naszą bronią w walce z zimnem jest powietrze.

ZAPUSTY NA LODZIE

To nie prawda, aby bałwan
stał jak wmurowany,
spójrzcie tylko z jakim wdzię-
[kiem
idzie sobie w tany.

Do holendra na ślizgawce
wziął łyżwiarkę młodą,
aż się ryby roześmiały
głęboko pod wodą.

Kosz na głowie, nos z kartofla
a z kasztanów oczy!
Niech się nikt nim nie zachwy-
[ca,
Bo go kto uroczy.

Że z bałwana jest elegant,
poznać można z miny,
dla ozdoby przypiął sobie
gałąź jarzębiny.

Łyżew on nie potrzebuje,
bo nogi ma z śniegu,
I tak na nich holendruje
od brzegu do brzegu.

„Dalej z drogi! Dalej z drogi!"
Skacze uśmiechnięty,
A jak skoczy, to na pewno
Lód będzie pęknięty!...

Irena Włodarczykówna

RADY ZIMOWE

WYBIERAJĄC się na narty, należy pamiętać, aby przed wycieczką pociągnąć „deski" smarem do nart, odpowiadającym pogodzie i dostosowanym do rodzaju śniegu. Jest to warunek dobrego ześlizgu nart. Niezależnie od rodzaju śniegu i smarowania, należy narty „zagruntować" specjalnym smarem na dwie, trzy godziny przed zjazdem.

Po powrocie z wyprawy należy narty dobrze wytrzeć z pozostałości śniegu i postawić w przewiewnym miejscu, aby nie wypaczyły się. Jeżeli przez dłuższy czas nart nie używa się, należy spięte postawić je w stojaku. (Pisaliśmy o tym w „Sporcie Młodych").

*

PAMIĘTAJMY, aby przed wybraniem się na narty, sanki czy też łyżwy dobrze wysmarować buty tłuszczem — wierzchy i spody. Po powrocie, należy buty dokładnie oczyścić ze śniegu, włożyć na prawidła lub wypchać papierem i zawiesić w przewiewnym miejscu, aby wyschły.

*

NA narty, łyżwy, wybieraj się w ubraniu niekrępującym ruchu. Zbyteczne są jakiekolwiek kożuchy. Najpraktyczniej i wygodnie nosić tzw. spodnie narciarskie wpuszczone w buty i wiatrówkę na ciepły sweter.

*

JEŻDŻĄC na łyżwach pamiętajmy, aby po zejściu z lodowiska wytrzeć je do sucha i wysmarować lekko tłuszczem. Przed wyjściem na lód tłuszcz należy zetrzeć, aby łyżwy były suche.

*

WYBIERAJĄC się na sanki, warto sprawdzić, czy płozy nie są złamane lub pęknięte — jeśli tak, należy natychmiast naprawić. Unikniemy wtedy przy zjeżdżaniu niebezpiecznych wypadków.

NA WESOŁO

— Dokąd idziesz, synku?
— A, tak, powłóczyć się trochę.
— No, to idź powłóczyć się po mieszkaniu, a weź szczotkę do zamiatania.

— Tatusiu, jak się nazywa taki, co prowadzi samochód?
— To zależy, synku, jak go prowadzi!

poczta

Bogdan Fijałkowski z Tarchomina — Jesteśmy bardzo ciekawi, jak się powiedzie Twemu jednoosobowemu „Kołu Korespondentów" w Piekiełku. Wkrótce już będziesz miał okazję zdać sprawozdanie z jego działalności i zdobyć pożądane informacje.

Ryszard Kudosz z Bogatynia — No, cóż. Możemy dać Ci tylko jedną radę — pisz często, bierz udział w konkursach, przysyłaj notatki o pracy szkoły. Wtedy marzenia bardzo łatwo stać się mogą rzeczywistością. Aha! Byłabym zapomniała, że cała redakcja dziękuje Ci za życzenia.

Zdzisław Ambrożewicz z Ełku — Masz rację, w sprawie, o którą pytasz, nie otrzymasz od razu wyczerpującej odpowiedzi. Ale żeby Ci nie było przykro z powodu długiego czekania, piszę chociaż parę słów. List Twój skierowałam do Haka, który się na tych sprawach najlepiej zna i jemu teraz „zawracaj głowę", to znaczy męcz, by Ci prędko odpisał.

Teresa Lubańska z Bytomia — Nie wierzę w to, by w Twojej szkole nie działo się nic ciekawego. Piszesz, że nie zraziłaś się naszą krytyką. Ja też nie zrażam się Twoim listem i wiem na pewno, że niedługo znów zaczniesz przysyłać swoje prace.

Stefan Tanczer z Pelcznicy — Bardzo to ładnie, że interesujecie się naszym pismem. Mam dla Was tu jedną zasadniczą uwagę: przysyłajcie przede wszystkim notatki o pracy drużyn harcerskich.

Halina S. z Zawiercia — Dlaczego chcesz, by Cię podpisywać pseudonimem? Przecież Hala to bardzo ładne imię. Dziękujemy Ci za pozdrowienia i za ten pierwszy list. Szkoda tylko, że był on taki krótki i że nic w nim nie powiedziałaś o sobie. A miałabym ochotę pogawędzić z Tobą trochę...

Ryszard Ginalski z Krakowa — Adres druha Włodka Gawrońskiego brzmi: Chorzów ul. Długa 53. Kalendarz uczniowski jest obecnie w druku i ukaże się przypuszczalnie za miesiąc.

Z. Machwitz z Kętrzyna — Nie mamy dawnych numerów „Świata Przygód". Można w tej sprawie zwrócić się do wydziału kolportażu w „Czytelniku" ul. Daszyńskiego 16.

W. Celewicz z Pucka — Dziękujemy Ci za list. Ale dlaczego do tej pory nie pisałeś do nas? Wstydzę się za Twoje lenistwo, czy nieśmiałość. Może przyślesz parę uwag o otrzymanej książce?

A. Polakowski z Puław — Nie widziałam jeszcze tak dziwacznego listu, jak Twój z dnia 11.XII. Nie wiadomo czy to list, czy artykuł, czy w ogóle ani jedno, ani drugie, ani trzecie. Nie ma tu ani tytułu ani nagłówka. Jest natomiast parę wiadomości o Kazimierzu, a potem, ni przypiął ni przyłatał, kilka pytań i to każde z „innej beczki". No, powiedz sam, Andrzeju, jak Ty odpowiedziałbyś na taki list?

Włodzimierz Gawroński z Chorzewa — Szkoda, że nie przysłałeś więcej uwag dotyczących samej organizacji zjazdu. Widać jednak z Twojego listu, że jesteś bardzo zajęty. Życzymy Ci powodzenia w pracy szkolnej i zasłużonego odpoczynku.

Władysław Andruszkiewicz z Bydgoszczy — (Al. 1 Maja 93-11) prosi druhnę Ewę Bergerównę z Czechosłowacji o podanie adresu.

Mieczysław Bellński z Grudziądza — Twoja notatka o kole ZMP przy hufcu nic właściwie nie mówi o współpracy z drużyną harcerską i w ogóle nie ma tu rzeczowych wiadomości. Drugi artykuł jest znacznie lepszy.

Sz. Rosołowski z Góry Śląskiej — Pytasz, jakie będą losy Twojego artykułu. Przede wszystkim temat nie nadaje się do naszego pisma. „Świat Młodych" nie jest przecież tygodnikiem dla drużynowych, którzy mają „Biuletyn Instruktorski ZHP" (obecnie „Drużynowy"). Sprawy związane z przebiegiem szkolenia drużynowych raczej tam są poruszane. Zresztą w Twoim artykule nie ma nic specjalnie ciekawego, bo to, że wszyscy wstali, gdy weszła druhna Brodzka, nie zainteresuje chyba czytelników. Notatki muszą być rzeczowe, pisane językiem prostym i dające obraz pracy drużyny, czy zastępu. Czytaj zawsze uważnie szpalty „U nas jest tak".

Eugeniusz Frąckowiak z Poznania — Możesz poruszać wszystkie tematy interesujące młodzież. Najchętniej jednak przyjmujemy artykuły o pracy harcerskiej i szkolnej. Od omawiania zagadnień technicznych są fachowcy. Jeżeli chodzi o tę wycieczkę na lotnisko, to może napiszesz coś ze swoich uwag i spostrzeżeń.

Franciszek Kurdziel z Czatkowic — Na razie nie możemy Ci pomóc w Twych trudnościach, bo nie posiadamy adresów kolegów ze Związku Radzieckiego. Spróbuj napisać do redakcji „Pionierskiej Prawdy" Moskwa 47, ul. „Prawdy" 24.

Stanisław Marczuk z Zamościa — W sprawie brakujących numerów pisma zwróć się do „Czytelnika" — Wydział Kolportażu Warszawa ul. Daszyńskiego 16.

Janusz Żuralski ze Słupska — Życiorys Józefa Stalina drukowaliśmy w poprzednim numerze. Wobec tego może przyślesz nam inną swoją pracę.

J. T .T. i J. J. z Łodzi — Najpierw ujawnijcie swoje nazwiska, a potem dopiero będziemy rozmawiać.

POMYŚL...

Połóżcie na stole linijkę grubości 1 cm i długości 50 cm, tak, aby część wystawała poza brzeg stołu. Nakryjcie gazetą, część linijki leżącą na stole a w wystającą uderzcie pięścią. Linijka nie podskoczy jak można by przypuszczać, a tylko odrobinkę oderwie się od stołu. Dlaczego?

*

Jaki znak trzeba postawić pomiędzy dwiema całkowitymi kolejnymi liczbami, aby otrzymać liczbę większą od pierwszej z nich a mniejszą od drugiej?

W NASTĘPNYM NUMERZE ROZWIĄZANIE KONKURSU JESIENNEGO

Gwiazdka Janka

DUŻA sala szkoły Nr 23 przedstawiała tego dnia piękny widok. Na specjalnie zbudowanej scenie stały dwie choinki jarzące się blaskiem różnobarwnych świateł. Lampy udekorowane były pięknymi girlandami. Jeszcze milsze wrażenie sprawiały twarze uczestniczących w uroczystości uczniów.

Najpierw przemówił pan kierownik, potem nastąpiły popisy uczniów: deklamacje i śpiewy.

Chłopcy nie mogli się doczekać, kiedy przyjdzie „gwiazdor". Gubili się w domysłach: co im przyniesie?

Nareszcie! Poczciwy „staruszek", (za którego przebrany był pewien czternastolatek), sunął majestatycznym krokiem na scenę i zrzuciwszy z pleców olbrzymi worek naładowany podarkami, sapiąc i dysząc, zasiadł na krześle.

— Ciężką drogę przebyłem do was, dzieci. Przyniosłem wam podarunki, które niech będą nagrodą za waszą pracę i naukę — rzekł, ruszając przy tym wielką brodą i zaczął wyjmować różnego kształtu paczki i z trudem odczytywać nazwiska, rozdzielać je wśród dzieci. Zapanowała powszechna radość. Tylko Janek siedział smutny na ławce pod oknem i nie podnosił głowy z nad własnych paznokci, które oglądał z takim zajęciem, jak by je pierwszy raz widział. Oczy jego były wilgotne. Janek wiedział, że dla niego nie będzie żadnego podarunku. (Paczki dla dzieci przynieśli dwa dni przedtem rodzice). Janek nie miał rodziców. Ojciec zginął w więzieniu przedwojennym jako działacz robotniczy, a matkę zamordowali hitlerowcy w Oświęcimiu. Mieszkał w bursie na koszt Państwa i otrzymywał stypendium. Dziś jednak tak bardzo odczuł brak bliskiego serca.

Nagle... słucha i własnym uszom nie wierzy...

— Jan Kostulski, klasa VIa — odczytuje „gwiazdor".

Janek zrywa się z ławki. Szybko biegnie po paczkę i zapomniawszy nawet podziękować, wraca na swoje miejsce.

Jest więc ktoś, kto pamiętał o jego gwiazdce. Ale któż to może być? Rozwinął szybko papier i ujrzał książkę, a obok kartkę z napisem: „Robotnicy — dzieciom".

Zrozumiał wszystko. To robotnicy pobliskiej fabryki, którzy objęli patronat nad 23 szkołą nie zapomnieli o dzieciach swych poległych towarzyszy i przygotowali dla nich miłą niespodziankę.

Leszek Schreiber
Poznań

Cała młodzież redaguje »Swiat Młodych«

Przeprowadziłem ostatnio ciekawą rozmowę na zbiórce jednej z żoliborskich drużyn na temat zjazdu korespondentów „Świata Młodych".

Drużyna rozwiązywała konkurs: „za wolność waszą i naszą", zamieszczony w „Świecie Młodych". Podzieliła się na 8 grup, z których każda zajęła się opracowaniem życiorysu jednego ze sławnych bojowników. Byłem ogromnie zadowolony, gdyż zdobyłem 25 nowych prenumeratorek. Znienacka rzucono mi pytanie:

— Druhu! Czy druh będzie na Zjeździe Korespondentów „Świata Młodych"?

Poskrobałem się w głowę.

— Nie wiem — odparłem stropiony, bo cóż innego miałem odpowiedzieć, skoro dotychczas żadne znaki na niebie ni ziemi nie wyjaśniają tego. — A dlaczego pytacie?

— Bo widzi druh, my na jednej ze zbiórek mówiliśmy o tym, że w naszym piśmie nie jest wszystko tak, jak my — czytelnicy, chcielibyśmy widzieć.

Nadstawiłem ucha.

— No, tak — ciągnęła dalej moja rozmówczyni — znać dużą różnicę między numerami pierwszymi a obecnymi. I wygląd jest ładniejszy, i druk wyraźniejszy, i artykuły ciekawe, ale... nie są one zawsze zgodne z prawdą. Czy czytał druh w Nr 32 artykuł o naszym hufcu, który niby gotował grochówkę (o zgrozo, mnie — korespondenta pytać czy czytałem), a przecież tego nie było. My chcemy widzieć jak najwięcej reportaży odzwierciadlających nasze prawdziwe życie. My chcemy widzieć jak najwięcej sprawozdań z życia drużyn, gdyż często znajdujemy w nich pomoc w naszej pracy. Przecież nie tylko na terenie hufców dzieje się stale coś nowego. Poza tym w „Świecie Młodych" chcemy znaleźć nie tylko naukę, ale i rozrywkę — skończyła rozgorączkowana moja rozmówczyni.

— A druh uważa, że taki Zjazd będzie pożyteczny?

— Oczywiście — odpowiedziałem tym razem już bez wahania. — Zjazd bowiem nie tylko ułatwi wzajemne poznanie się korespondentów i redakcji, ale da nam coś więcej. Od tej pory nie będzie już chyba korespondentów, którzy nie wiedzieli, co pisać i o czym pisać. Ułożymy program pracy dla kół korespondentów, który będziemy starali się wprowadzać w życie na terenie swych szkół, drużyn, czy hufców.

— To, co druh powiedział brzmi bardzo pięknie, ale czy korespondenci nie powinni także wskazywać wszelkich niedociągnięć? Dotychczas tylko w „Kleksach" czasami coś niecoś ukazuje się. Czyżby korespondenci bali się pisać o tym?

— Tak. „Świat Młodych" to po winno być pismo w jak największym stopniu redagowane przez czytelników. Toteż niech druh napisze do Redakcji, żeby hasłem zjazdu było **„Cała młodzież redaguje „Świat Młodych"**.

Przyrzekłem solennie, że napiszę, i... dotrzymałem obietnicy.

Waldemar Makowiecki
Warszawa

Mechanicy w Ursusie

ZACZĘŁO się od tego, że „Mechanicy" — zastęp pewnej warszawskiej drużyny, dowiedzieli się o słynnym już dzisiaj wyczynie czeskich kolegów, którzy potrafili przez trzy dni kierować życiem Brna.

— Druhu! My też tak chcemy! Koniecznie!

— A potraficie? Dalibyście sobie radę? — zapytał drużynowy.

Twarze harcerzy posmutniały.

— Trzeba kilka lat poczekać. A na razie uczyć się — dodał drużynowy.

Zabraliśmy się od razu do tej nauki. Inicjatywę przejął zastęp „Mechaników", który uważał, że — naturalnie — jego specjalność jest najważniejsza. W rezultacie drużyna postanowiła poznać życie i pracę robotników fabryki traktorów w Ursusie pod Warszawą.

Dużo czasu zajęły przygotowania. Pierwsza wycieczka musiała się udać. Wreszcie nadszedł dzień z niecierpliwością oczekiwany przez drużynę.

Koło ZMP, które wzięło nas pod opiekę, wystarało się o samochód. Pojechaliśmy nim do Ursusa i zaraz po przyjeździe zaczęliśmy pracę. Zastępami rozeszliśmy się po fabryce. Towarzyszyli nam koledzy zetempowcy. Najmłodsi — ochotnicy i pionierzy — zdobyli ogólne wiadomości o dziejach fabryki. Poznali przedowników pracy i racjonalizatorów, którzy opowiedzieli, w jaki sposób „przekraczają normę" oraz pokazali i wytłumaczyli sens wprowadzonych przez siebie ulepszeń. Starsze zastępy — przodownicy i organizatorzy, mieli jeszcze dodatkowe zadania. Dowiedzieli się o osiągnięciach fabryki w planie 3-letnim i zamierzeniach na przyszłość. Kierownik działu montażu powiedział harcerzom, że w Polsce przed wojną brak było traktorów, i że trzeba było sprowadzać je z zagranicy, a teraz mamy własne i to bardzo dobre. Mówił o surowcach, o przebiegu produkcji. Po wyjściu (co za uciecha) wszyscy jeździli traktorami, które były właśnie na próbie.

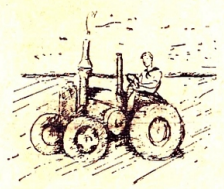

W końcu trzeba było wracać.

Pomyślicie: no i cóż — byli, zobaczyli, na tym się skończyło. Nie macie racji. Korzyści z wycieczki były wielkie. A więc zrozumieliśmy znaczenie współzawodnictwa pracy, konieczność mechanizacji rolnictwa w Polsce, poznaliśmy nasze osiągnięcia w tej dziedzinie.

Potem zrobiliśmy dla szkoły gazetkę ścienną pt. „Plan 3-letni w Ursusie", a dla fabryki — wspólnie z tutejszym Kołem ZMP — urządziliśmy akademię.

Planujemy dalsze wycieczki do Ursusa. Chcemy się też dowiedzieć, jak pracują traktorzy w spółdzielniach produkcyjnych. Jak widzicie jedna wycieczka obudziła wiele nowych zainteresowań, dała szereg zupełnie nowych wiadomości i pogłębiła inne, zdobyte w szkole. Stała się jednym z ogniw łączących nas z życiem dorosłych-budowniczych naszego kraju. A zastęp „Mechaników" wzbogacił swą „fachową" wiedzę i na pewno, jeżeli dalej będzie ją pogłębiać, kiedyś będzie mógł zastąpić w pracy ojców i starszych braci.

I kto wie, czy w przyszłości nie potrafi, tak jak czechosłowaccy koledzy z Brna, kierować pracą i życiem swego środowiska.

J. D.
Warszawa

Zbieramy butelki

CAŁA Warszawska Chorągiew Harcerska postanowiła zorganizować zbiórkę butelek. Nasza drużyna miała wyznaczoną zbiórkę na Żoliborzu na placu Toplica (koło placu Wilsona) o godz. 8.45. Gdy przyszłam na plac z plecakiem, było tam już kilkanaście dziewczynek, każda przyniosła butelkę ze swojego domu. Po chwili nazbierało się nas dwadzieścia pięć, dobrałyśmy się dwójkami i z koszykami, z plecakami, z torbami ruszyłyśmy na nasz teren, czyli 3 kolonię W.S.M.

Trochę byłyśmy zmieszane kiedy trzeba było zapukać do pierwszych drzwi. Stałyśmy niezdecydowane. Gdy wreszcie zapukałyśmy, otworzył nam drzwi poważny jegomość w szlafroku, widocznie przed chwilą zaczął się golić, bo był całkiem biały od mydła. Jegomość wyszperał sześć butelek i uroczyście nam je wręczył. Drugie drzwi otworzył nam jakiś pan w piżamie. Zszedł on z nami do piwnicy pełnej butelek. Butelki leżały poukładane w tekturowych pudełkach, a w piwnicy panował wzorowy porządek. Dostałyśmy tu chyba 70 butelek, tak, że musiałyśmy kilka razy zawracać zanim wszystkie wyniosłyśmy.

Na placu było już sporo butelek, ale my postanowiłyśmy nazbierać jeszcze więcej. W jednym mieszkaniu zgłosiła się do nas do pomocy mała dziewczynka, a jej mama wypożyczyła nam koszyk, bo nie mogłyśmy zabrać wszystkiego.

Pracowałyśmy z zapałem. — Przechodnie przystawali i z życzliwym uśmiechem patrzyli na naszą pracę.

Tylko jakaś starsza jejmość powiedziała, patrząc na nasze najmłodsze harcerki: „Takie to małe biedactwa i już muszą pracować".

Przy porządnie ułożonym stosie musiałyśmy postawić wartę, żeby nikt nie ruszał nam butelek.

Zdarzył się wypadek, że jakiś chłopak rzucił kamieniem w nasze butelki. Na szczęście zbiły się tylko trzy, lecz byłyśmy oburzone jego postępkiem. Jakiś robotnik, który przyglądał się naszej robocie, złapał tego chłopaka i zmusił go, żeby nas przeprosił. Nazwał go nawet małym sabotażystą.

Była godzina 12, kiedy drużynowa ogłosiła, że można już skończyć zbiórkę. Nie przerwałyśmy jednak pracy, bo do przewidywanej przez nas ilości 2500 butelek, brakowało jeszcze 410 sztuk.

Chodziłyśmy teraz po ulicy Krasińskiego i po koloniach Z.U.S.-u. Zbiórka szła nam w dalszym ciągu dobrze, ale byłyśmy już zmęczone, toteż niektóre dziewczynki zaczęły się rozchodzić do domów. Te, które wytrwały najdłużej przy pracy, zostały sfotografowane. Gdy już wracałam do domu, jedna pani, która przedtem dała nam parę butelek, zapytała mnie, ile sztuk zebrałyśmy. Odpowiedziałam że 2.500.

Oj... joj... zdziwiła się — a ile wy za to pieniędzy dostaniecie?

Na to jedna z druhen mojego zastępu odpowiedziała: „Nic nie dostaniemy. Przecież robimy to dla Polski. Od czego są harcerki?

EWA DEWITZ KL. VI
zastępowa zastępu „Cegieł"
druż. próbna — Z

Drużyna a szkoła

Kłopoty drużyny w Żywcu

CZWARTA MDH w Żywcu jest jedną z najlepszych drużyn na terenie naszego hufca. Natychmiast po rozpoczęciu roku szkolnego podjęła ona pracę. Drużyna jednak już od dłuższego czasu skarżyła się na pewien brak zrozumienia ze strony kierownika szkoły, który jest równocześnie opiekunem drużyny.

Jak mnie poinformował drużynowy, drużyna jest w poważnym kłopocie. A to dlatego, że opiekun już po uzgodnieniu z drużyną planu pracy oświadczył drużynowemu:

— Nie pozwalam na żadną pracę na terenie szkoły, na żadne naprawy sprzętu szkolnego, pomocy szkolnych i innych urządzeń...

Bolączką drużyny jest także brak świetlicy.

W roku ubiegłym otrzymanie jej było niemożliwością, z tego względu, że w jednym budynku znajdowały się aż dwie szkoły: szkoła powszechna oraz gimnazjum handlowe.

W roku bieżącym gimnazjum handlowe opuściło całkowicie dotychczasowe pomieszczenie, a tym samym całe drugie piętro zostało wolne. Z początkiem roku szkolnego drużynowy poprosił kierownika o świetlicę. Ten jednak odmówił, motywując to tym, że opuszczone sale są mu potrzebne na gabinet fizyczny i chemiczny. A może jednak udało by się jakoś pogodzić i właśnie połączyć sprawę gabinetu z Akcją „R", z przygotowaniem pomocy szkolnych?

I jeszcze jedno. Sprzęt drużyny znajduje się pod zamknięciem u kierownika. Jeżeli drużyna czegoś stamtąd potrzebuje, musi specjalnie zwracać się do niego, aby wydał te rzeczy. Czy nie szkoda czasu kierownika i zachodu harcerzy?

K. Niedźwiecki
korespondent hufca

O dobrej pracy drużyny w Grudziądzu

PIERWSZA drużyna przy szkole TPD prowadzona przez druha Modzelewskiego należy do drużyn bardzo dobrych.

— Co zrobiła ta drużyna dla szkoły? — zapytacie.

— We wszystkich klasach wiszą gazetki ścienne i kalendarze. Drużyna wykonała potrzebne do nauki tablice i wykresy. W czasie przerw harcerze pełnią dyżury w korytarzach i klasach, dbając o porządek. Wespół z 3 drużyną zorganizowano zawody lekkoatletyczne, które zgromadziły na boisku szkolnym wiele drużyn.

Oprócz tego drużyna zorganizowała wieczorek kulturalny dla młodzieży całej szkoły.

Trzeba zaznaczyć, że drużyna ma w swych szeregach uczniów klas czwartej i piątej.

Kierownictwo szkoły odnosi się do drużyny przychylnie, pomagając we wszystkich przedsięwzięciach.

A więc hasło: „Szkoła z drużyną, drużyna ze szkołą" — jest tu w pełni zastosowane.

M. Betliński
Grudziądz

W „jedynce" praca idzie dobrze między innymi dlatego, że kierownik szkoły wie co robi drużyna, jakie zadania stawia ona przed sobą w szkole. (Red.).

KLEKSY

GAZETKA ŚCIENNA?

Byłem niedawno na zbiórce harcerzy w jednej z podstawowych szkół w Warszawie. Tak się złożyło, że rozmowa zeszła na temat szkolnej gazetki. I co się okazało? Uczniowie i uczennice nie wiele mogą o swojej gazetce powiedzieć. Dlaczego? Dlatego, że artykułów do niej dostarczają tatusiowie, ciocie, wujkowie, którzy wycinają je sami z gazet. Stefek z V-tej b mówi, że praca młodzieży ogranicza się tylko do nalepiania tych wyciętych artykulików na karton.

Zbigniew Zapert
Warszawa

Chyba tej gazetki szkolnej nikt nie czyta. Prawda?

Jeśli chcecie wiedzieć jak należy redagować gazetkę przeczytajcie artykuł w 4 (9) numerze „Biuletynu Instruktorskiego ZHP" („Drużynowy"). Zresztą i „Świat Młodych" wiele razy pisał o „gazetkowych" sprawach. (Red).

NAUKA USPRAWNIONA

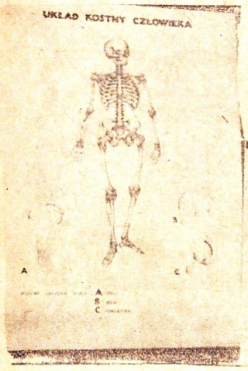

OTO trzy przykłady tablic, ułatwiających naszą naukę. Środki, przy pomocy których je wykonano są dostępne dla wszystkich: dobre chęci plus wskazówki wykładowcy, który da Wam do powiększenia odpowiednie rysunki, plus arkusze papieru 1 m 60 cm, plus ołówek i farby.

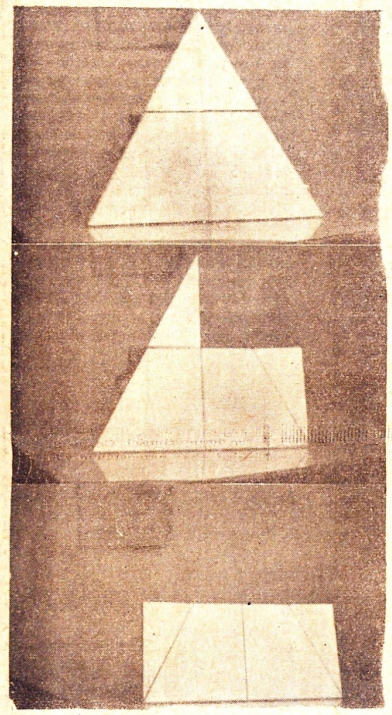

ZERKNIJCIE-NO na lewo, zobaczycie tam, jak działa przyrząd, przy pomocy którego można błyskawicznie zrozumieć,, dlaczego pole trójkąta równa się iloczynowi podstawy przez pół wysokości. Jest to po prostu trójkąt z dykty rzecięty na trzy części: wzdłuż linii dzielącej na dwoje odcinek wyznaczający wysokość i przebiegającej równolegle do podstawy oraz wzdłuż linii łączącej wierzchołek trójkąta ze środkiem podstawy. Części te połączone przy pomocy zawiasków (na ramionach trójkąta). I teraz dwoma ruchami możemy zamienić nasz trójkąt na prostokąt, którego pole równa się polu trójkąta. Wiemy jak obliczyć pole prostokąta. Trzeba pomnożyć przez siebie długość jego boków. Ale przecież w tym wypadku jeden z boków równa się podstawie naszego trójkąta, a drugi połowie jego wysokości.

Oczywiście, to co widzicie na zdjęciach — to zaledwie parę przyrządów usprawniających naukę. Przyrządów tych może być nieskończenie wiele. Wynajdowanie ich i konstruowanie zależy wyłącznie od Was samych. Na uczniów-konstruktorów, którzy zgłoszą w naszej redakcji swoje wynalazki usprawniające naukę, czekają dyplomy honorowe i liczne nagrody. A więc — młodzą wynalazcy — na start!

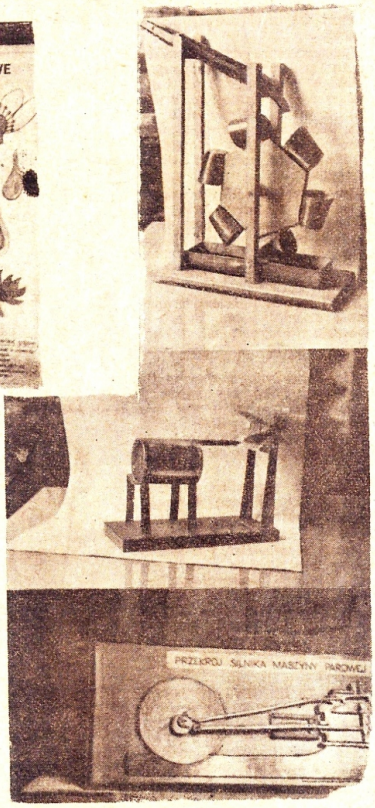

Oto parę przyrządów, które pomogą wykładowcy wytłumaczyć, w jaki sposób człowiek wykorzystuje siły przyrody.

Na górze widzimy model koła nasiębiernego, tłumaczącego, skąd się bierze siła np. młyna (woda ściekając z rynienki napełnia kolejno kubełki i koło się obraca).

Niżej model turbiny gazowej (może służyć także przy doświadczeniu o rozszerzaniu się gazów). Kiedy pod blaszankę podstawimy palnik, zawarte w niej powietrze zaczyna się gwałtownie rozszerzać. Wydostaje się ono przez mały otwór sklepanej na końcu rurki i jego wartki strumień obraca lekki (najlepiej kartonowy) wiatraczek. Na samym dole widzimy maciętę silnika parowego. Ruchome koło jest tu (podobnie jak koło lokomotywy) sprzężone z tłokami. Kiedy zaczniemy nim poruszać, uruchomimy równocześnie tłoki i ich zawory i będziemy mogli zobaczyć, co dzieje się we wnętrzu lokomotywy i co wpływa na to, że jej koła obracają się

Marian Drożdżowski — Oczywiście, chętnie będziemy z Tobą korespondować. Na dowód tego nie dajemy Ci długo czekać na odpowiedź. Muszę Cię jednak zmartwić: nie podobała się nam Twoja „Czarodziejska podróż". Czy wierzysz w duszki i latające dywany? Nasi czytelnicy wyrośli już z „wieku bajek". Czy nie ma dokoła Ciebie tematów z prawdziwego zdarzenia? Myślę, że są. W takim razie czekamy na następny artykuł. Prawda, że nie na próżno?

Stanisław Agiejczyk z Hajnówki — To, o czym piszesz, jest wszystko na ogół dobrze znane. Trzeba przecież najpierw wybrać sobie dokładny temat (najlepiej z życia swojej szkoły) i o tym tylko pisać. Zacznij jednak na razie od notatek do szpalt: „U nas jest tak".

J. Merczyk z Częstochowy — Dowcipy nie bardzo Ci się udały. Przeczytaj sobie uważnie inne odpowiedzi w poczcie, to zorientujesz się, co najlepiej przysyłać. A przede wszystkim napisz coś o sobie, bo właściwie zupełnie Cię do tej pory nie znamy.

Krystyna Pająkówna z Biłgoraja Lub. — Jednym tchem przeczytałam wszystkie komplementy skierowane pod adresem redakcji Twojej prośby nie możemy jednak spełnić, bo „Świat Młodych" jest pismem harcerskim, a nie zuchowym. Ale chętnie odpowiemy Ci na każde pytanie i postaramy się wyjaśnić wszystkie trudności.

Wiesława Świerczyńska ze Środy Śląskiej — Nie, Wiesiu, Twój artykuł nie jest wcale okropny i nie miałaś się czego obawiać. Z pewnością potrafisz pisać na określony temat. Tylko właśnie chodzi o wybór tematu. Zdaje mi się, że nie oparłaś swego opowiadania na prawdziwym zdarzeniu. Może się myle. W takim razie napisz dokładnie, gdzie się to działo i podaj nazwiska. Po prostu przerób sama ten artykuł. Bo po co pisać o czymś co się nigdy nie zdarzyło, skoro dokoła nas dzieje się tyle ciekawych i ważnych spraw.

Stanisława Malinowska z Białej Krak. — Twój list mimo całej serii uwag krytycznych, a może właśnie z powodu tych uwag — stanowi dla nas prawdziwą przyjemność. Więcej takich listów i więcej takich czytelniczek! Dowodzi to, że myślisz. Ja co prawda nie zgadzam się z Twoim zdaniem. Celem Waszego, a raczej naszego wspólnego pisma to nie tylko „dostarczenie przyjemności i zaspokojenie wewnętrznych ambicji młodego ucznia", to przecież także i przede wszystkim wyjaśnienie trudności, dostarczanie instrukcji, służenie radą. Współredagowanie pisma, o co się słusznie dopominasz, nie polega wyłącznie na drukowaniu Waszych mniej lub więcej udanych „próbek" literackich. Polega ono na wymianie zdań, na przysyłaniu, między innymi listów, takich jak Twój. Pytasz mnie, prócz tego, o dwie sprawy. Jeżeli chodzi o styl, to nie można tu podać ogólnej recepty. Natomiast ważna jest znajomość języka polskiego z receptą: gramatyką i ortografią, poza tym trzeba czytać dużo dobrych utworów literackich. Co do wycieczki narciarskiej, to napisz o swojej własnej wycieczce i o swojej własnej przygodzie. Masz od razu temat do „atrakcji", o którą się dopominasz. Tylko niech ta prawdziwa przygoda dobrze się skończy. Tego Ci życzę i czekam na odpowiedź.

Stanisław Mielnicki z Brzegu Dolnego — Na pytanie dotyczące Zjazdu Korespondentów znajdziesz wyjaśnienie na odpowiedniej stronicy. Piszę więc tutaj tylko w sprawie Twoich artykułów. Powiem Ci prawdę, że nie bardzo mi się one podobają. To takie „powiastki dla grzecznych dzieci", gdzie wszystko się szczęśliwie kończy, ale nie ma tu prawdziwego obrazu pracy i życia. Nie powinieneś pisać w ten sposób.

Leszek Schreiber z Poznania — Twoja ciekawość będzie nareszcie zaspokojona, bo już w tym numerze są informacje dotyczące Zjazdu podczas którego będziemy wspólnie się naradzać nad pracą Kół Korespondentów.

Marysia Żelazowska z Gdańska — W ostatnich swoich artykułach poruszasz ważne i ciekawe sprawy np. poszanowanie cudzego czasu, nie przeszkadzanie innym w nauce. Ale miałabym tu dużo zarzutów co do formy. Musisz jeszcze bardzo pracować nad stylem. Zresztą wkrótce będziemy mieli okazję porozmawiać o tym osobiście. Myślę, że to nam ułatwi wzajemne porozumienie i nie będziesz przysyłała do nas rozpaczliwych listów. A na razie staraj się wypoczywać, abyś przyjechała do Warszawy w dobrym humorze. Do zobaczenia

Ksjetan Woźniak z Rybnika — Nie wysyłam na razie specjalnego listu, bo chciałabym przed tym otrzymać od Ciebie szczegółowe pytania, dotyczące spraw, o które Ci chodzi. Wydaje mi się, że projekty konkursów są niezłe, ale pracy nie można opierać tylko na samych konkursach. Przede wszystkim trzeba zorganizować HSI. Zatroszczcie się o to, by przy każdej drużynie istniał sprawny. Zorganizujcie odprawę, aby zapoznać ich z obowiązkami. Ustalcie wspólnie plan pracy. Zasadniczym zadaniem referenta HSI jest dostarczanie drużynom i zastępom informacji bieżących z organizacji i pracy harcerskiej i odwrotnie — tzn. wysyłanie do pisma harcerskiego i do władz organizacyjnych sprawozdań i informacji z działalności w terenie.

Lech Terlecki z Częstochowy — Śnieg, fizyka, Trasa W—Z, Zjazd Korespondentów! Złapałam się za głowę. Dobrze przynajmniej, że wszystko przeplotłeś dowcipami, bo inaczej na pewno bym oświaliła przy czytaniu. Ahs! Pytasz o swojego „Kaziczka". Zginąć to on nie zginął, ale ukazać się — też się nie ukaże, dopóki nie zrobisz z niego prawdziwego chłopca z Warszawy, a nie „papierowego" bohatera.

Tradycyjna szopka

w 2-ch aktach

w rolach głównych:

pastuszkowie,
diabli,
śmierć,
król Herod
oraz sam dyrektor Szkoły.
(Uczniowie Szkoły Rysunków członkowie Związku Zawodowego Artystów Plastyków PŁACĄ POŁOWĘ).

AKT I.

Scena pierwsza.

Wieczór zimowy przed gmachem redakcji „Ś. M.". Czytelnicy przebrani za pastuszków stoją, i śpiewają:

Antek, Bartek Michał ktoby
to uwierzył,
Że w takim baraku redakcja
„Świat" leży.
Wesoło śpiewajmy, do Dziadzia
zdążajmy.
Hej kolęda, kolęda!

Scena druga.

Wnętrze redakcji. Dziadzio Chmiel siedzi przy biurku nad projektem maszyny do produkowania rysunków. Mruczy pod nosem:

Rysunki pióreczkiem,
Malowane tuszem.
Ach, w każdym numerze,
Tyle dać ich muszę...

(Kurtyna).

AKT II.

Scena pierwsza).

Do gabinetu Dziadka wpadają uczniowie przebrani za:

diabłów, śmierć i króla Heroda. Król Herod deklamuje:

Jam król Herod pan nad pany.
Ziemia z kwiatamy,
Woda z rybamy,
Powietrze z ptakamy,
Niebo z gwiazdamy —
to wszystko leży
Pod mojemy nogamy.

Dziadek:

— Ee, ee —

Król Herod:

— Nie przerywać! Za złe rysunki skazuję Dziadka Chmiela na ścięcie głowy kosą.

Diabli biorą Dziadka... za hajdawery (spodnie).

Śmierć zamachuje się i ścina głowę.

Dziadek Chmiel: Ha! Ha! Ale was nabrałem, nic mi się nie stało, to była kapuściana głowa! Prawdziwej nigdy nie przynoszę ze sobą do redakcji... Ha! Ha!

Koniec aktu II-go i ostatniego.

(Kurtyna).

Co to jest?

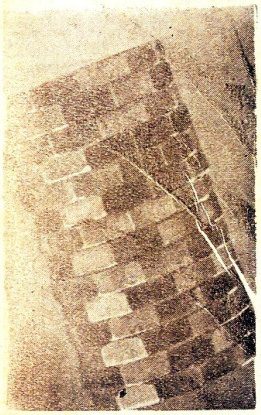

To jest z pewnością wieża jakiegoś zameczyska... budowla podobna do Wieży w Pizie...

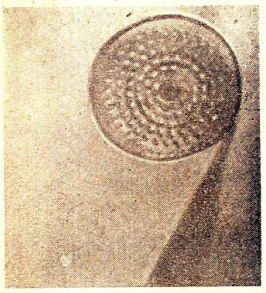

Ozdobny talerz ku'y w m talu, albo tarcza obronna kt regoś ze szczepów afrykańskich... czy po prostu...

Miotacz granatów lub motor buldożera z trasy W — Z... pomyślcie dobrze, zastan...le się, bo jest to...

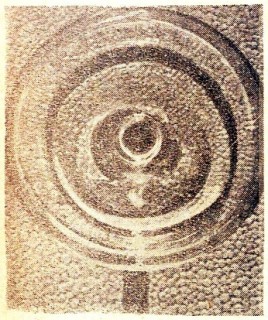

Szkło lunety, szklany dach obserwatorium w Leningradzie, czy też po prostu spotykany u Was...

1. Sześciokątne śruby - mutry u-stawione jedna na drugiej.
2. Wierzch naparstka, położonego na stole.
3. Kuchenka gazowa ustawiona szlor 'm na stole.
4. Kieliszek do wina stoi bezpośrednio od góry.

ODPOWIEDZI:

SŁOWACKA LEGENDA O PRACY

Taki człowiek, jak nasz Janek, znajdzie się w każdej wsi. On to chciał szybko się zbogacić.

Pewnego razu, gdy usłyszał legendy i podania o zakopanych skarbach, o tym, jak ten i ów znalazł wielkie bogactwo, a potem bez roboty pięknie sobie żył, nasz miły Janek skoczył z pieca i powiedział: — Mamo moja droga, idę w świat szczęścia i skarbów szukać.

Daremnie go matka odwodziła od tego zamiaru. Janek nie dał się przekonać. Matka rada nie rada musiała się zgodzić, bo co miała zrobić? Napiekła placków, pożegnała go i wyprawiła w świat.

Szedł wesoło światem, z apetytem zajadał sobie placek i wszędzie się wypytywał, czy nie wiedzą, gdzie jest zakopany skarb.

Ale nikt o żadnym skarbie nie wiedział, a tylko się każdy z Janka śmiał. Chłopiec nic nie odpowiadał, jeno myślał:

— Przestaniecie się śmiać, gdy mnie zobaczycie w złotej karecie...

Gdy tak wędrował światem, natrafił na chałupę mądrego starca. Pozdrowił go, a starzec zapytał:

Janek opowiedział, jak ciężko trzeba pracować w górach, zanim człowiek zapracuje na kawałek chleba. Gdyby znalazł skarb, byłoby mu lepiej. Mógłby sobie żyć bez pracy i mieć się dobrze aż do śmierci.

Starzec pokiwał głową i odpowiedział:

— Wiesz ty co, ja już jestem stary i niezdolny do pracy, ale o skarbie wiem. Widzisz to długie pole? To jest moja rola i na tej roli w tych twardych grudach jest duży kawałek złota, który by nam zabezpieczył dobre życie aż do śmierci.

Więcej nie było potrzeba Jankowi mówić. Jeszcze tej samej nocy, przy księżycu, poszedł na pole grudy rozbijać i złota szukać.

I tak było co dzień. Przekopał już połowę pola, ale o złocie ani słychu... Zaczęło to go niepokoić, ale starzec stale zapewniał, że tam na pewno złoto musi być. Janek niecierpliwie szukał dalej, ale gdy już miał rozbić tylko kilka grud, zmęczony, upadł na ziemię i zasnął. Gdy się obudził, chciał coś zjeść, ale w torbie nie miał już nic.

Zgodził się pójść do staruszka na służbę, żeby zarobić na życie. Gdy wyszły nasiona, na żadnym polu nie było tak pięknego urodzaju, jak na polu, które Janek tak pięknie obrobił. Wtedy poszedł z nim starzec na pole i powiedział:

— Widzisz, synku, to złoto, któregoś ty szukał w grudach, wyrosło teraz na polu. A czy to nie będzie złoto, jak nam zboże dojrzeje, jak je skosimy i zwieziemy do domu? A wiedz o tym, że wielu ludzi ugania się za skarbami, tak samo jak i ty, a przecież tego skarbu nie potrzeba szukać, bo znajdziesz go w pilnej pracy. Idź do matki — obrabiaj pilnie pole, a do waszego stołu zasiądzie, szczęście, dostatek i zadowolenie.

Tłum. ze słowackiego
T. BOJAR

POMYŚL...

Dlaczego ptaki bez żadnego niebezpieczeństwa dla siebie mogą siadać na przewodach wysokiego napięcia?

*

Z Warszawy wyjechał pociąg osobowy do Łodzi z szybkością 40 km na godzinę. W tej samej chwili z Łodzi do Warszawy wyjechał pociąg pośpieszny z szybkością 60 km na godz. Który pociąg będzie dalej od Warszawy w chwili spotkania z drugim?

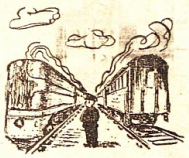

*

Jak za pomocą trzech linii prostych oddzielić kozły od kapusty?

*

W ciepłym pokoju stoją dwa wiadra. Jak, nie zaglądając do nich, odróżnić wiadro puste od wiadra napełnionego przed chwilą zimną, studzienną wodą?

POMYŚL...

Auto jechało ze wsi do miasta z szybkością 20 km na godz., a z powrotem z szybkością 30 km na godz. Jaka była średnia szybkość auta?

HoKuS Pokus

Wybierz najpierw któregoś z kolegów na swego „pomocnika", następnie każ mu ustawić w rzędzie dziewięciu kolegów z ogólnej liczby bawiących się i kolejno ich ponumerować. Wyjmij ołówek, połóż go na stole, a sobie poleć zawiązać oczy.

Niech teraz któryś z dziewięciu weźmie ołówek i włoży go do prawej lub lewej kieszeni. Pomocnik twój będzie teraz robił po cichu obliczenia, które ty mu będziesz dyktować.

Pomnóż przez dwa porządkowy numer biorącego ołówek. Dodaj do tego 3. Sumę tę pomnóż przez 5. Jeżeli ołówek był w prawej kieszeni, dodaj do tego 8, jeśli zaś w lewej — 9. Jaką otrzymałeś liczbę?

I gdy tylko dowiesz się ogólnej liczby, szybko i bez omyłki odgadniesz który numer poddawał się eksperymentowi i do której kieszeni kolega schował ołówek. Po prostu od liczby, którą Ci powie pomocnik, odejmiesz 22. W różnicy, którą otrzymasz, cyfra lewa wskaże Ci numer kolegi. Jeżeli druga cyfra (prawa) wynosi 1 — oznacza to, że ołówek jest w prawej kieszeni; jeżeli zaś 2 — to w lewej.

Przypuśćmy, że numer „8" schował ołówek do prawej kieszeni.

8 x 2 = 16; 16 + 3 = 19;
19 x 5 = 95; 95 + 8 = 103;
103 — 22 = 81

Pierwsza cyfra z lewej (8), to numer kolegi, zaś 1 — wskazuje, że ołówek znajdował się w prawej kieszeni.

PAPIEROWA PRZYGODA

— Poproszę o arkusz papieru do rysowania.

— Jaki? „A 2", czy „A 4"?

— Nie cztery, a jeden, proszę pana.

— Oh! Za duży, prosiłbym o mniejszy.

— Przecież kawaler wyraźnie powiedział, że prosi o arkusz „A 1".

* * *

To zabawne zdarzenie miało niedawno miejsce w pewnym sklepie z materiałami piśmiennymi.

Uczeń, który kupował papier, nie wiedział, że wymiary arkuszy papieru są znormalizowane i dzielą się na szereg „A" i „B".

Podstawą formatu „A" jest arkusz o powierzchni 1 m^2 i o długości boków 840 x 1188 mm. Dalsze formaty otrzymuje się przez dzielenie podstawowego arkusza na pół, cztery części, osiem części itd.

Najczęściej spotykanym formatem jest arkusz A-1 i A-4 — 210 x 297 mm.

Załączona tabelka ilustruje dokładnie wszystkie formaty arkusza szeregu „A".

Formaty te ustalone są przez Polski Komitet Normalizacyjny.

Oznaczenie formatów	A_0	A_1	A_2	A_3	A_4	A_5	A_6	A_7
	milimetry							
Wymiar papieru	880 × 1230	625 × 880	440 × 625	330 × 440	240 × 330	165 × 210	120 × 165	90 × 120
Wymiar formatów po obcięciu	840 × 1188	594 × 840	420 × 594	297 × 420	210 × 297	148 × 210	105 × 148	74 × 105

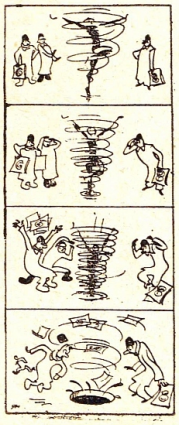

RZECZY CIEKAWE

Tu Ciekawostek. Czy wiecie jak powstała ziemia?

...Masy, które wyprysnęły ze słońca i dały początek planetom podobne były do ogromnych strzępiastych chmur. Chmury te na skutek swego ruchu wirowego i wędrówki dookoła słońca przybrały najpierw kształt wrzecionowaty, a następnie kulisty. Jedną z takich kulistych chmur była właśnie nasza ziemia. Gazy tej „chmury" stopniowo stygły, skraplały się — powoli w ciągu setek milionów lat wytwarzała się skorupa ziemska, otoczona obłokami różnych gazów, wśród których wiele było pary wodnej. Temperatura panująca wówczas była tak wysoka, że żelazo znajdowało się w stanie płynnym, tak jak dziś w naszych piecach hutniczych. Naturalnie, cięższe ciała, a przede wszystkim właśnie żelazo, dzięki swej dużej wadze opuszczały się w kierunku środka planety, zaś ciała lżejsze wypływały na powierzchnię, tworząc z czasem skorupę ziemi. Najtrudniej, jak się zapewne domyślacie, stygł środek planety. Nie

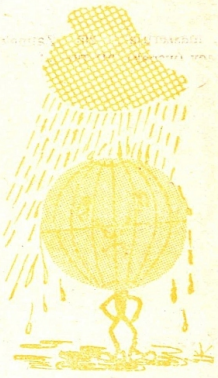

zastygł on do dziś jeszcze i panują w nim ciągle wysokie temperatury. Wreszcie, kiedy na powierzchni ziemi zrobiło się dosyć „chłodno", (ten chłodek to 100 stopni C, można się w nim upiec na węgiel), spadł na nią ogromny deszcz przemienionej w wodę pary wodnej. Ten największy w dziejach świata deszcz dał po prostu początek oceanom i morzom naszej starej planety. Zapełnił wszelkie wgłębienia skorupy ziemskiej. (Możecie sobie wyobrazić jak wówczas lało!). Ale nikt tego nie przeżywał, bo życia roślinnego (a tymbardziej zwierząt i ludzi) jeszcze wtedy nie było.

Trzeba dodać, że w miarę stygnięcia, skorupa ziemska kurczyła się, a wiadomo, że gdy coś się kurczy, to równocześnie marszczy się. Właśnie wskutek marszczenia się skorupy ziemskiej, wypiętrzyły się góry i powstały ogromne zapadliska, które zalała woda, powstała z owego „deszczyku", tworząc pramorza i praoceany. Dopiero po powstaniu oceanów zaczęło się rodzić pierwsze życie na naszym świecie. Ale o tym innym razem...

WASZ CIEKAWOSTEK

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

KRZYŻO-CIĄGÓWKA

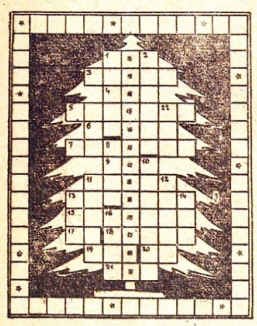

Rozpoczynając od lewego górnego rogu figury wpisać (w kierunku ruchu wskazówki zegara) szereg wyrazów o poniższych znaczeniach w ten sposób, że ostatnia litera jednego wyrazu jest zarazem pierwszą literą następnego wyrazu. Te wspólne litery (w kratkach oznaczonych gwiazdkami) czytane kolejno dadzą pierwszą część rozwiązania. Następnie należy rozwiązać krzyżówkę umieszczoną w środku figury, a środkowy rząd pionowy oznaczony gwiazdkami da drugą część rozwiązania.

Znaczenie wyrazów-ciągówki: Dolna kondygnacja budynku — Rzemieślnik wyrabiający przedmioty ze skóry — Impreza, spotkanie sportowe — Zabudowania gospodarcze (wspak) — Znak, sygnał — Jadalne małże morskie — Utwór Z. Krasińskiego — Część doby — Miasto nad Prutem — Pierwiastek chemiczny.

Krzyżówka. Poziomo: 1) Imię żeńskie, 3) Przedstawienie teatralne z muzyką, 4) Owad kąśliwy, 5) Oddział ochronny, konwój, 6) Inaczej „gorzał, płonąć", 7) Głos męski, 9) Wykrzyknik, 11) Mięso wieprzowe, 13) Miasto powiatowe w woj. lubelskim, 15) Drąg umieszczony u spodu wozu, 17) Inicjały organizacji z czasów okupacji, 18) Przegląd, pokaz (wspak), 29) Inaczej „kroczą, maszerują", 20) Zaimek wskazujący (wspak), 21) Pierwiastek chemiczny.

Pionowo: 1) Okres czasu w historii, 2) Biblijna góra w Armenii, 8) Sygnał świetlny, 10) Miasto w bryt. strefie okupacyjnej Niemiec, 11) Ptaki wróblowate z rodziny kruków, 12) Nakrycie głowy, 13) Odłam lodu, 14) Skorupiak jadalny (wspak), 16) Tylne części tułowia zwierzęcego, 22) Głębia, dalszy plan w obrazie.

K. Fiedorowicz, Skarżysko-Kamienna

WIRÓWKA

Dookoła poszczególnych liter wpisać w kierunku ruchu wskazówki zegara 7 wyrazów sześcioliterowych o poniższych znaczeniach, przy czym początek wpisywania wskazany jest liczbą. Litery, które znajdą się w kółkach oznaczonych liczbami, czytane według ich kolejności, dadzą rozwiązanie.

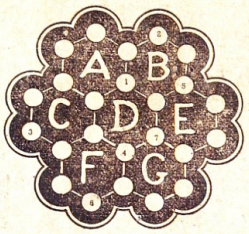

Znaczenie wyrazów: A) Ostra wymówka, upomnienie, B) Odpieranie ataków, C) W gwarze szkolnej: samowolne opuszczanie lekcji, D) Grube gałęzie drzew (wspak), E) Styl w architekturze, F) Najwyższy bóg grecki, uosobienie słońca, G) Olbrzymy, wielkie gmachy.

St. J. Szczygieł — Wieliczka

ELIMINATKA

Do podanej figury wpisać poziomo 7 wyrazów o poniższych znaczeniach. Następnie z wyrazów tych skreślić wszystkie litery wchodzące w skład „klucza", którym jest wyraz o znaczeniu: Skorupa ślimaka. Pozostałe litery, czytane kolejno rzędami poziomymi, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Symbol chemiczny sodu, 2) Bilet leteryjny, 3) Masa wulkaniczna, 4) Inaczej „usuwa z czegoś wilgoć", 5) Rzeka na pograniczu Syberii : Mandżurii, wpadająca do Morza Ochockiego, 6) Pierwiastek chemiczny, metal o barwie szarej, 7) Jedenasta litera alfabetu (fonetycznie).

W. Barcikowski — Radom

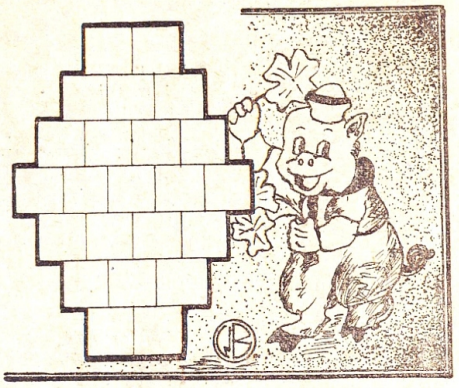

KRZYŻÓWKA

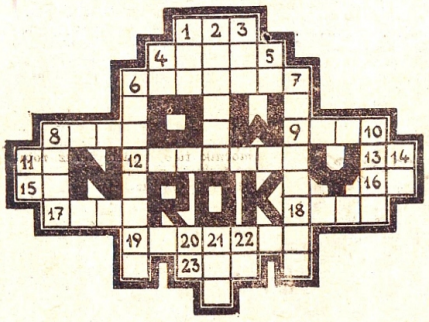

Poziomo: 1) Inaczej „robi tkaninę", 4) Drogocenny metal, 6) Łódź ratunkowa na okręcie, 8) Inaczej „pojedyńczo „samotnie", 9) Radziecki port nadbałtycki, 11) Wybitna jednostka, tuz, 22) Przybudówka przy domu w rodzaju altany, 13) Inaczej „posiada". 15) Egipski bóg słońca, 16) Domek pszczół, 17) Pień drzewa zrąbanego, kłoda, 18) Środek znieczulający. 19) Podstawowa broń żołnierza, 23) Długi okres czasu.

Pionowo: 1) Podłoża, podkładki, 2) Przyjaciel, towarzysz, 3) Uprzywilejowana karta w grze, 4) Skrót instytucji, zrzeszającej pracujących, 5) Rzeka we Włoszech (wspak), 6) Poeta polski, 7) Płyn do pisania, 8) Ogólna nazwa zwierząt z typu kręgowców, 10) Jedna z największych rzek w Azji, 11) Miara powierzchni, 14) Symbol chemiczny glinu, 20) Nuta, 21) Gatunek papugi, 22) Symbol chemiczny baru.

J. Sadowski — Łowicz

ELIMINATKA

Do podanej figury wpisać poziomo 12 wyrazów pięcioliterowych o poniższych znaczeniach. Następnie z wyrazów tych skreślić wszystkie litery wchodzące w skład „klucza", którym jest wyraz o znaczeniu: „Sznur do chwytania dzikich zwierząt". Pozostałe litery czytane kolejno rzędami poziomymi dadzą rozwiązanie.

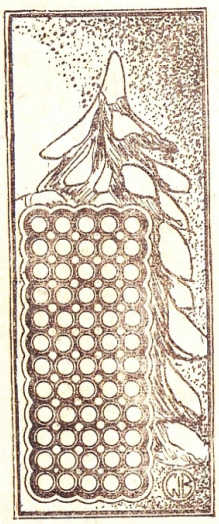

Znaczenie wyrazów: 1) Miasto nad Pilicą na linii Warszawa-Radom, 2) Płaszczyzna do wyświetlania filmów, 3) Zwierzę leśne z rodziny jeleni, 4) Gruba gałąź, 5) Sztuczna droga wodna, 6) Urządzenie ściekowe dla deszczu, 7) Gwałtowne załamanie, przewrót, 8) Ryba, 9) Wielkie naczynie kąpielowe, 10) Ptak drapieżny z rodziny sokołów, 11) Inaczej „zdyscyplinowaną, posłuszną", 12) Pospolita choroba błon śluzowych.

W. Barcikowski — Radom

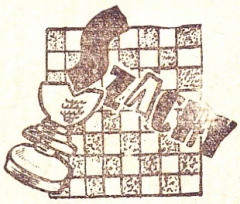

O KOMBINACJI

Długoletni mistrz świata, dr Emanuel Lasker wydał w swoim czasie znakomity, do dziś dnia uważany za jeden z najlepszych, podręczników gry szachowej, który ukazał się w całym szeregu języków i nakładów. Trzy dzisiejsze bardzo interesujące pozycje bierzemy z tego podręcznika.

Pozycja pierwsza pochodzi z partii: Mackenzie—Black - burn. Białe zaczynają i wygrywają:

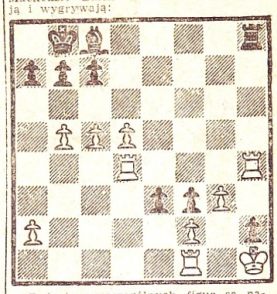

Zadania poszczególnych figur są następujące: biały król powinien blokować (stopować) pionka h2, a wieża f1 zatrzymywać pionka e3. Jedyna figura broniąca czarnego króla, goniec c8, grozi strasznym matowym Ge3—h2—g1. Ponieważ białe nie mogą przeciwdziałać ruchowi e3—e2 powinny one trzymać wieżę f1 na pierwszej linii, starannie unikając jej wymiany, która mogłaby np. nastąpić, gdyby czarna wieża dostała się na d1, lub g1.

Celem białych powinno być uaktywnienie wieży f1 przy okazji zdobycie pionka f3 i — nie wypuszczając nieprzyjacielskiego króla — niepokojenie matowymi groźbami. Do zatrzymania czarnego króla służyć będą pionki hetmańskiego skrzydła. Ponieważ wieża d4 musi bronić punktu d1, ruch 1. Wd4—h4 zostałby obalony przez e3—e2 z następnym Wh8—d8. W ten sposób białym pozostaje tylko jedna możliwość wprowadzenia do gry swobodnej figury, ruch g3—g4. Wtedy kombinacja rozwijać się będzie w sposób następujący:

1. g3—g4, e3—e2. 2. Wf1—e1, Wh8—h4. 3. Wd4—f4, Wh4—g4

Czarne grożą teraz 4... Wg4—g1+. Dlatego:

4. Wf4:g4, Ge8:g4

Teraz wieży e1 nic już nie grozi.

5. Kh1:h2, Gg4—F3. 6. Kh2—g3 Gf5—c4. 7. We1—h1 Kb8—c8. 8. c5—c6, b7:c6. 9. d5:c6, Kc8—d8. 10. Kg3—f4, Ge4—d5. 11. Kf4—e5 Gd5:a2. 12. Ke5—f6.

Białym akurat we właściwej chwili udaje się osiągnąć swój cel: zdobycie pionka f3, albo zamatowanie zamkniętego czarnego króla.

12... Ga2—g8. 13. Wh1—h8, e2—e1, H.14 Wh8—g8+, He1—e8. 15. Wg8:e8+, Kd8:e8. 16. Kf6—e6 i białe wygrywają łatwo, dzięki niedobrej pozycji czarnego króla.

Należy zwrócić uwagę na to, że w związku ze stałym zagrożeniem pionka f3 czarne nie miały czasu zagrać a7—a6 i że ruch 2... Wh8—g8 zostałby obalony przez 3. Kh1:h2, Ge8:g4. 4. Kh2—g3.

Zamiast bezowocnej próby oswobodzenia króla przez 7... Kb8—c8 czarne mogły spróbować znaleźć dla niego schronienie na bandzie grając 7... a7—a6. Wtedy kombinacja rozwijałaby się tak: 8. b5:a6, c7:b5. 9. c5:b5, Kb8—c8. 10. Kg3—f4. Ge4:d5. 11. Kf4—e5 i 12. Ke5—d5. Na koniec w rozpatrywanym wariancie możliwe jest jeszcze 8... Kb8—c8 (zamiast 8... c7:b6), aby bronić punktu d6. W tym wypadku białe ratują swoje pionki, kontynuując 9. Wh1—h8+, Kc8—d7. 10. b6:c7, Kd7:c7. 11. d5—d6+, Ke7—c6. 12. Wh8—a1. Teraz białe osiągają przewagę zupełnie dostateczną, aby stopniowo doprowadzić partię do wygranej. 12... b7—b6. 13. c5:b6, Kc6:d6. 14. Kg3—f4, Ge4—d5. 15. Wh1—c1. Białe grają następnie Kf4—e2—d2 i oswobodzą swoją wieżę, która ma cały szereg obiektów dla ataku, np. pionka a. Prócz tego białe grożą jeszcze zagraniem a2—a4—a5. Przeciw wszystkim tym groźbom czarne są bezsilne.

(Dokończenie w następnym numerze)

ROZWIĄZANIE

pozycji z poprzedniego numeru.

Alliechin zagrał **1. He6:d7!!** i **czarne natychmiast poddały się,** gdyż zostają z wieżą mniej. Jeżeli **1... Wd8:d7 to 2. We1—e8+! Kg8—h7 3. We1—e8** i czarne broniąc się przed matem na h8 muszą oddać hetmana albo przez 3... Hg3+. 4. h:g3, g5, albo przez 3... Wd8. 4. We8! (4. We1:d8? He1+! i 5... g5) H:d8 itd.

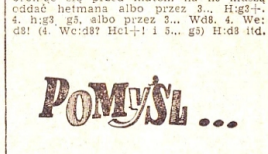

Rozdzielcie prostokąt na cztery jednakowe co do wielkości i kształtu części tak, aby w każdej z nich znajdowało się jedno drzewo.

U partyzantów Lewantu

(Dokończenie ze str. 8-ej)

Do izby wpadł pies. Obwąchał przybyłych, merdał ogonem, skomlał.

— Moro! — powiedział cicho Pekoso — zdechniesz tu z głodu, psinko.

Zwierzę wyglądało nędznie. Ale oto ktoś zapukał do drzwi. Na progu ukazał się jakiś chłop.

— Widziałem was, jak szliście — zaczął — ale nie byłem pewien czy to swoi, czy też falangiści. Moro wpadł za wami i nie wyszedł. Wiedziałem teraz, że mogę śmiało podążyć do domu.

Partyzanci milczeli. Wieśniak ciągnął dalej:

— Zostawiłem tu coś dla was. Dwa worki kartofli i z dziesięć kilogramów mąki. Schowałem w słomie.

— Dziękujemy ci, Fermin, dziękujemy.

— Jak twoje sprawy? — zapytał życzliwie partyzant z Santa Cruz.

— Wygnali z domów. Wiecie sami. Kto mógł, ukrył się w górach. Tułamy się po wertepach, bezdomni, obrabowani.

Wstał.

— No, idę już. Jak się dowiedzą, że tu z wami przesiaduję...

*

Oto dolina porośnięta rzadkim lasem. Po pochyłości przeciwległej góry schodzą w dół jacyś ludzie. Jest ich ze dwudziestu. Wiem, że to partyzanci.

Wkońcu zbliżają się do nas. Obrzucają mnie badawczym, ostrym spojrzeniem.

— Idzie z nami. Czekają go w sztabie — rzuca niby od niechcenia szofer.

Przybyli nie patrzyli już na mnie spode łba. Wrogość ich rozwiała się nagle. Dowódca zaczął opowiadać:

...Wracają właśnie ze szczytów. Siedzieli tam przeszło tydzień. Pogoda była fatalna w śnieżne zamiecie. Schowali się w jakiejś jaskini, aby przeczekać. Tymczasem nadbiegł raany dzik. Tropem posuwali się jacyś ludzie.

— Wiedziałem, że niebawem zjawią się falangiści. Tak też się stało. Nadciągnęli w liczbie sześćdziesięciu. Wybuchła ostra strzelanina. O zmroku wycofali się. Tej samej nocy poszliśmy w ich ślady. I oto jesteśmy...

*

Pięć hiszpańskich prowincji, to teren działalności zgrupowania Lewantu. — Walczą, rosną w siły. Lud hiszpański pomaga im, jak tylko może. Z tego ludu czerpią moc potrzebną do wytrwania.

Patrzę na tych żołnierzy. I przychodzi mi na myśl, że Hiszpania narodziła się w górach, tak jak się rodzą orły.

Teraz znów się rodzi w tych górach Lewantu — wolna, wielka moja ojczyzna — Hiszpania.

Tłumaczył z „Wokrug Swieta"

J. J. G.

Sport Młodych

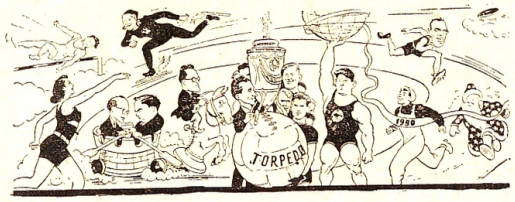

Od lewej: rekordzista ZSRR — JURIJ ILIASOW w skoku wzwyż, rekordzistka świata — NINA DUMBADZE, mistrzyni świata na łyżwach — ISAKOWA (na koniu), szachowy mistrz ZSRR — SMYSOW, zdobywca pucharu ZSRR — „Torpedo", rekordzista świata w podnoszeniu ciężarów — GRZEGORZ NOWAK i mistrz Europy na 100 m. — KARAKUŁOW.

Z Nowym Rokiem

Zamieszczone obok zestawienie — to podsumowanie sportowego dorobku 1949 roku. Ten sportowy bilans wypadł dodatnio i zapowiada, że rok 1950 wykorzystamy już w pełni na realizację historycznej Uchwały Biura Politycznego KC PZPR, t. zn. na umasowienie sportu, na objęcie wychowaniem fizycznym całej młodzieży polskiej.

Biegi Narodowe, Sztafeta w dniu Święta Odrodzenia, „Marsze Szlakami Zwycięstw" i Sztafeta Gwiaździsta dla uczczenia Siedemdziesiątej Rocznicy Urodzin Generalissimusa Stalina — oto, co przyniósł nam dobiegający końca rok 1949. W imprezach tych brały udział setki tysięcy młodzieży, setki tysięcy młodzieży manifestowały swą tężyznę fizyczną.

Rozpoczynamy nowy rok, ufni w swe siły, ufni w przyszłość sportu ludowego i w nasze przyszłe sukcesy.

STYCZEŃ

Przemówienie radiowe ówczesnego dyr. GUKF — T. Kuchara o planie pracy i nowej strukturze organizacyjnej kultury fizycznej i sportu na 1949 rok.

30 - lecie Polskiego Związku Narciarskiego. Narciarskie mistrzostwa Polski juniorów i harcerzy. W mistrzostwach wzięło udział 400 młodych narciarzy.

LUTY

Akademickie Mistrzostwa Świata w Spindlerowym Młynie. Polska zajmuje pierwsze miejsca: w czwórboju (Kwapień), w kombinacji norweskiej (Dziedzic), w biegu zjazdowym i slalomie (Józef Marusarz).

AZS Warszawa zostaje mistrzem Polski w siatkówce.

Największa impreza narciarska — „Puchar Tatr" pod protektoratem Prezydenta R. P. Bieruta. Krzeptowski wygrywa komb. norweską, a St. Marusarz exaquo skoki z Lenemayerem.

Polska — Węgry w boksie 8:8.

MARZEC

Ekipa hokeistów polskich na specjalne zaproszenie udaje się do Moskwy, gdzie rozgrywa spotkania z reprezentacją Armii Czerwonej (3:13) i z „Dynamo" 0:5.

KWIECIEŃ

Młodzież Śląska wzywa młodzież całego kraju do współzawodnictwa w przygotowaniu i przeprowadzeniu Biegów Narodowych.

MAJ

Międzynarodowy wyścig kolarski organizowany przez „Trybunę Ludu" i „Rude Pravo" — Praga — Warszawa, wygrała drużyna robotnicza Francji II. Indywidualnie: Czechosłowak Vesely.

Występ mistrza olimpijskiego **Emila Zatopka** w Warszawie.

Ponad 500.000 młodzieży całej Polski uczestniczy w Biegach Narodowych.

Mistrzami Polski w boksie zostają: Kasperczak, Grzywacz, Rutkiewicz, Czortek, Chychła, Nowara, Szymura i Klimecki.

Adamczyk bije rekord Polski w skoku w dal wynikiem 744 cm.

CZERWIEC

I Olimpiada Chłopska w Brzeźnicy.

Polska — Szwecja na żużlu 49—105.

Janusz Kasperczak zdobywa w Oslo tytuł mistrza Europy w wadze muszej.

II Ogólnopolskie Igrzyska Szkolne gromadzą w Warszawie setki młodzieży. Ustanawia się szereg rekordów juniorów Polski.

LIPIEC

Piłkarze przegrywają z Węgrami na trzech frontach z ogólnym wynikiem 4:17.

22 lipca na Święto Odrodzenia Polski Ludowej ZMP organizuje Sztafetę — Gigant. Pół miliona młodzieży niesie z najdalszych zakątków kraju meldunki o wypełnieniu zobowiązań i wynikach pracy ZMP.

Pierwszy międzypaństwowy mecz lekkoatletyczny Rumunia — Polska.

SIERPIEŃ

Akademickie Mistrzostwa Świata w Budapeszcie. Trzej Polacy zdobywają złote medale: Stawczyk (200 m — 21,2 — nowy rekord Polski), Adamczyk w skoku w dal i wioślarz Kocerka.

Międzynarodowy wyścig kolarski **„Tour de Pologne"**, odbywa się pod hasłem **„Niesiemy Wici Pokoju"**. Drużynowo zwycięża **Rumunia.**

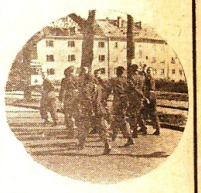

WRZESIEŃ

Skonecki zdobywa tytuł teniscwego mistrza Węgier, bijąc doskonałego Węgra Asbotka.

Początek prac przy budowie sztucznego lodowiska „Torkat" w Katowicach.

W Pradze na mistrzostwach świata w siatkówce, Polki zdobywają trzecie miejsce.

PAŹDZIERNIK

Historyczna Uchwała Biura Politycznego KC PZPR w sprawie wychowania fizycznego i sportu. Uchwała nakreśla szeroki plan i wytycza nowe drogi przed masowym sportem w Polsce Ludowej.

Cała młodzież polska dla uczczenia rocznicy bitwy pod Lenino bierze udział w marszach jesiennych „Szlakami Zwycięstw".

LISTOPAD

Gwardia - Wisła Kraków zdobywa tytuł piłkarskiego mistrza Polski.

GRUDZIEŃ

Sztafeta Gwiaździsta ZMP przynosi z całej Polski meldunki polskiej młodzieży o wypełnionych zobowiązaniach, podjętych dla uczczenia siedemdziesiątej Rocznicy Urodzin JÓZEFA STALINA.

(Zdjęcia wykonali: Film Polski (4), Rajmund Bylicki (5), API (2)

Najmłodszy ligowiec

Zaczęło się na wakacjach szkolnych w 1946 roku. Dni wolne od zajęć i ładna pogoda zaprowadziły Henryka Beyera na boisko. Trenowała właśnie sekcja koszykówki przy HCP. Henio widząc toczącą się koło nóg piłkę, chwycił ją i rzucił do kosza. Raz się udało — trzy razy nie... „Cegielszczacy" ukończywszy gimnastykę przeszli do gry i na miejsce brakującego zawodnika wstawili Henia. Tak wyglądał jego pierwszy mecz.

Mając 14 lat wstępuje do HCP (H. Cegielski — Poznań) i po iście błyskawicznych postępach gra w pierwszej drużynie. Wkrótce potem wyjeżdża do Świdnicy na Ogólnopolskie Mistrzostwa Metalowców, gdzie jego drużyna zdobywa III miejsce. Pod koniec 1947 roku przechodzi do ZZK „Kolejarz", gra w A klasowej drużynie i reprezentuje Poznań na I Ogólnopolskich Mistrzostwach Szkolnych we Wrocławiu. Zimą 1948 roku kol. Beyer pilnie trenuje i uzupełnia swe braki. Uchodzi jednocześnie za wzorowego ucznia w swej klasie, potrafi pogodzić sport z nauką.

W czerwcu bawi w Poznaniu węgierska drużyna KA-SE z Budapesztu. W meczu tym „Kolejarz" zwyciężył. Do najlepszych zawodników należał Henio.

Obecnie Henio gra w drużynie ligowej. Pod opieką doskonałego trenera, byłego olimpijczyka Patrzykonta — Henio wyrasta na doskonałego koszykarza.

Kol. Beyer jest również dobrym lekkoatletą. W Biegach Narodowych zajmuje drugie miejsce w powiecie, a na mistrzostwach szkolnych Poznania — trzecie miejsce w biegach na 1.500 metrów, z czasem 4:35 min. Przez dwa lata Henio piastował funkcję wiceprzewodniczącego HKS — Poznań, a obecnie jest kierownikiem gier sportowych w SKS przy Państw. Liceum Spółdzielczym.

IRENEUSZ MNICH
Poznań

Klub korespondentów

GRAJĄ W KOSZA W BIELSKU

W szkole ogólnokształcącej w Bielsku Podlaskim zostały zakończone międzyklasowe rozgrywki w koszykówce o mistrzostwo szkoły. Tytuł mistrzowski zdobyła klasa X b, drugie miejsce zajęła klasa XI b.

Klech

ZAWODY ŁUCZNICZE W SZCZECINKU

W ośrodku wf. przy Komendzie Hufca ZHP w Szczecinku odbyły się zawody łucznicze. Uczestniczyło w nich 12 drużyn. Dzięki dobrej organizacji zawodów i należytemu przygotowaniu, impreza udała się. Osiągnięto b. dobre wyniki. Jedyną bolączką młodzieży w Szczecinku jest chwilowy brak sprzętu, co nie pozwala na szybki rozwój sportu łuczniczego wśród młodzieży harcerskiej i szkolnej.

BEZ SŁÓW

Redaktor sportowy odpowiada

KOL. ZBIGNIEW SZYMAŃSKI, KRAKÓW. — Antoni Czortek już nie walczy. Jest w tej chwili trenerem drużyny bokserskiej Radomiaka. Czortek nigdy nie był mistrzem świata, gdyż tytułów takich w ogóle w boksie amatorskim nie ma. Był natomiast wicemistrzem Europy i tytuł ten zdobył w 1938 roku. W Dublinie, przegrywając (zresztą niezasłużenie) w finale z Irlandczykiem Dowdallem.

KOL. ZBIGNIEW WOJTYSIAK, KARPACZ. — Bardzo nam się podoba Wasz projekt; podobny zresztą wykonali już koledzy ze Szklarskiej Poręby, o czym pisaliśmy niedawno. Waszą małą skocznię narciarską powinniście teraz odpowiednio wykorzystać. Zresztą, jak sam piszesz, jest u Was tylu „zapaleńców", że skocznia ta z pewnością spełni swoje zadanie.

IGOR NEWERLY

ARCHIPELAG LUDZI ODZYSKANYCH

KUBA ładuje w Bartoszycach

Kuba Pruszczyk jest jednym z czterniejszych wychowanków Ośrodka Szkoleniowo - Wychowawczego RTPD w Bartoszycach. Wraz z kolegami wyjeżdża do pobliskiej wsi — Leszkowo, aby założyć tam drużynę harcerską i koło ZMP. Chłopcy rozmawiają z wójtem gminy, starym Mazurem - Gorącym, który okazuje żywe zainteresowanie sprawą.

Stary przywołał ich do porządku. Tak się zrobi. Urząd gminny przydzieli willę na Dom Młodzieży. Młodzież leszkowska zabierze się do roboty: oczyści willę, ułoży podłogę na razie w dwóch pokojach, warsztaty bartoszyckie niech robią stolarkę. Zebranego funduszu oczywiście nie starczy. Ale na to znajdą się fundusze. Gmina ma pewne niewykorzystane resztki. On jako wójt, nie może sam w tej chwili decydować. Kryminał grozi za samowolę. Musi uzyskać zgodę czynników miarodajnych. Ma wrażenie, że uzyska. Grunt, aby młodzież dała początek. Wtedy zrobi się gwałt. Poruszy się powiat i partię, i Odbudowę Wsi, i Kuratorium. Jakto, na taki cel nie ma pieniędzy? Młodzież robi i nikt nie przychodzi z pomocą? Wstyd! Z tego zawstydzenia kapnie trochę grosza, którym popchną robotę naprzód, przebiedują przednówek budżetowy, a potem wydatki na Dom Młodzieży w Leszkowie będą w planie przewidziane.

Ernest zwrócił uwagę, że młyn ma światło elektryczne. Dynamo we młynie za słabe, aby zasilić prądem całą wieś, ale zasilało kiedyś willę właściciela. Gdyby tak przeciągnąć kabelek? Niedaleko, 200 metrów zaledwie. Dom Młodzieży miałby nie tylko światło, ale i radio!

Wójt jednak myślał o sprawie najpilniejszej. Dom Młodzieży — mówił — musi mieć kierownika. I to nie kiedyś tam, przy uroczystym otwarciu, ale już. Od samego początku ktoś tu na miejscu powinien koło tej sprawy chodzić, starać się o fundusze, o książki, o całe urządzenie... W Leszkowie on, wójt, nikogo nie widzi. Ale jest taki człowiek, odpowiedni człowiek, niedaleko Leszkowa, nad jeziorem, w zagrodzie Niedzieli...

Frejtagówne panientas? — przypomniał Ernestowi. — A no tera zies...

Ponieważ Kuba z Jędrkiem nie wiedzieli, kogo upatrzył wójt na kierownika Domu Młodzieży, Ernest wytłumaczył, że stryj ma na myśli jedną Mazurkę z małą maturą niemiecką i ukończonym w tym roku kursem Uniwersytetu Ludowego w Pasymiu. Inteligentna i bardzo sumienna dziewczyna.

— Dobry dziewcok, — potwierdził stary. — Caluśki rok ucyła się w Pasymiu pracy społecny. To się nauka ma zmarnieć bez to ze wysła za Niedzielę.

Ernest zdziwił się, że oni się pobrali, Gertruda z Piotrem, bo ich starzy, Frejtag i Niedziela, siedzieli w jednej zagrodzie i strasznie się gryźli. To głośna historia. Stryj wyjaśnił, że tak już nie jest. Podobno jeden porucznik ich pogodził. Kajakiem przyjechał z drugim panem. Dwóch ich było: jeden młodszy, drugi starszy.

Na te słowa Kuba mało nie podskoczył.

— Proszę pana, jaką banderkę miał ten kajak? Może była białoczerwona w klin?

Gorący tylko wzruszył ramionami. Nie widział kajaka ani podróżnych. Słyszał, że gdy oni przyjechali, wynikła awantura, potem ten porucznik posadził obie rodziny przy jednym stole i odbył się sąd, o którym różne krążą pogłoski, domysły same — nic pewnego.

Kuba chciał przynajmniej wiedzieć, czy ten drugi kajakowiec miał rogowe okulary? Ale Gorący zawołał do stołowego, skąd dochodził brzęk naczyń.

— Matecko, cy to juz, bo nama się chce żreć, matecko!

— Kiedy ja na was cekam, na koniec wasego rajcowania — odezwała się mateczka. — Kolacja na stole.

Gorący wstał:

— A no toć wej juz cas, zebyśta co zjedli.

W stołowym dopiero poczuli, jak bardzo są głodni. Gospodarze zapraszali.

— No to poradzta się, poradzta.

Stary dawał dobry przykład, jadł rzetelnie i ich do jedzenia zapraszał, powtarzając raz po raz: „Jedzta, psijta, pozywajta, tlo*) w dybzaki**) nie chowajta!" Więc oni się starali, aby go broń Boże nie urazić — owszem nawet bardzo się starali.

W czasie kolacji wójt wypytywał o życie w Bartoszycach. Jędrek opowiadał. „Matecka" na ogół nie brała udziału w rozmowie, ale gdy się odzywała, widzieli, że uważa i to dobrze uważa.

Gdy wstała, aby zebrać ze stołu, a stary sięgnął po fajkę, Ernest trącił Kubę: „poproś o jakąś gadkę, teraz opowie"...

Kuba pamiętał wzmiankę wójta o zamku Lehndorfów. W zamkach zawsze dzieją się niesamowite rzeczy. Zapytał więc go, czy znał tych hrabiów?

— Ba, toć mój ojciec u nich robiuł i grózek*). Gospodarstwa nama zabrali. Na nas Lehndorfy się spaśli.

— A czy to prawda, że ostatni Lehndorf strzelał do Hitlera, ale nie zabił, bo Hitler miał na sobie pancerz?

— Nie, to jenacy było.

Zapalił fajkę, zaciągnął się.

— Jek chceta, to opowiem. O Lehndorfach wama opowiem i o tym dlacego hrabzia Hitlera nie zabziuł — zebyśta eno na te moje ciężkie słowa mazurskie bacyli i scerne ziarno prawdy z gadki wyłuskali...

GADKA O USCHNIĘTYM DRZEWIE.

— Zieta sani, moi nili, zieta dobrze, co Napolijon narobziuł: siła ludzi pomordował, szmat zieni zajon, kraje poniscuł i na ostrów na spocynek posed.

Wtedy to u naju na Mazurach taki buł głód, że ludzie korę obgryzali, korzenie jedli, trawe jedli, Bozes ojce! — aż brzuchy zielone były.

Chlebecka nasego powsernego nie zobaeuleś, bratku, gwałt casu, bo wojna dla naju ciągnęła się knap lat: dwadzieścia! Najpierw to Niemce uciekali przed Francuzami, to potem Francuzy siedzieli u naju, to potem na Rusków poszli i znowu przewalili się bez nase ziomecke, to potem Ruski ich wygnali i do swoji ojczyzny wracali.

Wtedy to po wojnie rychło poleciał do króla niemieckiego jakiś pan Stein i drugi pan Hartenberg tez chyzo za nim.

Ó Królu — mózio — junkry zbziednieli. Retujmy zielgo własność! Jek junkrów nie będzie, to chto cię bronić będzie?!

I król dał junkrom zielgie pozycki, a nasym gburom**) nic nie dał.

Jek Lehndorf psieniądz złapał, to zaraz orędował:

— Chto do mnie psiersy przyńdzie, ten lepsy!

Posed tedy mój pra grózek do Lehndorfa i nisko mu się pokłonił, rzekłszy:

Zmiłuj się wasmość, nade mno, bo jenacy to zginę! Weźcie mnie do roboty, weźcie i moje gospodarstwo, i dajcie mi chleba.

I ze Sztynortu przychodzili ludzie, i z Węgoborka, i z Psiecarki, oddawali swoje ziemie za chleb, za prace. Gbury wtedy marnieli, a Lehndorfy tyli.

Z nasy familiji tlo mój grózek ocalał. Oddał Lehndorfom łomki i trzymał się na psięciu hektarach, żuł zięcy z jeziora i z boru.

Ale junkry znów leco do króla ze skargo:

— Królu i panie! Gbury cynią bezprawzie! Wyłapsio nama wsystkie ryby z jeziorów i wyjedzo nama wsystkie lasy!

I wysło nowe prawo, ze nie wolno gburom rybów łapać w jeziorach, ani bydła wypasać w lasach, ani tez nicego tamoj zbzierać.

Ach, jakaz to bzieda wtencas naso ziomecke gniotła!

Wtedy to nie pozostało gburom nic, tlo wziość postronek i iść do stodoły, a skrzypsienie dźwierzów od stodoły i wycie psa oznamiało zgon gospodarza.

Posed tedy mój grózek do Lehndorfów i został u nich parobkiem.

Niał on trzech synów: Kaspra, mojego ojca, Karola i Jana złapali psiawełny siańdary i wywieźli ich do Westfalów węgiel tłuc. Potem to ludzie tamoj sami wyjezdzali, za chlebem, moi nili, za chlebem! Mazury w Westfalach psięk̨ne niasto Gelsenkirchen założyli.

Karola w grubzie zawaliło, a Jan ulągł komunistów: Ludwika, Marcina i Jedama. Ludwika gestapowce w Dachau zatłukli, Marcin od bomby pad, ale Jedam zyje i cerwony cejtung drukuje.

— Ale, proszę pana, miał pan opowiedzieć o Lehndorfach, — upomniał się Kuba o swoje, o ten zamek. — Może pan wie, kiedy i skąd się tu wzięli?

— Ziem. Ja wszystko ziem. Z Polski oni przyśli — z Mgowa. To polska familija.

Przez chwilę przyglądał się zdumieniu chłopców, potem upchał fajkę i ciągnął dalej:

— Żuł dawno gbur Mgowski. Sam dęby w boru karcował, sam zienie orał, za zwzierzem chodziuł.

Niał on syna Nichała, chtóren niedźwiedzia udusiuł. Jek to król Chrobry zobacuł, wzion Nichała ze sobą na wojne. Nichał Niemców fest ślachtował, król go za to ślachto zrobziuł, siable dał i scodro ręko wynarodziuł.

Od tego Nichała posło potomstwo mocne, ale złodziejskie... ze az drzazgi lecieli — rycerstwo mgowskie. A kiedy Niemcy Mgów przezwali Lehndorfem, to i Mgowscy zwać się poceli Lehndorfami!

Uciekała mazurska ślachta do biskupów na Warmie, do Polski — tlo Lehndorfy tu przyśli do Sztynortu (— tera — Kamionek!). W Sztynorcie sobzie zamek pobudowali, najzierni od Niemców za pruskim królem stojeli, hrabziami się stali i na bziedzie gburów się roztyli.

Tego im psiersy Mgowski ni móg darować. Do zamku przychodziuł, mocno strasuł i koniec przepowziadał!...

— E, tam straszy, — wtrącił z powątpiewaniem Jędrek. — Umarli nie straszą!

— A ty mi gadku psuj, psioruniel! To gdzie ma strasyć, może w gminie, co? Duch na zamku nieska z kwaterunku — jo! Bonów nie bzierze — toćto prywatna inicjatywa — casem eno wołam do gadki na odrobek...

Ja wama zara bajszpil*) dam.

Ostatni Lehndorf trzymał się Hitlera, a Hitler trzymał się Lehndorfa. Nieli do siebzie zaufanie i siedzieli w główny kwaterze. A kwatere niał Hitler niedaleko za Rastemborkiem (tera — Kętrzyn!).

Nad borem zidziało się tlo zieżycki wachy, nic zięcy, nawet zasijów*) nie widziało się z góry, bo liściami na siatce byli przykryte. Fabryka tamoj fałsywe liście wyrabziała z drylichu: zielone, socyste na zionse, bledse na lato i zółte na jesieni.

Dookoła min nakładali sto tysięcy, a w środku boru, pod zienio, zbudowali całuśkie miasto. Mury na dziesięć metrów grube, z zielaza, z betonu, zeby bomba nie przebziła. Sztuby do pracy, i szlafsztuby*), kantyna, i tancbuda, i kino, i ciepła zauna*) — — wszystko tamoj było.

Mogli z tamteja druch wojować. No kiedy Rusek ich bzije! Co uderzy, to Hitler ataku dostaje. Psiana mu z gęby leci, goleniami pezga*), Lehndorfa na knafle*) łapsie i krzyczy cienko: „iii"... Jeden Lehndorf tlo móg go uspokoić.

Dozledział się Hitler, ze Rusek Grodno zajon i znów psiscy: „iii"...

Dał mu Lehndorf kramnych bobków w melisowym olejku, pluchami przykrył i na skrzypcach psilikał, az Hitler zaświstał.

Posed Lehndorf do Hitlera gabzinetu, cygare wzion, na jego zesel*) siad i carno patrzy na biały mur, A tu bukajo kole dźwierzów.

— Herein! — krzyczy Lehndorf zły.

Otwarzajo się dźwierze, wchodzo feldmarszałki.

— Słuchaj, Lehndorf — mózio — z takim firerem wojny nie wygramy. Bolszewiki przyńdo z Polakami? Sztynort ci zabzioro, zienie gburom oddadzo i co ci będzie z niego? Ty lepsi pomóz nama z firerem kaput machen. My wojne wygramy, a ty bedzies dali hrabzio na zamku w Sztynorcie siedział.

I dali mu bombe zegarowo, nastawiono na dwunasto godzine o północku, zeby położył firerowi pod bet i pośli.

Firer jest do luftu, das ist ja wahr! Wojne przegra, będę dziadem. Ale feldmarszałki mnie nie lubzio. Zabzijo mnie, fałsywe gady, jek ostane sam bez firera. Tak źle i tak nie dobrze, Trzeba poredzić się Sulisa.

Zamknął Lehndorf bombe w szranku*), gdzie Hitler trunki trzymał, klucz schował do dybzaku i chyzo posyła auto.

— Schneller! — krzycy, zeby feldmarszałki usłyseli — zona mi zasłabła, prędzy do Sztynortu!

Przyjezdza do zamku i prosto do Sulisa.

Nieskał Sulis juz nie we fliglu*) ale pod borem. Niał 80 lat. Stary sługa, dwóch Lehndorfów wypsiastował, a taki mądry, ze kazdy Lehndorf się jego redziuł.

— Co słychać na zamku — pyta hrabzia.

— Zielgie niescęście — mózi Sulis — Mgowski przychodziuł.

Zrobziuł się hrabia blady jak glomzda*)

— Kiedyś go zidział i jeki on buł?

— Dziś go zidziałem. Na galerii buł. Stary gbur, bosy. Od obrazu do obrazu chodziuł i na wsystkich hrabziów pluł.

— I na mnie też napluł?

— Dwa razy. Potem zacierał ręce i śmiał się.

— No, tu już nie ma retunku — mózi Lehndorf — Nawet próbować nie warto. Gancegal, my się juz kończymy.

---

*) tlo — po mazursku — tylko.
**) dybzaki — kieszenie.
*) grózek — dziadek.
**) gbur — gospodarz.
*) bajszpil — przykład.
*) zasiej — szosy.
*) szlafsztuby — sypialnie.
*) zauna — łaźnia.
*) pezgać — wierzgać.
*) knafle — guziki.
*) zesel — fotel.
*) fligiel — skrzydło.
*) glomzda — twaróg ze śmietaną — potrawa mazurska.

Życzymy...

Wszystkim chłopakom i dziewczynkom,
„Cudownym" dzieciom, „mamin-synkom",
Rozkapryszonym ślamazarom,
Beksom, złośnicom i „ofiarom",
Tym co się ciemnej nocy boją,
Tym, co po „kątach" w klasie stoją,
„Dwójkarzom", skarżypytom, leniom,
Łakomym Jasiom, brudnym Heniom,
Wszystkim gadułom i plotkarzom,
Tym, co w zeszytach strasznie mażą,
Graczom w guziki, graczkom w klasy,
Pchającym się w kinach do kasy,
„Znawcom" sportowym i spóźnialskim,
„Frajerom" i zapominalskim,
„Covboyskich" książek czytelnikom,
„Dziadzio - Chmielowym" rysownikom,
Słuchaczom Wścibinosa, HAK-a,
I tym, co ciągle mówią: „draka!",
„Młodszym braciszkom i siostrzyczkom",
Strojnisiom i konkursowiczkom,

Autorom „groźnych" anonimów,
Poszukiwaczom trudnych rymów,
Tym, co „w świat" z domu uciekają,
Tym, co w świat z domu uciekają,
Pamiętnikarkom i zbieraczom,
Łazikom i podpowiadaczom,
I tym, co kopcia robią z kliszy,
Hodowcom węży, rybek, myszy,
Wszystkim nieśmiałym przy tablicy,
A rozkrzyczanym na ulicy
I wszystkim innym, których wad, zalet, cech nie wymieniliśmy, wszystkim harcerzom i harcerkom, uczniom i uczennicom, czytelniczkom i czytelnikom, korespondentkom i korespondentom, życzymy, aby:
natychmiast od dnia dzisiejszego pomyśleli, jak ulepszać swoją pracę i naukę, jak ulepszać życie wokół siebie, życzymy, aby powzięli konkretne postanowienia i zaczęli je realizować w Nowym Roku 1950, bo przecież owo przysłowiowe szczęście i pomyślność, których zawsze życzy się w takich okazjach zależą od Was samych:
Wszyscy chłopacy i dziewczynki,
„Cudowne dzieci", „maminsynki" itd.
NATURALNIE, JEŻELI ZMIENICIE SIĘ...

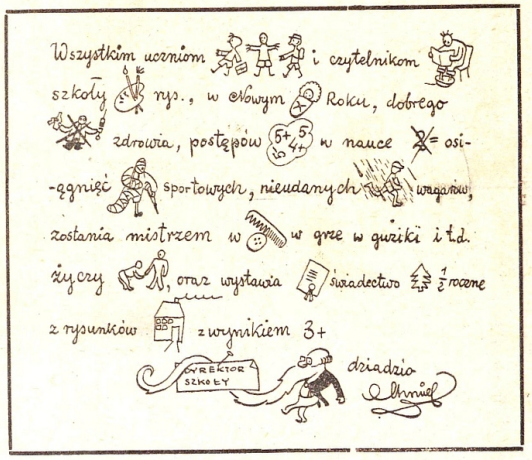

Świąteczna przygoda

TYGODNIK ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO
Świat Młodych
Wydaje Sp. Wyd. - Ośw. »CZYTELNIK«
REDAGUJE: ZESPÓŁ

ADRES ADMINISTRACJI (dział prenumeraty): Warszawa, pl. Trzech Krzyży 16, tel. 810-26.
ADRES REDAKCJI Warszawa, Dworkowa 1/3, tel.: 432-57, 432-58.
WARUNKI PRENUMERATY: Cena egzemplarza 10 złotych, w prenumeracie miesięcznej 35 zł., kwartalnej 100 zł. Prenumeratę zamawiać przekazem PKO — wpłacać na konto czekowe PKO I 8001 „Świat Młodych".
Listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują w terminie do 20 każdego miesiąca wpłaty na tzw. prenumeratę zleconą, przy którym to systemie odpada wypisywanie przekazów i zamówień oraz unika się opłat pocztowych za przekazywanie pieniędzy i za ewentualne reklamacje.
B-94775